



Dyskurs nad szkolnictwem

ARTUR GOŁAWSKI pisze o trudnej sztuce kompromisu w odniesieniu do wojskowej edukacji. **strona 11**

www.polska-zbrojna.pl



PETER PODBIELSKI

O cywilnej kontroli nad armią w USA

strona 23

TYGODNIK

polskazbrojna

NR 2 (780) 8 stycznia 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)

KOREA PÓŁNOCNA

Pustelnicze królestwo

System polityczny Korei Północnej opiera się na jednej zasadzie: armia jest pierwsza. Jego podstawa to izolowanie się od świata zewnętrznego. **strona 51**



UNIWERSALNA SIECIOCENTRYCZNA
PLATFORMA TELEINFORMATYCZNA

JASMIN



HMS



DSS



BMS



**System
Wspomagania
Dowodzenia**



JASMIN jest produktem:

- Gotowym
- Skalowalnym
- Jednorodnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszechstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoce cenionym w kraju i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POSO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu
rozwiązanie w Polsce,
a także w wielu dziedzinach
w świecie

TELDAT



GDYNIA 2011

ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Rozpad osobistości

Kiedy naród staje na czele świata,
grupy ludowo-tubylcze nie powinny go denerwować.

Dowódca Norweskiego Antykomunistycznego Ruchu Oporu **Anders Behring Breivik** poczuł się urażony raportem psychiatrów, którzy uznali go za niepočetalnego. Lekarze nie rozumieją, że musiał zabić na wyspie Utoya 77 osób, by obronić Norwegię i Europę przed saraceńską nawałnicą. Nie znają bowiem wystarczająco problematyki ideologii politycznych i dlatego zakwalifikowali jako dziwaczne jego oświadczenia, których on za takowe nie uważa.

Doktor **Dariusz Maciej Myszka** broni swych norweskich kolegów, tłumacząc, iż psychiatrzy opierają się na założeniu, że „wszyscy funkcjonujemy w świecie istniejącym niezależnie od nas, w jakiejś wspólnej przestrzeni, której obraz mamy mniej więcej uzgodniony i jesteśmy w stanie się w jej obrębie komunikować”.

Z taką supozycją **Barbara Walters** udała się do Damaszku. **Baszar al-Assad** pragnął, by amerykańska dziennikarka zgodziła się z jego tezą, że „żaden rząd świata nie zabija swych ludzi, chyba że na jego czele stoi szaleniec”. I chociaż prezydent Syrii nie jest psychiatrą, lecz okulistą, w zasadzie można zgodzić się z jego wywodem. Owszem, padają ofiary, ale tylko wśród zwolenników prezydenta okulisty. Dzieci nie torturuje się w więzieniach: „Żeby zarzucać nam takie rzeczy, trzeba być na miejscu, widzieć na własne oczy, a nie opierać się na zasłyszanych informacjach.

Szczerze mówiąc, **Barbaro**, nie wierzę ci...”. Sieć ABC ewidentnie złamała kodeks etyki dziennikarskiej. Żadnym usprawiedliwieniem nie jest to, że zagraniczni korespondenci zostali z Syrii wyrzuceni.

Miliony obywateli Związku Radzieckiego wierzyło, że dobry car **Stalin** nie ma pojęcia o istnieniu instytucji noszącej nazwę Głównego Uprawnienia Sprawiedliwych Łagieriej i Kolonij. Poza jego wiedzą gułag stworzyli źli bojarowie. Wielu Niemców do dziś nie wierzy, że rycerski Wehrmacht popełniał zbrodnie. Dlatego nie należy się dziwić zdumieniu **Assada**: „Jestem prezydentem, a nie właścicielem Syrii. Jak mogę odpowiadać za to, co robią służby bezpieczeństwa? Musicie zrozumieć, że za wszystkie brutalne zachowania odpowiadają jednostki, a nie instytucje”.

Oto dlaczego nie można postawić tożsamej diagnozy dla dowódcy **Breivika** i doktora **Assada**. Pierwszy nie podziela oceny psychiatrów i jest w stanie wziąć odpowiedzialność za cały ruch oporu, a drugi, pamiętając o londyńskim wychowaniu (dżentelmeni nie spierają się o fakty), uważa, że za potencjalną brutalność Gwardii Republikańskiej odpowiadać może tylko jej dowódca **Maħer al-Assad**, młodszy brat prezydenta.

Według doktora **Myszki** psychoza jest stanem zerwania kontaktu z uzgodnioną rzeczywi-

stością. Pytanie tylko, kto z kim ją uzgadnia. **Hitler** uzgodnił zasady życia we wspólnej przestrzeni z zastępami członków NSDAP. Społem zadecydowali, że w świecie, w którym żyją, całemu złu winni są Żydzi. Nie możemy tu jednak mówić o dezintegracji życia psychicznego Führera i jego wyznawców, lecz tylko o idei nadwartościowej, której podporządkowali swe życie. **Assad** uzgodnił ze swoją rodziną, że oczywiście Żydzi są wszystkiemu winni, ale przede wszystkim winna jest większość sunnicka, która nie pozwala spokojnie rządzić Syrią alawickiej mniejszości. Dlatego nie można u niego zdiagnozować psychotycznych urojeń. Tylko **Breivik** nie uzgodnił niczego z nikim (ruch oporu nie odbił go z więzienia, zatem jego istnienie wydaje się co najmniej problematyczne), chociaż miliony Europejczyków są zgodne, że grozi nam islamska nawałnica. Oto dlaczego kariera polityczna chwilowo jest przed nim zamknięta.

Wszystko jest zatem kwestią stosownych uzgodnień i komunikacji w umówionym obszarze. Dlatego zamierzam we fragmencie przestrzeni publicznej zharmonizować nową ideę. Podług niej, po zwycięskiej wojnie z Burkina Faso zbuduję drugie Indie ze stolicą w Bukareszcie, z którego miliony Polaków wyruszą na seszelskie plaże. Szukam chętnych, dzięki którym żaden psychiatra nie weźmie mnie za szaleńca. ■



FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI

ARTUR GOŁAWSKI

strona

11

Dyskurs nad szkolnictwem

Kompromis to słowo, które najczęściej pojawia się w dyskusjach o wojskowej edukacji.



FOT. UN

MARCELI BURDELSKI

strona

51

Pustelnicze królestwo

Rozwój sytuacji na **Półwyspie Koreańskim** będzie zależeć od polityki Korei Południowej.

ARMIA »

- 11 | **ARTUR GOŁAWSKI** Dyskurs nad szkolnictwem
Rozpatrywane są kolejne pomysły na edukację
- 18 | **ARTUR GOŁAWSKI, TADEUSZ WRÓBEL** Moduł pancerny
Rozmowa z generałem brygady Andrzejem Danielewskim o modernizacji polskiej armii
- 23 | **PETER PODBIELSKI** Barwy zaufania
Na czym polega cywilna kontrola nad armią w USA?
- 26 | **BOGUSŁAW POLITOWSKI** Poprawka na wojnę
Pięciu żołnierzy z Bartoszyc we wspomnieniach koleżanek i kolegów z PRT
- 28 | **ŁUKASZ CIEŚLA** Zmagania z Herculesem
Fakty i mity o lądowaniu „1506” w Mazar-e Sharif
- 34 | **BOGUSŁAW PACEK** Wracać czy pozostać?
O tym, dlaczego uczestniczymy w misji afgańskiej

MILITARIA »

- 35 | **TADEUSZ WRÓBEL** Zbrojenia na antypodach
Australijski pomysł na armię
- 39 | **MACIEJ SZOPA** Fabryka kameleonów
Nowoczesna technologia usuwania lakieru z samolotów wkrótce w Polsce!
- 42 | **PIOTR BERNABIUK** Oczy dookoła głowy
25 Brygada Kawalerii Powietrznej wykorzystuje w szkoleniu doświadczenia z operacji afgańskiej

BEZPIECZEŃSTWO »

- 47 | **RAFAŁ CIASTOŃ** Granice nieetykalności
Półwysp Koreański: stan kontrolowanego napięcia
- 51 | **MARCELI BURDELSKI** Pustelnicze królestwo
Jaki kierunek obierze nowy przywódca Korei Północnej?
- 54 | **BOGDAN GÓRALCZYK** Dumy i uprzedzenia
O relacjach między państwami, które określają tożsamość Azji Wschodniej
- 56 | **PIOTR ZARZYCKI** Brakujący strzał
Łuka w przepisach nie pozwala w pełni wykorzystać umiejętności strzelców wyborowych
- 58 | **ANDRZEJ JONAS** Pod kluczem
Nie ma drugiego państwa, które tak jak Korea Północna istnieje całkowicie poza współczesną cywilizacją

WOJNY I POKOJE »

- 59 | **TADEUSZ WRÓBEL** Walki o aluminiowy szlak
Chiński kolos na glinianych nogach
- 68 | **WALDEMAR REZMER** Zaginiony samolot
Historia lekkiego bombowca Sum

HORYZONTY »

- 69 | **TOMASZ GOS** Atak cyklistów
Czy na rowerze można wygrać wojnę?
- 72 | **ANNA DĄBROWSKA** Warownia na wyspie
Krzyżacy wybudowali obronną twierdzę w Sztumie na początku XIV wieku
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Związać siły wroga
Nie ulegajmy pokusie łatwych ocen misji w Afganistanie



BIELSKO-BIAŁA

Gwiazdy dla spadochroniarzy

Na uroczystości zorganizowanej w 18 Bielskim Batalionie Powietrznodesantowym 16 grudnia 2011 roku pułkownik **Tomasz Piekarski**, zastępca dowódcy 6 BPD, wręczył spadochroniarzom nominacje na pierwszy stopień podoficerski oraz na wyższe stopnie wojskowe. Żołnierzy od-

znaczono także medalami i u honorowano tytułami skoczaków polskich, kanadyjskich i amerykańskich wojsk powietrznodesantowych. Zastępca dowódcy „szóstej” wręczył ponad 170 Gwiazd Afganistanu, odznaczenia przyznawanego przez prezydenta RP za nienaganną służbę poza grani-

cami kraju. Pułkownik **Piekarski** odznaczył także starszego szeregowego **Marcina Tarnawę** Wojskowym Krzyżem Zasługi z Mieczami za sumienną służbę poza granicami państwa w warunkach szczególnie niebezpiecznych w czasie V zmiany PKW w Afganistanie. (MKS) ■

FOT. AGNIESZKA ZIELIŃSKA

Rekompensata nie kusi

Pracownikowi będącemu **żołnierzem NSR** pracodawca jest zobowiązany udzielić urlopu na czas czynnej służby wojskowej.

Z tego tytułu nie ponosi on kosztów wynikających ze stosunku pracy, za to od 2010 roku przysługuje mu świadczenie rekompensujące wydatki na znalezienie zastępcy za żołnierza. Z budżetu MON mogą być refundowane koszty: przeszkolenia zastępcy rezerwisty, odbycia przez niego kursu BHP, przydzielenia mu odzieży i obuwia roboczego, wykonania badań lekarskich przed objęciem powierzonych stanowiska, ubezpieczenia związanego ze specyfiką zawodu, a także przedstawienia oferty zatrudnienia i przeprowadzenia rekrutacji. Do kosztów pracodawcy nie wlicza się wynagrodzenia zastępcy, jeżeli rezerwista nie dostał za okres ćwiczeń pensji.

Podstawę prawną do wypłaty rekompensat stanowi rozporządzenie ministra obrony narodowej z 21 kwietnia 2010 roku. Nie mogą one przekroczyć dwupółkrotności przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw (około 3,4 tysiąca złotych). Pieniądze wypłacają szefowie wojewódzkich sztabów wojskowych, ale prawie nikt o nie się nie ubiega! Pracownicy Departamentu Budżetowego MON oszacowali, że przez

pierwsze dziesięć miesięcy 2011 roku MON przekazało pracodawcom z tego tytułu 4985 złotych. To znikoma kwota w porównaniu z tym, co zaplanowali księgowi resortu. Na 2010 rok w ogóle nie przewidzieli wydatków z tego tytułu, za to w 2011 roku spodziewali się – na podstawie informacji przekazanych przez instytucje odpowiedzialne za kadry – wypłaty do 57,5 miliona złotych. Kiedy okazało się, że szacunki te były mocno przesadzone, planowane kwoty wypłat zmniejszyły do 12,52 miliona złotych. Generalł brygady **Grzegorz Sodolski**, dyrektor Departamentu Budżetowego MON, zapewnił POLSKĄ ZBRÓJNĄ, że pieniądze zostały przeznaczone na inne cele – zakupy paliw i amunicji. Powodów oszczędności jest kilka: **po pierwsze**, gros żołnierzy NSR to osoby bezrobotne bądź uczące się; **po drugie**, rezerwistów z nadanymi przydziałami kryzysowymi mamy mniej, niż oczekiwaliśmy; **po trzecie**, gdy pracodawcy zrozumieli zasady wypłacania rekompensat, uznali, że nie warto zabiegać o nie; **po czwarte**, zdarza się, że nie udaje im się właściwie skompletować dokumentów do wypłaty rekompensat. (AG) ■

Przetarg na śmigłowce

Inspektorat Uzbrojenia poinformował 22 grudnia 2011 roku o zamiarze kupna dla wojska średnich śmigłowców wielozadaniowych zbudowanych na wspólnej platformie.

Decyzja ma zostać ogłoszona w pierwszym kwartale 2012 roku. Dostawy wiroplatów, części oraz usług zaplanowano na lata 2012–2017. Zamówionych ma być 26 śmigłowców: eskadra wielozadaniowych maszyn transportowych, trzy śmigłowce poszukiwawczo-ratownicze w wersjach dla Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej oraz cztery śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych. Dostawca ma zapewnić, oprócz szkolenia dla pilotów i techników, także pięć symulatorów. (AG) ■

Więcej pocisków

Dwudziestego ósmego grudnia 2011 roku generał dywizji **Andrzej Duks**, szef Inspektoratu Uzbrojenia, podpisał aneks do umowy na dostawę uzbrojenia i sprzętu wojskowego dla Nadbrzeżnego Dywizjonu Raketowego MW. Za dodatkowe 400 milionów złotych Polska kupi między innymi 38 rakiet ziemia-woda firmy Kongsberg. (SZP) ■



DYREKTOR

REDAKTOR NACZELNY

MAREK SARJUSZ-WOLSKI,

tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,

faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;

sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA

SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNEJ”

WOJCIECH KISS-ORSKI,

tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY

KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;

JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;

ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;

polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW

ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAFARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,

TADEUSZ WRÓBEL,

tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;

ppik ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

PUBLICYŚCI

WARSZAWA: PIOTR BERNABIK, PAULINA GŁIŃSKA,

MAREK PIELACH, KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,

tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;

BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,

tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;

GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;

KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,

tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;

WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY

ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIKI,

JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSKI, MARIUSZ JANICKI,

DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMARSKI,

WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZISŁAW KRYGER,

MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,

MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO, KRZYSZTOF

WOJCIEWSKI

FOTOREPORTER

EWA KORSAK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY

MARCIN DIMOWSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,

tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR

ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

RENATA GROMSKA (kierownik), MAŁGORZATA MIELCARZ,

URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),

MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA

SZUSTKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,

684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



ZDJĘCIA
NA OKŁADCE
US DOD

REDAKTOR WYDANIA
KATARZYNA PIETRASZEK

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,

tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,

faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogic.pl

DRUK

Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,

Kraśnica k. Konina

Numer zamknięto: 29.12.2011 r.

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odpowiedzialna jest za treść. Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odpowiedzialna jest za treść. Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odpowiedzialna jest za treść.

Informacje: CA MON 840 400

BRUKSELA

Unijna uczta

Z OKAZJI ZAKOŃCZENIA przez Polskę prezydencji w Radzie Unii Europejskiej 15 grudnia 2011 roku odbyło się przyjęcie zorganizowane przez Polskie Przedstawicielstwo Wojskowe przy Komitecie Wojskowych NATO i Unii Europejskiej w Brukseli. Kucharze wojskowi przygotowali jako dania główne kapuśniak kujawski, polędwiczki w sosie kurkowym, łosia w sosie kaparowym, roladki z sandacza na warzywach królewskich, karkówkę z dzika w sosie śliwkowym i stroganowa królewskiego. Na deser podane zostały m.in.: fondue czekoladowe ze świeżymi owocami, panna cotta, crème brûlée, ale także typowo polski makowiec i piernik. Kolejną atrakcją kulinarną dla zaproszonych gości był tradycyjny stół wiejski, na którym podano pieczone mięso z dzika, udziec wieprzowy czy też szynki wędzone. Na stole nie zabrakło także różnych rodzajów polskich serów i wyrobów wędliniarskich. (SZ)



23 grudnia po długiej i ciężkiej chorobie zmarł

śp. GRZEGORZ HOŁDANOWICZ

wybitny dziennikarz, publicysta i wydawca.
ŻONIE, CÓRKOM i BLISKIM ZMARŁEGO
składamy wyrazy głębokiego współczucia.

TOMASZ SIEMONIAK, minister obrony narodowej
i kierownictwo resortu obrony narodowej.

Szczerze wyrazy współczucia
RODZINIE i BLISKIM
po śmierci
GRZEGORZA HOŁDANOWICZA

składają
koleżanki i koledzy z **POLSKI ZBROJNEJ**,
w której przez wiele lat pracował.

Odszedł **GRZEGORZ HOŁDANOWICZ**
znawca techniki wojskowej
ceniony ekspert.
RODZINIE
składam szczerze kondolencje.

senator RP **BOGDAN KLICH**



SPOTKANIA

KRAKÓW

Dalsza współpraca wojsk specjalnych obu krajów, transformacja NATO oraz osiaganie zdolności do dowodzenia sojusznymi operacjami specjalnymi przez Dowództwo Wojsk Specjalnych były głównymi tematami rozmów admirała **William H. McRavena**, dowódcy sił specjalnych Stanów Zjednoczonych, z jego polskim odpowiednikiem generałem brygady **Piotrem Patalongiem**.

MRZEŻYNO

Po przeszło ćwierćwieczu istnienia 16 grudnia 2011 roku rozformowany został 78 Pułk Rakietowy Obrony Powietrznej. Jego miejsce w koszarach zajął nowo sformowany z personelu i uzbrojenia tej jednostki 36 Dywizjon Rakietowy OP, podporządkowany 3 Warszawskiej Brygadzie Rakietowej OP.

UKRAINA

Ministrowie obrony Polski i Ukrainy – **Tomasz Siemoniak** i **Mychajło Jeżel** – rozmawiali o dwustron-

nej współpracy wojskowej obu państw, projekcie utworzenia wspólnej brygady Litpolukrbrig oraz wymianie informacji o sytuacji w przestrzeni powietrznej, szczególnie w czasie turnieju Euro 2012.

WARSZAWA

Ocena mijającej polskiej prezydencji, Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony Unii Europejskiej oraz tematy szczytu NATO w Chicago w roku 2012 to główne kwestie poruszone w trakcie spotkania ministra **Tomasza Siemoniaka** z **Thomasem Østrupem Møllerem**, ambasadorem Królestwa Danii w Polsce. (AD, AG, PZ)



FOT. DPT MON



Prośba do mediów

Tomasz Siemoniak, minister obrony narodowej, odniósł się do sprawy zbyt szybkiego poinformowania przez niektóre media o śmierci polskich żołnierzy. W specjalnym liście otwartym do prezesów i redaktorów naczelnych prasy, radia, telewizji oraz portali internetowych prosił o przestrzeganie zwyczaju przekazywania tragicznych informacji dopiero po powiadomieniu rodzin poległych i rannych żołnierzy. (SZP)

Ostatnia defilada

Żołnierze z 69 Leszczyńskiego Pułku Przeciwlotniczego pożegnali się z miastem i sztandarem jednostki. „Wskutek reorganizacji w Wojsku Polskim, decyzją resortu obrony narodowej, 69 Leszczyński Pułk Przeciwlotniczy został połączony z 4 Zielonogórskim Pułkiem Przeciwlotniczym stacjonującym w Czerwieńsku”, przypomniał pułkownik **Marek Śmietana**, dowódca 69 Pułku, 15 grudnia 2011 roku na leszczyńskim rynku w czasie ostatniego apelu swoich żołnierzy. W czasie zakończonej defiladą uroczystość wręczono wyróżnienia żołnierzom. (ATU)

ZEM w akcji

Na pokładzie C-295 M przetransportowano z Prisztiny do kraju chorego żołnierza.

Dowódcą załogi z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego był kapitan **Arkadiusz Markowicz**. W samolocie zamontowano zestaw Medevac. Pacjentem w czasie lotu opiekowali się członkowie zespołu ewakuacji medycznej: porucznik lekarz **Marcin Kura**, pielęgniarka anestezjologiczna chorąży **Anna Kaczmarczyk** i ratownik medyczny kapral **Ignacy Brożny**. Prosto z lotniska przewieziono chorego karetką do Wojskowego Instytutu Medycznego. Zespół ewakuacji medycznej do Kosowa poleciał już po

raz drugi. Oprócz tego trzykrotnie lekarze i ratownicy ZEM transportowali pacjentów z użyciem zestawów do ewakuacji medycznej LSTAT i Medevac z Ramstein w Niemczech.

W lipcu 2010 roku utworzono w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego etatowy zespół ewakuacji medycznej, w którego skład wchodzi dwóch lekarzy, pielęgniarka anestezjologiczna i trzech ratowników medycznych. Szefem ZEM jest major doktor nauk medycznych **Zbigniew Macioł**. (MKS)

Przechodzą do historii

W ostatnim tygodniu 2011 roku odbyły się uroczystości związane z zakończeniem działalności okręgów wojskowych: Śląskiego i Pomorskiego. Od 2012 roku jednostki im podporządkowane po przeformowaniu będą podlegać Inspektoratowi Wsparcia Sił Zbrojnych. Zgodnie z artyku-

łem 10 ustawy z 3 grudnia 2010 roku o zmianie ustawy o wojewodzie i administracji rządowej w województwie oraz o zmianie niektórych innych ustaw 1 stycznia 2012 roku znosi się okręgi wojskowe. Szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych zostaje ich następcą prawnym. (SZP)

Pożegnanie kawalerzysty

Dwudziestego ósmego grudnia 2011 roku odbył się pogrzeb sierżanta **Zbigniewa Biskupa**, żołnierza 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, który w czwartek 22 grudnia 2011 roku zmarł w Afganistanie.

Uroczystości pożegnania odbyły się w Zachorzwie w gminie Sławno koło Opoczna. W ostatniej drodze kawalerzyście towarzyszyli między innymi bliscy, przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych, mieszkańcy gminy

Sławno oraz żołnierze 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Przed mszą żałobną odczytano postanowienie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o pośmiertnym odznaczeniu zmarłego Wojskowym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Sierżant **Zbigniew Biskup** przez całą służbę był związany z 25 Brygadą Kawalerii Powietrznej. Była to jego czwarta misja. Poprzednio służył w V i X zmianie w Iraku i VII zmianie w Afganistanie. (MACP)

Z wielkim smutkiem żegnamy
śp. sierżanta **ZBIGNIEWA BISKUPA**
żołnierza X zmiany PKW,
który zmarł w Afganistanie.
ŻONIE, SYNKOWI i BLISKIM ZMARŁEGO
składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TOMASZ SIEMONIAK, minister obrony narodowej
i kierownictwo resortu obrony narodowej.

meldunek **meldunek** meldunek

FLESZ!

- **BYDGOSZCZ.** Żołnierze 1 i 2 Batalionu Logistycznego wzięli udział w akcji „Świąteczna Radość”. Delegacja odwiedziła Dom Dziecka „Słoneczna Przysia” w Kołdrąbii i przekazała jego wychowankom kupione przez żołnierzy i pracowników wojska bydgoskich jednostek sprzęt elektroniczny, gry multimedialne, planszowe oraz słodczyce.
- **DRAWSKO.** Szkolenie z użyciem bojowego ładunku wydłużonego odbywali żołnierze z 2 Batalionu Saperów 12 Brygady Zmechanizowanej.
- **GDYNIA.** Osiemnastą akcją ratowniczą w 2011 roku przeprowadziła załoga należącego do Marynarki Wojennej śmigłowca Anakonda. Ze statku „Bremen Hunter” podjęto obywatela Indonezji z urazem głowy i przetransportowano go do Gdyni.
- **POZNAŃ.** Pilotem Roku 2011 w 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego został major pilot **Paweł Marcinkowski**, który na samolocie F-16 wylatał tysiąc godzin. ● **POZNAŃ.** W akcji „Szlachetna Paczka”, mającej na celu pomoc najuboższym, wzięli udział żołnierze z dowództwa 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.
- **TOMASZÓW MAZOWIECKI.** Podoficerem Roku 2011 w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej został młodszy chorąży **Damian Kamiński** z 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej.
- **USTKA.** 75 słuchaczy kursu podoficerskiego z Marynarki Wojennej i Wojsk Lądowych zakończyło pierwszy etap szkolenia w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej. Na egzaminach sprawdzano wiedzę kandydatów na podoficerów z przedmiotów obejmujących między innymi regulaminy oraz szkolenie strzeleckie. ● **USTKA.** Chorąży **Jarosław Domałążek** został nowym mężem zaufania korpusu podoficerów w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej. ● **WARSZAWA.** W sali konferencyjnej Dowództwa Sił Powietrznych przy wigilijnym stole spotkał się z żołnierzami dowódca Sił Powietrznych generał broni pilot **Lech Majewski**. ● **ŻAGAŃ.** Na odprawie planistyczno-szkoleniowej przedstawiciele dowództwa 11 Dywizji Kawalerii Pancernej i podległych jednostek podsumowali działalność szkoleniową, wyróżnili najlepszych żołnierzy oraz przedstawili plany funkcjonowania jednostki na kolejne dwa lata. (PG)



JAPONIA

Koniec zakazu

■ Firmy z Japonii, po wielu latach, będą mogły uczestniczyć w wielonarodowych projektach zbrojeniowych – donosi portal Defense News. 27 grudnia minister spraw zagranicznych **Koichiro Gomba** ogłosił, że jego kraj znosi zakaz eksportu broni,

który sam na siebie nałożył. Było to w 1967 roku, i od tego momentu zakaz tylko zaostrzano. „Zgodnie z nowymi normami Japonia będzie w stanie dostarczać sprzęt wojskowy na potrzeby misji pokojowych i współpracy międzynarodowej”, wyjaśnił

minister. Zakaz eksportu broni od lat spotykał się z krytyką. Podkreślano, że to relikwiny zimnej wojny, powodujący, że Japonia płaci więcej za sprzęt, który odbiega czasem od standardów nowoczesności, i traci swoją przewagę względem Chin. Zniesie-

nie zakazu eksportu ułatwi także japońskim firmom kooperację z amerykańskimi zaangażowanymi w projekt myśliwca piątej generacji F-35, który ma znaleźć się w wyposażeniu japońskich sił powietrznych. (MAP)

FOT. USAF

Uspokajająca deklaracja

■ **PAKISTAN.** Premier **Yousuf Raza Gilani** zaprzeczył, że zamierza zmienić dowódcę wojsk lądowych i szefa wywiadu wojskowego – podał 26 grudnia serwis BBC News. Dwa dni wcześniej szef rządu z zadowoleniem przyjął wydane 23 grudnia oświadczenie pierwszego z nich, generała **Ashafaqa Perveza Kayaniego**, w którym starał się on rozwiązać spekulacje na temat możliwego prze-

wrotu wojskowego. Napięcie między rządem a armią wzrosło po tym, gdy wyciekły tajne notatki, z których wynikało, że politycy oczekiwali interwencji USA, mającej jakoby zapobiec puczowi. O tym, że wojskowi „spiskowcy” chcą obalić jego gabinet, **Gilani** mówił publicznie 22 grudnia w Narodowej Galerii Sztuki w Islamabadzie. Nie wymieniał jednak nazwisk. (W)

Udany test

■ **ROSJA.** Pomyślnie przebiegły testy międzykontynentalnej rakiety balistycznej RS-18 (SS-19 Stiletto), którą wystrzelono z centrum Bajkonur w Kazachstanie 27 grudnia – podaje agencja RIA Novosti. Rosjanie rozważają możliwość przedłużenia stosowania rakiet RS-18 o rok, do 33 lat. Są one wykorzy-

stywane do testowania zaawansowanych głowic przeznaczonych do przenikania obrony przeciwrakietowej. Pod koniec listopada prezydent **Dmitrij Miedwediew** nakazał podjęcie kroków mających na celu wzmocnienie rosyjskiej obrony antyrakietowej w odpowiedzi na amerykańsko-europejskie plany dotyczące tarczy antyrakietowej. (MP)

Zerwana współpraca

■ **TURCJA.** Rząd w Ankarze zerwał współpracę wojskową z Paryżem, odwołano wspólne manewry. Francuskie samoloty wojskowe nie mogą lądować na tureckich lotniskach, a statki zawijają do tureckich portów, podał 22 grudnia magazyn „Der Spiegel”. Decyzja ta jest skutkiem przyjętej przez francuskie Zgromadzenie Narodowe ustawy o popełnionym przez Turków ludobójstwie Ormian w 1915 roku. Premier Turcji **Recep Tayyip Erdoğan** oskarżył z kolei Francję o ludobójstwo w czasie wojny algierskiej. Portal Defense News podaje, że pierwszą ofiarą zawieszenia współpracy wojskowej może paść przeciwlotniczy i przeciw-rakietowy pocisk średniego zasięgu – Aster 30, dostarczany przez kon-

sorcjum francusko-włoskie. Aster 30 wraz z systemem radarowym stanowi podstawę systemu przeciwrakietowego SAMP/T, który europejskie konsorcjum chciałoby sprzedać Ankarze. W wyniku ostatnich wydarzeń szanse na to spadły jednak do zera. Turcja wybiłaby system antyrakietowy oparty na amerykańskich rakietach Patriot, rosyjskich S300 albo chińskich HQ-9. Ostrej reakcji Turcji można było się spodziewać choćby po tym, jak we wrześniu zawiesiła współpracę wojskową z Izraelem w reakcji na odmowę przeproszenia za ubiegłoroczny atak na Floty Wolności, która chciała przerwać blokadę Strefy Gazy. (S, MP)

Nowy szef GRU

■ **ROSJA.** Generał major **Igor Siergun** został 26 grudnia nowym szefem rosyjskiego wywiadu wojennego (GRU) – podała agencja **RIA-Novosti**. Zastąpił 64-letniego generała pułkownika **Aleksandra Szliachturowa**. Rzecznik ministerstwa obrony pułkownik **Igor Konaszenkow** powiedział agencji ITAR-TASS, że generał osiągnął wiek emerytalny. Tymczasem w poniedziałkowym wydaniu rządowy dziennik „Rossijskaja

Gazeta” sprostował informację, która 24 grudnia pojawiła się w gazecie gospodarczej „Kommiersant”, że **Szliachturow** zrezygnował ze stanowiska. Podano, że w niedalekiej przyszłości generał zostanie szefem rady dyrektorów Moskiewskiego Instytutu Techniki Ciepłej, który produkuje rakiet balistyczne. „Kommiersant” zasugerował, że minister obrony **Anatolij Serdiukow** chce mieć zaufanego człowieka w skonfliktowanej z jego resortem firmie. (WR) ■

Potępiione zamachy

■ **NIGERIA.** Za atakami na północnym wschodzie kraju podczas świąt Bożego Narodzenia stoją radykalni islamisci z ruchu Boko Haram, żądający wprowadzenia szariat. W zamachach oraz w trakcie walk z wojskiem zginęło ponad sto osób. 24 i 25 grudnia ładunki wybuchowe eksplodowały między innymi w kościołach katolickich w stolicy Nigerii – Madali, w miastach Gadaka i Jos. Ataki te potępiły USA oraz kraje europejskie. Agencja AP podała 26 grudnia, że sekta Boko Haram jest odpowiedzialna za przeprowadzenie w 2011 roku 465 mordów. Cytowani eksperci mówili, że rząd prezydenta **Goodlucka Jonathana** (chrześcijanina z południa kraju) nie zwalcza islamistów w obawie przed odwetem muzułmanów z północy. (S) ■

dowały między innymi w kościołach katolickich w stolicy Nigerii – Madali, w miastach Gadaka i Jos. Ataki te potępiły USA oraz kraje europejskie. Agencja AP podała 26 grudnia, że sekta Boko Haram jest odpowiedzialna za przeprowadzenie w 2011 roku 465 mordów. Cytowani eksperci mówili, że rząd prezydenta **Goodlucka Jonathana** (chrześcijanina z południa kraju) nie zwalcza islamistów w obawie przed odwetem muzułmanów z północy. (S) ■

Błąd w tłumaczeniu

■ **FINLANDIA.** 21 grudnia fińska policja wszczęła dochodzenie, gdy na statku „Thor Liberty” znaleziono 69 rakiet Patriot oraz 150 ton materiałów wybuchowych. Brytyjska jednostka z ukraińską załogą płynęła z niemieckiego portu Emden do Chin i Korei Południowej, jednak z powodu sztormu zawinęła do fińskiego portu Kotka. Celnicy wykryli wówczas rakiety i nitroguanidynę. Aresztowano kapitana i jego zastępcę. Zwolniono ich 23 grudnia po wyjaśnieniach niemieckiego ministerstwa obrony, że rakiety Patriot pochodzą z rezerw Bundeswehry i były przeznaczone dla Seulu.

23 grudnia „Der Spiegel” podał, że fińscy urzędnicy wycofali oskarżenia, tłumacząc, że transport broni jest legalny, a oni źle przetłumaczyli angielskie słowo „rocket”. Podtrzymane zostało jednak śledztwo przeciwko kapitanowi jednostki, który wpłynął do portu bez pozwolenia na wwiezienie rakiet Patriot. (MS) ■

DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

Bill CLINTON, prezydent USA:

„Nic o was bez was. Nigdy więcej o waszym losie nie będą decydować inni. Nigdy więcej nie zrobi się ofiary z waszego bezpieczeństwa. Nigdy więcej wam się nie zaprzeczy waszego nieodrębnego prawa do wolności. Od dziś to, co Polska buduje w pokoju, zachowa w bezpieczeństwie”.

Athanasios TZOGANIS, szef sztabu generalnego Grecji:

„My, Grecy, ciężko pracujemy na rzecz pokoju i stabilizacji, ale nie oddamy Turkom nawet piędy naszej ziemi. Jeśli zaś zostaniemy postawieni w trudnej sytuacji, będziemy wojować”.

Dariusz ROSATI, minister spraw zagranicznych:

„Szczere powiedziawszy, już w tej chwili mamy natowskie gwarancje bezpieczeństwa. Nie wyobrażam sobie bowiem sytuacji, w której w tej części Europy kraje natowskie nie reagują”.

Aleksander KWAŚNIEWSKI, prezydent RP:

„Zmiany dokonujące się w naszej armii wymuszają zapewne konieczność bliższego powiązania szkolnictwa wojskowego, w tym także medycznego, z narodowym systemem edukacyjnym. Zapewniam, że nie będą to decyzje biurokratyczne, lecz podjęte w wyniku konkretnych decyzji i ustaleń. Będziemy starać się, by to tak pięknie zapisane w historii miejsce szkolnictwa wojskowego nie zostało jedynie wspomnieniem”.

Stanisław DOBRZAŃSKI, minister obrony narodowej:

„Boję się, że w naszych warunkach niebezpieczeństwo stania się przez POLSKĄ ZBRONIA dworskim pismem jest nadal bardzo duże; różni przecież mogą być ministrowie i szefowie Sztabu Generalnego. Jeśli istnieje jakakolwiek możliwość ingerencji, to tylko silne i ukształtowane pismo będzie się temu w stanie przeciwstawić”.

Andrzej KARKOSZKA, wiceminister obrony narodowej:

„Nie spodziewam się, aby bardzo szybko przybyło nam sprzętu. Musimy oprzeć nasze wszystkie działania na własnym budżecie, a nie na datkach czy pomocy z zewnątrz”.



FOT. NATO

Blokada cieśniny

Irańska marynarka ćwiczy na wodach międzynarodowych.

■ **IRAN.** W czasie trwających dziesięć dni manewrów „Wilajet '90” okręty irańskiej marynarki wojennej ćwiczyły zamknięcie cieśniny Ormuz, przez którą przepływają tankowce dostarczające jedną trzecią światowego eksportu ropy. „Ćwiczenia odbywają się na obszarze 2 tysięcy kilometrów kwadratowych od cieśniny Ormuz do Zatoki Adeńskiej, ale nie przeszkadzają w ruchu statków”, mówił cytowany 24 grudnia przez magazyn „Der Spiegel” dowódca irańskiej marynarki admirał **Habibollah Sajjari**.

W rejonie ćwiczeń znajdują się amerykańskie jednostki z V Floty (stacjonuje w Bahrajnie) oraz okręty kilku państw patrolujące wody Zatoki Adeńskiej, gdzie piraci uprowadzają dla okupu statki. 27 grudnia wiceprezydent Iranu ostrzegł, że jeśli na jego kraj nałożone zostaną sankcje, Teheran zablokuje cieśninę Ormuz, odcinając dostawy ropy naftowej. (sm) ■

Niepewni ochotnicy

Rekruci odchodzą przedterminowo z Bundeswehry.

■ **NIEMCY.** Co czwarty ochotnik, który od pierwszego lipca dobrowolnie zgłosił się do służby w Bundeswehrze, jest już ponownie cywilem, podał 22 grudnia portal Deutsche Welle. Minister obrony **Thomas de Maizière** potwierdził, że 27,7 procent rekrutów skorzystało z przysługującego im po sześciu miesiącach prawa przedterminowego opuszczenia służby bez podania przyczyny. Jako powody ich odejścia minister wymienił inne oferty pracy, studia bądź sprawy osobiste. „Tylko nielicznych odstra-

szyły wymagania, którym nie sprostali”, podkreślił **de Maizière**. Minister zapewnił jednocześnie, że nie obawia się kłopotów, jeśli chodzi o dalszą rekrutację, bo od stycznia 2012 roku dobrowolną służbę w Bundeswehrze rozpoczyna 2650 mężczyzn i 170 kobiet. Po zakończeniu reformy armii w Bundeswehrze ma służyć 170 tysięcy żołnierzy. Liczbę ochotników, którą początkowo ustalono na 15 tysięcy, skorygowano na „od 5 do 15 tysięcy”. (MS) ■



KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

edycja 56.

e-mail: malgorzata.barwicka@zbrojni.pl

Niebieskie krawaty

Od początku byli nastawieni na propagowanie misji pokojowych ONZ wśród młodzieży.



FOT. MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER (2)

Misjonarz z Wietnamu – szeregowy
EUGENIUSZ JASIEŃSKI

Najcenniejsze eksponaty w sali tradycji to noże Gurków podarowane przez żołnierzy nepalskich. To one wzbudzają największe zainteresowanie młodzieży, która odwiedza salę tradycji łódzkiego koła Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ.

W kwietniu 2012 roku minie dziewięć lat od czasu, gdy kapitan rezerwy **Marek Jaworski** zaproponował, aby pod jednym dachem spotkali się byli misjonarze. Dziś koło numer 40 liczy 24 członków. Jednym z najstarszych jest **Eugeniusz Jasieński**, który w 1956 roku spędził dziesięć miesięcy w Hanoi. W sali tradycji na planszy ze zdjęciami zatytułowanej „Wietnam” widać szczupłego mężczyznę w mundurze na tle oenietowskiej flagi. To szeregowy **Eugeniusz Jasieński**. Jednym z ostatnich członków koła został podpułkownik **Mariusz Śliwiński**, ksiądz proboszcz parafii pod wezwaniem świętego Jerzego w garnizonie Łódź. Ksiądz **Śliwiński** brał udział w misji w Afganistanie.

Podobnie jak żandarm, sierżant **Marcin Pastusiak**, który w 2011 roku zginął na ziemi afgańskiej. Członkowie koła opiekują się grobem poległego, nie zapominają również o jego matce.

„Postanowiliśmy stworzyć salę tradycji i nazwać ją imieniem naszego pierwszego prezesa **Marka Jaworskiego**, który zmarł w 2008 roku”, mówi chorąży **Eugeniusz Lipert**, kierujący dziś pracą koła.

Odpowiednie pomieszczenie udało się znaleźć w budynku po dawnym klubie łódzkiego garnizonu przy ulicy Strykowskiej (który dziś podlega Wojskowemu Oddziałowi Gospodarczemu w Zgierz). Sala tradycji Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ sąsiaduje z Łódzkim Klubem Seniorów Lotnictwa i lotniczą izbą pamięci. Na tym samym piętrze swoją siedzibę mają organizacja społeczno-wychowawcza Strzelec oraz Światowy Związek Żołnierzy AK.

Sami wyremontowali salę, zrobili gabloty, zebrali eksponaty: zdję-

cia z misji, emblematy, noże Gurków otrzymane od Nepalczyków (podobno jedno pociągnięcie ostrza zabija krowę), banknoty z krajów misyjnych, medale i odznaczenia. Siedem manekinów prezentuje mundury i wyposażenie żołnierzy (lornetka, pas, kabura, czapka, obuwie). Strój z misji UNEF II w Egipcie w 1973 roku sąsiaduje z mundurami moro i połowymi z Syrii i Libanu. „Ostatnio zdobyliśmy uniform policjanta z grupy specjalnej uczestniczącej w misji w Kosowie”, pokazuje starszy sierżant sztabowy rezerwy **Adam Jóźwiak**, skarbnik koła, uczestnik misji w Libanie.

2 marca 2010 roku można było otworzyć salę tradycji. Wstęgi przecięli: **Hanna Zdanowska**, wówczas poseł, dziś prezydent

Łodzi, z senatorem **Maciejem Grubskim** i **Wandą Jaworską**, wdową po kapitanie **Jaworskim**.

„Od początku byliśmy nastawieni na propagowanie misji pokojowych ONZ wśród młodzieży”, mówi prezes **Eugeniusz Lipert**.

Długa jest lista szkół i placówek, które utrzymują bliskie kontakty z łódzkim kołem Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. „Najlepiej się nam współpracuje z publicznym gimnazjum numer 10 imienia Rajmunda Hiacynta Rembielińskiego w Łodzi”, chwali **Adam Jóźwiak**, skarbnik koła. „Odwiedzają nas uczniowie albo my udajemy się do szkół, opowiadamy o misjach pokojowych”.

„Chłopcy zazwyczaj pytają, w jaką broń byliśmy wyposażeni, przymierzają hełmy i kamizelki”,

opowiada chorąży **Stanisław Balcerzak**, wiceprezes koła, uczestnik misji pokojowej w Libanie i Kambodży. „Dziewczeta chcą wiedzieć, jak żyli mieszkańcy tych krajów”.

Organizowane niemal co roku wystawy na temat misji pokojowych ONZ przyciągają nie tylko młodzież. „Nie było wystawy, na którą nie przyszliby przedstawiciele władz samorządowych i wojewódzkich”, podkreśla prezes **Eugeniusz Lipert**. Delegacja koła zawsze uczestniczy w miejskich

i wojewódzkich uroczystościach państwowych. Specjalnie na te okazje misjonarze zakładają stroje organizacyjne – niebieskie krawaty. Tak mówią o nich w Łodzi. (MS) ■

Lista szkół i placówek, które utrzymują bliskie kontakty z łódzkim kołem Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ jest długa



ARTUR
GOŁAWSKI

Dyskurs nad szkolnictwem

Kompromis to słowo, które najczęściej pojawia się w dyskusjach o wojskowej edukacji.



FOT. ARCH. WSO WŁĄD.

Kierownictwo Ministerstwa Obrony Narodowej pod wodzą **Jerzego Szmajdzińskiego** w latach 2003–2004 przestawiło wojsko na tory zawodowe, fundując mu nową i potrzebną ustawę pragmatyczną. Ale ekipa ta sądziła, że w edukacji kadr oficerskich poczyni oszczędności: podnosząc wymagania względem wykształcenia, zezwoliła na niespotykaną wcześniej skalę zostawać podporucznikami absolwentom uczelni cywilnych, a na dowód swej konsekwencji zlikwidowała Wojskową Akademię Medyczną, bo liczyła, że do sił zbrojnych przyjdą zwabieni możliwościami kariery i zarobkami cywilni lekarze.

Wtedy jednak przed medykami otworzył się rynek unijny, a w cywilu zaczęli zarabiać więcej niż w wojsku, i plany wzięły w łeb.

Reformowanie musi się odbyć w drodze kompromisu.

Co prawda ówczesny minister i jego następcy zapowiadali zamawianie na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi indeksów dla przyszłych oficerów lekarzy, ale nie odnieśli na tym polu sukcesów. Efekt: jest bardzo wiele wakatów, jeśli chodzi o stanowiska lekarzy.

Niepomni doświadczeń z pragmatyką – chodzi o dystans między utopijnie optymistycznymi oczekiwaniami a rzeczywistością wojska – politycy myślą o reformie szkolnictwa. Nad samym pomysłem można i trzeba dyskutować, choćby po to, żeby zapobiec zmianom grożącym powieleniem scenariusza z Wojskową Akademią Medyczną i pragmatyką. A jednocześnie po

to, by szkolnictwo było wizytówką wojska.

PAW ZA WAT

Najdalej idący pomysł przedstawił szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, profesor i generał brygady w stanie spoczynku **Stanisław Koziej**. Za jego sprawą postulat integracji szkolnictwa znalazł się w wytycznych prezydenta **Bronisława Komorowskiego** do planowania zmian w wojsku w latach 2013–2022, na których podstawie ma powstać w MON program rozwoju sił zbrojnych.

W datowanym na 22 sierpnia 2011 roku dokumencie opracowanym przez BBN „Zarys koncepcji



COMMENT

TOMASZ
SZUBRYCH

Według mnie decyzja o konsolidacji może skłonić wielu naszych pracowników naukowych do odejścia na uczelnie cywilne. Kto wtedy będzie uczył przyszłych oficerów z przedmiotów specjalistycznych, choćby taktyki i sztuki operacyjnej sił morskich? Pewnie osoby niemające doświadczenia morskiego. Zdołają przekazać „ducha morza” w Warszawie? Nie wyobrażam sobie przeniesienia wszystkich symulatorów i trenażerów do stolicy. Samo przekazywanie wiedzy to nie wszystko. Trzeba wyrobić w podchorążych nawyki i postawy, w tym „esprit de corps”. Mogą to zrobić tylko wykładowcy mający doświadczenie w służbie w poszczególnych rodzajach sił zbrojnych. WAT ma inną specyfikę niż uczelnie rodzajów sił zbrojnych. Wykładowcy tej akademii nie muszą mieć tak zwanego doświadczenia liniowego, w przeciwieństwie do pracowników uczelni rodzajów sił zbrojnych, gdzie przede wszystkim mają się kształcić oficerowie, którzy zostaną dowódcami. Obronność państwa ma charakter powszechny. Mówienie o tym tylko w kategorii minimalizacji kosztów (w tym kosztów szkolnictwa wojskowego) jest niewytłumaczalne z punktu widzenia odpowiedzialności państwa za ten rodzaj dobra publicznego. Jest to trudne do racjonalnego wyjaśnienia nawet w dobie kryzysu i powszechnej tendencji do obniżania wydatków na obronę. Czymś niewyobrażalnym są dla mnie Marynarka Wojenna z zakłóconą tradycją szkolnictwa morskiego, Siły Powietrzne bez Szkoły Orłąt czy Wojska Lądowe bez możliwości kontynuacji najlepszych wzorców oficerów współczesnego pola walki. (TG)

Komandor doktor habilitowany TOMASZ SZUBRYCH jest prodziekanem Wydziału Dowodzenia i Operacji Morskich Akademii Marynarki Wojennej.

FOT. KAROLINA PRYMIŁEWICZ

Komu to się opłaci

MON będzie musiało zrekompensować uczelniom zwiększone koszty edukacji żołnierzy, jeśli przestaną kształcić cywilów.

Dotacja podmiotowa przekazywana uczelni z budżetu MON na kształcenie i utrzymanie podchorążych oraz żołnierzy na kursach wzrosła o 2,8 miliona złotych (1 procent) w okresie od 2008 roku do 2011 roku (w 2008 roku – 265 milionów, w 2011 roku 267,8 miliona). W tym czasie liczba szkolonych podchorążych i żołnierzy zwiększyła się średnio o 697 rocznie (o 25,4 procent). Dotacja dydaktyczna (na utrzymanie uczelni) zmniejszyła się o 17,9 miliona (–12,2 procent) – z 147,4 miliona w 2008 roku do 129,5 miliona w 2011 roku. Z kolei dotacja na zadania uczelni jako jednost-

ki wojskowej (to głównie wydatki sztywne związane z żywywieniem, zakwaterowaniem, uposażeniem podchorążych oraz utrzymaniem gotowości bojowej) została zwiększona o 20,6 miliona (o 17,6 procent) – ze 117,6 miliona w 2008 roku do 138,2 miliona w 2011 roku. Resort obrony mógł nieznacznie zwiększyć dotacje (o 1 procent) na przestrzeni czterech ostatnich lat, a szkoły wzięły na siebie więcej zadań (o 25,4 procent), mając pełne pokrycie kosztów utrzymania podchorążych i słuchaczy kursów wojskowych, co było możliwe dzięki dywersyfikacji źródeł finansowania, w tym

rozwoju kierunków cywilnych stacjonarnych (opłacanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego) oraz niestacjonarnych opłacanych przez studentów.

Skoro zwiększenie liczby studentów na uczelniach wojskowych spowodowało rozwój tych placówek i zmniejszenie kosztów jednostkowych, kierownictwo MON powinno bezwzględnie wziąć pod uwagę tę prawidłowość, decydując o reformie szkolnictwa. Jedynie ministerstwo obrony będzie mogło zrekompensować uczelniom zwiększone koszty szkolenia żołnierzy, gdy wygaszone zostaną kierunki cywilne. ■

konsolidacji szkolnictwa wojskowego” podwładni ministra **Kozieja** napisali, że celem reformy jest dostosowanie szkolnictwa do przyszłościowych potrzeb sił zbrojnych i bezpieczeństwa narodowego, po spełnieniu warunków ustawy o szkolnictwie wyższym. Co prawda potrzeb wojska nie definiowali, ale nie zostawili cienia wątpliwości, że chcą połączenia rozproszonego szkolnictwa wojskowego, tak by powstała jedna uczelnia – Połączona Akademia Wojskowa (PAW), oraz zainicjowania utworzenia na bazie Akademii Obrony Narodowej drugiej szkoły, ponadresortowej Akademii Bezpieczeństwa Narodowego (ABN).

Według tych urzędników szkoły oficerskie rodzajów sił zbrojnych (niebędące już uczelniami) powinny zająć się przeszkalaniem na kursach oficerskich absolwentów

uczelni cywilnych oraz szkoleniem wojskowym podchorążych – studentów PAW.

Profesor **Koziej** powiedział, że mogłyby one nawet zachować w nazwie określenie „szkoła oficerska”, ale powinny pozbyć się kadry dydaktycznej, która naucza tam przedmiotów niewojskowych, ogólnokształcących. Tak przekształcone placówki stałyby się elementami większych instytucji – centrów szkolenia rodzajów sił zbrojnych, składających się także ze szkół podoficerskich i szkół doskonalenia specjalistów. Wygasłyby zadania, funkcje i struktury pozawojskowe.

W myśl koncepcji prezydenckiego ministra bazą kadrową i organizacyjną do tworzenia PAW powinna być Wojskowa Akademia Techniczna po jej „uniwersalizowaniu” poprzez dodanie kierunków i specjalności

humanistycznych, ekonomicznych, dowódczych (zarządzanie), czyli powiększeniu o dwa, trzy wydziały.

REWOLUCJA EWOLUCJI

Ponadresortowa ABN miałyby powstać z połączenia Akademii Obrony Narodowej z niektórymi ośrodkami naukowo-dydaktycznymi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Uczelnia ta „inicjowałaby kształtowanie zaplecza naukowo-dydaktycznego prezydenta i Rady Ministrów w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego”. Prowadziłaby studia na kierunku bezpieczeństwo narodowe o różnych specjalnościach (od polityki i obronności, przez energetykę i ekologię, po logistykę i zarządzanie kryzysowe). W przyszłości miałyby podlegać prezydentowi lub rządowi.

» Taka reforma szkolnictwa wojskowego – wierzą w BBN – odbędzie się z „minimalnymi zmianami organizacyjnymi, dyslokacyjnymi i kadrowymi, a w konsekwencji przy minimalnych kosztach kadrowych i finansowych w krótszej perspektywie i oszczędnościach w dłuższej”.

Urzednicy biura chcą, aby „rewolucja koncepcyjno-zadaniowa przeprowadzana w warunkach ewolucji organizacyjno-kadrowej” odbyła się według następującego harmonogramu: w 2012 roku – przygotowanie i uchwalenie stosownych ustaw i aktów wykonawczych przekształcających wyższe szkolnictwo wojskowe; w latach 2013–2017 – ich wprowadzenie w życie. Umożliwiłoby to uczelniom wywiązanie się z umów zawartych ze studentami.

Urzednicy BBN przygotowali nawet makietę ustaw o utworzeniu PAW i ABN. Przewidują w nich, że rewolucji-ewolucji będą towarzyszyć modyfikacje ustaw wojskowej pragmatycznej i o szkolnictwie wyższym (w zakresie dotyczącym wyższych szkół oficerskich).

Jeśli do takiej konsolidacji dojdzie, Polska stanie się bodaj pierwszym państwem, które zasadnicze organy dowodzenia oraz całość szkolnictwa wojskowego ulokuje w jednym mieście.

TRZY WARIANTY

W resorcie obrony powstała alternatywna „Ogólna koncepcja konsolidacji wyższego szkolnictwa wojskowego”. Także i jej autor, generał dywizji doktor habilitowany **Bogusław Pacek**, uznał szkolnictwo za „najbardziej zapóźniony segment sił zbrojnych”. Oceniał je jako zbyt rozbudowane w stosunku do potrzeb – które oszacował na około pięciu tysięcy kandydatów i oficerów kształconych rocznie – i wymagające „uwojskowania”. Według niego liczba niezbędnych słuchaczy to około dwóch tysięcy podchorążych i około trzech tysięcy dokształcanych żołnierzy służby czynnej.

Generał **Pacek** zaproponował trzy warianty zmian:

Pierwszy jest radykalny, nawiązuje do koncepcji BBN, z tą różnicą, że zadanie kształcenia podchorążych AON przejęłaby od Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych.

Drugi wariant jest łagodniejszy, zakłada pozostawienie WAT i AON z filiami zamiejscowymi, zorganizowanymi na bazie Akademii Marynarki Wojennej (AMW), Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych (WSOSP) i Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych (WSOWL), mającymi uprawnienia wydziałów uczelni matki.



FOT. ARCH. WSO WLAD.

Trzeci – wstrzemięźliwy; przewiduje pozostawienie trzech akademii: AON z filią we Wrocławiu, przejmującą także zadania Wojskowego Centrum Nauczania Języków Obcych w Łodzi; WAT z filią w Dęblinie i Akademię Marynarki Wojennej. Atutem tego ostatniego wariantu jest to, że nie wymaga zmian ustawowych.

W rektoratach podchorążówek komentują, że niektóre propozycje wstrzemięźliwego wariantu „Ogólnej koncepcji” są niewykonalne. Zabronione jest na przykład proponowane przez generała finansowanie uczelni wojskowej bezpośrednio z budżetu państwa, tak jak jednostki wojskowej. Uczelniom nie wolno przyznawać dotacji w oderwaniu od liczby studentów.

PŁATNICY FRYCOWEGO

Kiedy analizuje się argumenty przytoczone w uzasadnieniach obu koncepcji, nie sposób nie odnieść wrażenia, że w reformie chodzi nie tyle o dostosowanie tego sektora gospodarki (bo szkolnictwo wojskowe już

się nim stało) do potrzeb sił zbrojnych, ile o znalezienie kozłów ofiarnych, którzy zapłacą za sześć lat niefrasobliwego zarządzania kadrami oficerskimi.

Przypominamy, że w okresie 2004–2010 zliberalizowane zostały wymogi kadrowe względem wykształcenia korpusu oficerskiego. Decydenci ograniczyli wysyłanie kapitanów, majorów i podpułkowników na studia w AON. Mogli oni dokształcać się na studiach magisterskich i podyplomowych w cywilu, blisko domów, co było dla nich i dla dowódców dogodne. To polityka tania, lecz krótkowzroczna. Przez to w szeregach zaczęło przybywać laików, niewyedukowanych lub niedoedukowanych taktycznie i operacyjnie.

Obniżył się poziom przygotowania zawodowego kadr dowódczych i sztabowych. Z 85 majorów skierowanych do AON w latach 2008–2010 na kursy dowódców batalionów (pododdziałów równorzędnych) 27 ukończyło studia magisterskie w wojsku, a 58 w cywilu; 15 było absolwentami pody-

C O M M E N T A R I U M

BOGUSŁAW
PACEK

Uczelni jest za dużo

Należy uruchomić proces konsolidacji wyższego szkolnictwa wojskowego, polegający na zmniejszaniu liczby uczelni i centralizacji potencjału dydaktycznego.

Szkolnictwo wojskowe jest częścią sił zbrojnych, w której procesy reorganizacyjne zachodzą z opóźnieniem w stosunku do zmian w siłach zbrojnych. Wynika to głównie z tego, że powinno ono być dostosowane do rzeczywistych potrzeb wynikłych z transformacji wojska. Trudności w reformowaniu naszego szkolnictwa spowodowane są dość dużą autonomią, jaką mają uczelnie funkcjonujące w ogólnym systemie kształcenia, a często także partykularnymi interesami. Potencjał wyższego szkolnictwa wojskowego jest zbyt duży w stosunku do potrzeb zreformowanych sił zbrojnych w sferze kształcenia i doskonalenia zawodowego kadr wojskowych. Należy dostosować model przygotowania i doskonalenia zawodowego kadr do potrzeb armii zawodowej.

Konieczne jest przywrócenie uczelniom wojskowym charakteru wojskowego i stworzenie warunków, by zadania realizowane w nich na potrzeby sił zbrojnych były traktowane priorytetowo. Istnieje pilna potrzeba zahamowania degradacji potencjału nauczycieli wojskowych, zwłaszcza specjalistów z zakresu nauk obronnych, w sytuacji podejmowania przez uczelnie wojskowe wielu zadań w sektorze cywilnym. Należy uruchomić proces konsolidacji wyższego szkolnictwa wojskowego, polegający na zmniejszaniu liczby uczelni i centralizacji potencjału dydaktycznego. W procesie tym zasadne będzie łączenie potencjałów uczelni o podobnym charakterze. Zapewni to efektywniejsze wykorzystanie nauczycieli wojskowych i umożliwi ich rozwój na-

ukowy w dyscyplinach użytecznych dla obronności, a przede wszystkim będzie sprzyjać wysokiemu poziomowi kształcenia kadr wojskowych.

To jedna strona medalu. Druga to bardzo cenny potencjał, przede wszystkim ludzki. Nie wolno go zmarnować. Uczelnie wojskowe są nie tylko częścią sił zbrojnych. Służą wojsku, ale i Polsce, kształcąc na wysokim poziomie cywilnych studentów. Konsolidacja nie może być prostym mechanizmem skracającym. To trudne zadanie, ale jestem przekonany, że możliwe do wykonania. ■

General dywizji doktor habilitowany BOGUSŁAW PACEK jest radcą ministra obrony. Przewodniczy zespołowi do spraw oceny funkcjonowania szkolnictwa wojskowego.

plomowego studium operacyjno-taktycznego, 24 – cywilnych studiów podyplomowych, a 46 nie ukończyło żadnej formy doksztalcenia po studiach wyższych.

Równocześnie z AON zaczęło ubywać nauczycieli przedmiotów wojskowych (uznano, że to nieprzydatni w edukacji cywile, drodzy w utrzymaniu).

Liberalizm kadrowy kierownictwa resortu obrony zmusił AON oraz inne uczelnie (po ograniczeniu dotacji na studia wojskowe) do ratowania się poprzez przyjęcie rzeszy słuchaczy cywilnych, a nawet dążenie do akademizacji (WSOSP i WSOWL), co było prostą konsekwencją tego, że stały się pełnoprawnymi uczelniami publicznymi i chciały budować renomę na rynku edukacyjnym. Poprzedni minister obrony **Bogdan Klich** popierał ich ambicje. Znal-

zło to nawet odbicie w dokumentach dotyczących kierunków rozwoju sił zbrojnych na lata 2009–2018.

SZKÓŁ
UWOJSKOWIENIE

Z tego powodu czyniony jest uczelniom zarzut „odwojskowieńia”. Dopiero wytyczne ministra **Klicha** z czerwca 2011 roku dotyczące działalności kadrowej w latach 2011–2012 zahamowały tę tendencję. Notabene była to propozycja generała **Packa**, który przekonał szefa MON do tego, by żołnierze podwyższali kwalifikacje (w formie studiów) na uczelniach wojskowych, a koszty kształcenia poza systemem szkolnictwa wojskowego były im refundowane tylko wtedy, gdy w danych specjalnościach nie kształcą podchorążówki i akademie. To rozwiązanie jest

lepszą formą wzmocnienia wojskowego charakteru całych sił zbrojnych, w tym uczelni, niż ogłaszanie, że w WAT, AMW, AON, WSOSP i WSOWL zbędni są studenci cywilni.

Gdyby w placówkach podległych ministrowi obrony zrezygnować z cywilów, siły zbrojne by na tym straciły. W rektoracie WSOSP usłyszeliśmy, iż dzięki kształceniu równoległemu słuchaczy cywilnych koszt edukacji podchorążych zmalał z prawie 140 tysięcy złotych do około 110 tysięcy za osobę.

W WSOSP w dużej mierze edukacja cywilów odbywa się w tym samym trybie co podchorążych. Latają, nawigują i uczą się naprowadzać – przynajmniej na etapie nauki na uczelni – według przepisów cywilnych, paneuropejskich, a kandydaci na oficerów mają program nauki wzbogacony o zajęcia „uwojskowiające”, czyli uczą się więcej. Dzięki otwarciu uczelni na cywilów podchorążowie widzą, że ich edukacja zyskuje, jeśli chodzi o wartość rynkową. ►



COMMENT

DARIUSZ SKORUPKA

Wpływowe uczelnie, kształcące głównie słuchaczy cywilnych, zabiegają o studentów wojskowych. Nie może to się jednak odbywać kosztem jakości kształcenia młodych oficerów. Propozycje włączenia WSOWL do jednej z tych uczelni, jako zamiejscowego ośrodka, nie są dobrym rozwiązaniem. Spowodowałoby to masowe odejście kadry naukowej oraz doświadczonej dowódczej. Czas ośrodków zamiejscowych jest policzony, a to odliczanie trwa bardzo krótko. Pojawiające się zarzuty odnośnie do niedostosowania kierunków kształcenia (na przykład zarządzania) do potrzeb wojska są nietrafione. Żołnierz o specjalności pancernej nie może kończyć kierunku pancernego, bo takiego nie ma. Musi odbyć studia zgodne ze specyfikacją zatwierdzoną przez resort nauki. Najbliższe dowódcom, a absolwenci WSOWL nimi są, jest zarządzanie. U nas nie jest ono takie jak na innych uczelniach, lecz przystosowane do potrzeb wojska. Kandydaci na oficerów studiują więc zarządzanie, ale w specjalności dowodzenie pododdziałami. Tylko WSOWL ma taką ofertę kształcenia oraz merytorycznie i praktycznie przygotowaną kadrę.

Pułkownik doktor habilitowany inżynier
DARIUSZ SKORUPKA jest dziekanem Wydziału Zarządzania Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych.



COMMENT

MICHAŁ BUREK

Nie dostrzegam obiektywnych podstaw do konsolidacji. Twierdzenie, że uczelnie utraciły wojskowy charakter, nie wystarczy. Nadal są one jednostkami wojskowymi. Mówienie, że mają za duży potencjał w stosunku do potrzeb wojska, też jest nieuprawnione, bo te potrzeby nie są sprecyzowane. Zmniejszenie liczebności armii nie wpłynęło na zmniejszenie katalogu potrzebnych jej specjalności wojskowych. Uczelnie proponują konsolidację nie organizacyjną, ale jakościową i funkcjonalną. Same ją przeprowadzą, jeżeli zaistnieją obiektywne uwarunkowania. Aspekty ekonomiczne mogą być istotną tego przyczyną, ale najpierw należy wprowadzić program naprawczy, a jeżeli on nie pomoże, zacząć reorganizację. Konsolidacja w trybie administracyjnym, poprzedzona decyzjami politycznymi, narusza obowiązujące ustawy i konstytucję. Decyzje o likwidacji mogą spowodować niekontrolowany odpływ wartościowych specjalistów i nauczycieli, a wtedy uczelnie utracą uprawnienia i zdolność do wykonywania stawianych zadań.

Pułkownik w stanie spoczynku doktor inżynier
MICHAŁ BUREK jest prorektorem WSOSP do spraw kształcenia oraz członkiem Zespołu do spraw Oceny Funkcjonowania Wyższego Szkolnictwa Wojskowego.

» Urzędnicy w BBN i generał **Pacek** też dostrzegli korzyści z mieszanego charakteru uczelni wojskowych. Makiety projektów ustaw i „Ogólna koncepcja” nie wykluczają obecności cywilnych studentów w PAW, przeformowanych akademiach – wojskowej, a nawet w ponadresortowej ABN.

SZKÓŁ ODCYWILNIENIE

I dobrze, bo skutki „rewolucji przez ewolucję” za sprawą zrezygnowania z kształcenia cywilów byłyby opłakane.

Pracownicy Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON oszacowali, że przychody wszystkich pięciu uczelni razem wziętych spadłyby o prawie 150 milionów złotych, co najbardziej uderzyłoby w AON. Odcywilnienie spowodowałoby zamknięcie 26 z 41 kierunków studiów pierwszego stopnia i 10 z 25 kierunków drugiego stopnia oraz niemal wszystkich 13 trzeciego stopnia (doktoranckich), w znakomitej większości prowadzonych w obszarach nauk ścisłych, technicznych i bezpieczeństwa. Akademie straciłyby siedem z 16 uprawnień do nadawania stopni doktora i dwa z siedmiu do habilitowania. W konsekwencji WAT pożegnałaby się z nieformalnym statusem uniwersytetu technicznego, a AON i AMW utraciłyby prawo do posługiwania się w nazwie wyrazem „akademia”. Przestałaby istnieć nowa dyscyplina z obszaru nauk społecznych – nauka o bezpieczeństwie (w AON).

Zauważmy, że byłoby to działanie sprzeczne z zapisami strategii rozwojowych państwa, w których rząd zakłada zwiększenie liczby osób z wykształceniem technicznym oraz ścisłym. Następowaloby to w sytuacji, gdy według danych Głównego Urzędu Statystycznego szkoły wyższe podlegające MON (oraz MSW, akademie medyczne i sztuk pięknych, a także politechniki) cieszą się większym zainteresowaniem maturzystów. Choć w 2010 roku studiowało 1,8 miliona osób, czyli o blisko 60 tysięcy mniej niż rok wcześniej, i spadła liczba żaków na uniwersytetach oraz w wyższych szkołach ekonomicznych i pedagogicznych, to uczelnie podlegające MON i MSW odnotowały aż 20-procentowe przyrosty i ta tendencja utrzymała się także w 2011 roku. Na początku roku akademickiego 2011/2012 liczba studentów uczelni wojskowych wynosiła ponad 23 tysiące. To o trzy tysiące więcej niż rok wcześniej. Z tego 90 procent stanowią cywile.

TSUNAMI FINANSOWE

Z reorganizowanych uczelni poodchodziłoby pracownicy, nauczyciele i inny personel. W Departamencie Nauki i Szkolnictwa

Wyższego (DNIŚW) oszacowano, że odprawy dla nawet 1,5 tysiąca osób sięgnęłyby 21 milionów złotych. Łącznie uczelnie musiałyby utrzymać na potrzeby wojska tylko 12–15 kierunków studiów i 65 procent z zatrudnionych dziś nauczycieli. To ograniczyłoby prowadzenie badań naukowych i prac rozwojowych na wydziałach, które już i tak, z powodu małej aktywności, zostały sklasyfikowane na niskiej pozycji, gdy dokonywano oceny jednostek naukowych.

Gdyby doszło do likwidacji WSOSP, WSOWL, AMW, ich następcy prawni musieliby zwrócić ponad 70 milionów złotych plus odsetki z racji naruszenia umów o dofinansowanie uczelnianych inwestycji ze środków unijnych. Po studentach cywilach zostałyby niewykorzystane akademiki i sale wykładowe, których nie można sprzedać, bo stanowią architektoniczną i funkcjonalną całość kampusów; wobec tego ze względu na koszty utrzymania pustostanów do MON zaczęto by kierować wnioski o zwiększenie dotacji celowej na kształcenie podchorążych i oficerów.

Urzędnicy z departamentu nauki wieszczą też, że zmiany rewolucyjne wpłyną niekorzystnie na wizerunek szkolnictwa wojskowego oraz sił zbrojnych, ponieważ wstrzymanie kształcenia cywilów będzie niezrozumiałym odwrotem od dotychczas popieranego przez kierownictwo MON i parlamentarzystów kierunków rozwoju, a to odbije się na lokalnym rynku pracy. Przewidują też, że pogorszy się jakość rekrutacji do służby wojskowej z uwagi na spadek prestiżu zdziesiątkowanych uczelni i zdobywanego w nich wykształcenia.

Wreszcie po reformatorskim tsunami uczelnie będą przez pewien czas gorszymi, a nie lepszymi ekspertami dla MON. Dziś robią dla resortu analizy, badania i inne prace – bez ich zaplecza znów kupimy bezzałogowce, które potrafią wszystko, ale tylko w folderach reklamowych.

NIE WŁASNymi RĘKOMA

Od dnia utracenia ustawy akademizującej WSOSP, a zwłaszcza od wydania wytycznych prezydenckich, sprawa reformy szkolnictwa wojskowego stała się polityczna. Zwolennikom pomysłu konsolidacji przyświeca teraz również chęć usatysfakcjonowania głowy państwa. Wydają się skłonni rzucić na szalę dorobek poprzedników, zredukować potencjał dydaktyczny uczelni wojskowych nawet o połowę. Nie dostrzegają, że istnieją uczelnie publiczne mające mniej studentów niż wojskowe, a nikt nie mówi o ich łączeniu, co więcej, nawet powstają następne placówki. Przecież w po-

dobnej sytuacji jak minister obrony jest minister zdrowia (rozsiane po kraju uczelnie medyczne), który tak jak szef MON wprost określa liczbę studentów na poszczególnych kierunkach, za których zapłaci. A jednak nie słysząc o tym, by planował łączenie uniwersytetów medycznych, nawet jeśli wszyscy lekarze w jakiś sposób pracują dla jednego Narodowego Funduszu Zdrowia.

Jeśli zmiany wejdą w życie w najbardziej ekstremalnym wariancie, po raz pierwszy w Polsce zlikwidujemy dobrze prosperujące uczelnie o profilu technicznym i będzie to ze szkodą dla wojska i gospodarki, której jest ono częścią. Minister **Koziej** zapowiada, że osobiście lub za pośrednictwem podwładnych dopilnuje, aby kierownictwo resortu obrony wykonało zasadnicze punkty wytycznych prezydenta. Poniekąd jest to dla niego sprawą honoru.

Dlatego dobrze się stało, że ukonstytuował się wielostronny arbiter – z niewyklądanymi w konsekwencje służbowe i płacowe członkami. 14 listopada 2011 roku wiceminister

Czesław Mroczek powołał Zespół do spraw Oceny Funkcjonowania Wyższego Szkolnictwa Wojskowego. Przewodniczy mu generał **Bogusław Pacek**, jego zastępcą jest **Ewa Trojanowska**, dyrektor DNiSW, a członkami są przedstawiciele Departamentu Kadr, Sztabu Generalnego WP, BBN, fundacji Perspektywy, Polskiej Komisji Akredytacyjnej, Zarządu Głównego NSZZ Pracowników Wojska, akademii wojskowych i szkół oficerskich.

Należy mieć nadzieję, że ci ludzie nie dadzą się zwieść utopiom i iluzjom, że wspólnie wynegocjują systemowe rozwiązanie, którego efektem będzie ulepszenie, a nie marnotrawstwo. Niekoniecznie zmniejszenie potencjału, lecz racjonalne jego wykorzystanie, ze wspieraniem oddolnych inicjatyw zmierzających do fuzji.

Taka strategia przyniesie pożytek całemu państwu i wojsku. Przecież jakość – na której w zawodowych siłach zbrojnych zależeć powinno nam bardziej niż na ilości – można uzyskać poprzez wysoki poziom kształcenia i szkolenia oraz rygorystyczne traktowa-

nie wymagań edukacji. Nie ma na nią wpływu liczba uczelni kształcących kadry dla MON, a problemów związanych z polityką kadrową nie da się rozwiązać poprzez komasację uczelni.

POTRZEBNY KOMPROMIS

Dzięki takiej strategii działania unikniemy napięć, do jakich doszło na przełomie lat 2006 i 2007, gdy minister obrony **Radosław Sikorski** na przekór całemu akademickiemu środowisku wojskowemu chciał utworzyć Uniwersytet Obronowy Narodowej.

Reformowanie musi zatem odbyć się w drodze kompromisu, czyli dyskusji z senatami autonomicznych uczelni. Szef MON ma, jak na razie, ustawowo związane ręce: może tylko wydać rozporządzenie o utworzeniu nowej szkoły zawodowej, jej likwidacji lub połączeniu z inną szkołą zawodową; nie może samodzielnie przyłączyć wyższej szkoły oficerskiej do żadnej akademii wojskowej. Może wymienić rektorów na rektorów-likwidatorów, którzy przygotują stosowne wnioski do ministra szkolnictwa. Lecz – jak łatwo przewidzieć – senaty zaopiniują je negatywnie. Szkolnictwu zbędne są konflikty. Potrzebne są za to dobre pomysły. ■

C O M M E N T A R I U M



JULIAN
MAJ

Jesteśmy autonomiczni

Nie ma znaczenia, czy kształcą 10 czy 20 procent absolwentów dla wojska. Ważne, że MON nie ponosi zbędnych kosztów.

Uczelnie wojskowe są autonomiczne na zasadach określonych w ustawie „Prawo o szkolnictwie wyższym”. W stosunku do WSOWL i WSOSP minister obrony może zmienić rozporządzeniem ich nazwy, połączyć je z uczelnią akademicką, zlikwidować. Ale ani on, ani minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego nie mają prawa przekształcać uczelni akademickich i uniwersytetów. Nie mogą ich połączyć, bo powstały na mocy ustaw i tylko parlament ma kompetencje, by zmienić ich status. Prawo pozwala, by minister dołączył do akademii szkołę oficerską albo przekształcił ją w filię akademii. Przy czym taka filia musiałaby mieć co najmniej dwa wydziały jako podstawowe jednostki organizacyjne. Mini-

ster może to uczynić po zasięgnięciu opinii senatów uczelni na wniosek rektora.

Generał **Bogusław Pacek** przygotował „Ogólną koncepcję konsolidacji” z trzema wariantami. Trzeci wariant, najmniej drastyczny, najlepiej z nich oddaje potrzeby wojskowe i chroni społeczność akademicką, liczącą dziś około 35 tysięcy osób – studentów, nauczycieli i pracowników. Według tego wariantu powinny nadal istnieć oddzielne trzy akademie: AON, AMW i WAT.

Ponieważ WSOWL będzie miała trudności z utrzymaniem się na rynku edukacyjnym, nie powinna zajmować się kształceniem cywilów. Ona nie jest konkurencyjna dla licznych uczelni wrocławskich, mających tradycje, reno-

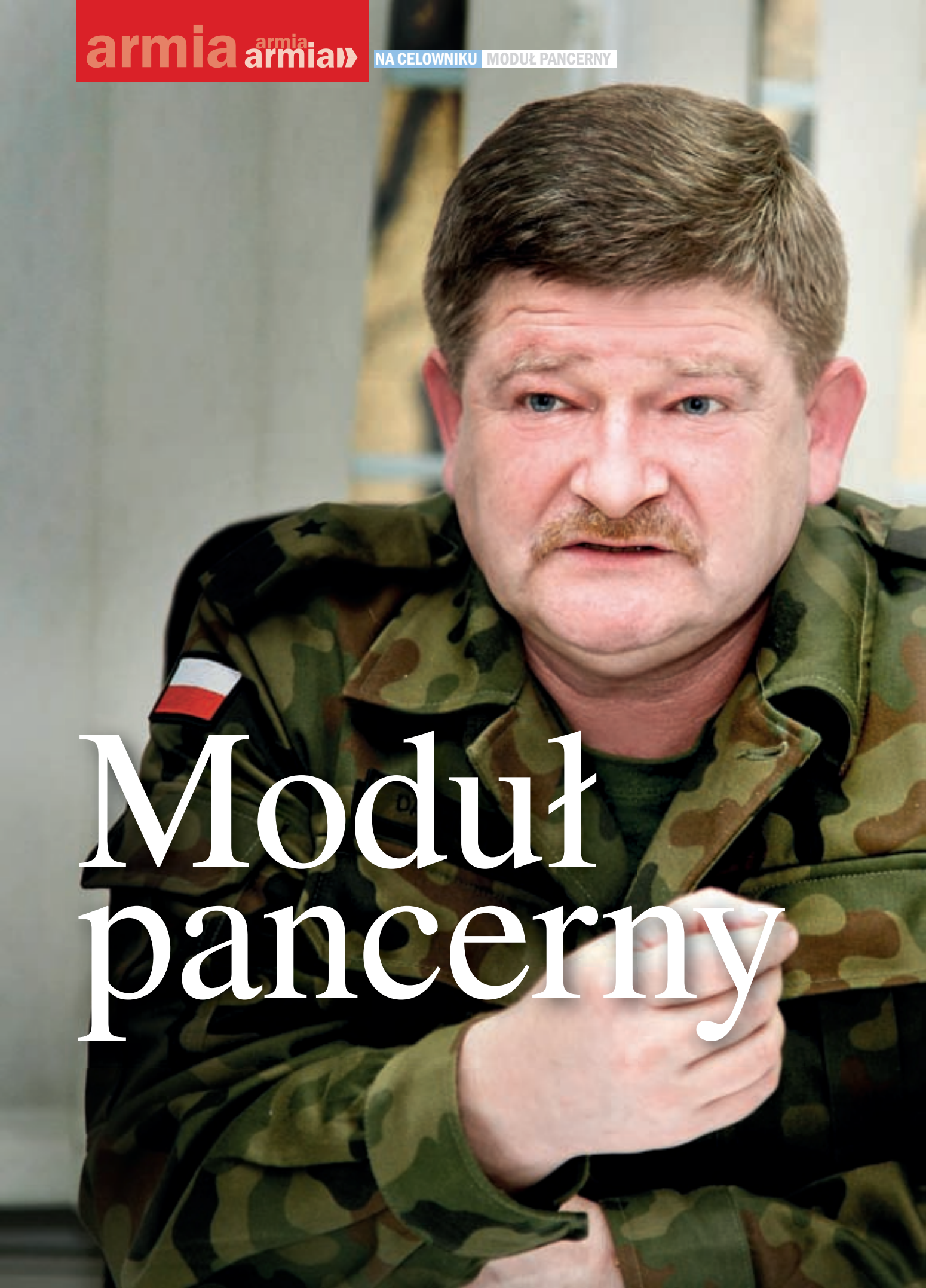
mę i rozwinięty potencjał naukowo-dydaktyczny, dużo kierunków studiów i uprawnień naukowych. Powinna więc tworzyć wspólną ścieżkę edukacyjną z AON: podchorążówka prowadziłaby edukację na poziomie taktycznym, akademie – studia operacyjne i strategiczne potrzebne kapitanom, majorom, podpułkownikom. Ale AON nie może prowadzić kursów trzy-, sześciomiesięcznych, to muszą być studia podyplomowe, trwające od półtora roku do dwóch lat, jak kiedyś. WSOSP ma kierunki studiów zbieżne z WAT. W akademii, na wydziałach mechatroniki i mechanicznym, tradycyjnie istniały kierunki lotnicze i WAT może sobie poradzić z inkorporacją WSOSP. Ale mamy kadry i zaplecze naukowe dla ograniczonej,

skończonej liczby studentów, więc konsolidacja może polegać tylko na utworzeniu filii w Dęblinie. Wspólną administrację mielibyśmy w Warszawie. Jeśli zajdzie taka potrzeba, możemy spróbować połączenia, ale nie zostanie to dobrze odebrane w środowisku akademickim.

Nie należy podejmować decyzji o zmianach w szkolnictwie bez oceny efektów kształcenia i racjonalności ekonomicznej. Nam zależy na tym, aby wzrósł poziom fachowości kadry dowódczo-sztabowej w jednostkach, bo w stosunku do tych oficerów jest najwięcej uwag. Nie patrzmy na to, że mamy trzy dywizje, a pięć uczelni. Nasze uczelnie nie zasilają wyłącznie tych dywizji. W 90 procentach kształcą cywilów, a jeśli cywile chcą tam studiować, to minister obrony powinien pilnować, by za ich kształcenie MNiSW przyznawało uczelniom wojskowym takie same dotacje, jak wszystkim innym. ■

Generał dywizji w stanie spoczynku doktor habilitowany JULIAN MAJ w zespole powołanym przez wiceministra MROCZKA reprezentuje akademie wojskowe.

Moduł pancerny



Z generałem brygady **ANDRZEJEM DANIELEWSKIM** o planach modernizacyjnych i miejscu rezerwistów w jednostkach rozmawiają ARTUR GOŁAWSKI i TADEUSZ WRÓBEL

POLSKA ZBROJNA: Rok temu dowodził Pan 20 Bartoszycką Brygadą Zmechanizowaną. To w niej służyło pięciu żołnierzy, którzy przed świętami polegli w Afganistanie. Czy byli właściwie przygotowani do tej misji?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: 20 BZ miała zawsze bardzo dobrze wyszkolonych i zaangażowanych żołnierzy. Niektórych byłych podwładnych, którzy zginęli 21 grudnia, znałem osobiście. Jestem pewien, że pojechali do Afganistanu dobrze przygotowani.

POLSKA ZBROJNA: Długo szykowali się do wyjazdu?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Zadanie wsparcia formowania kolejnej zmiany kontyngentu, wystawianej przez 15 Brygadę Zmechanizowaną, dostaliśmy w 2010 roku. Przeprowadziliśmy kwalifikacje, żołnierze przeszli badania lekarskie, i rozpoczęliśmy szkolenie. Najpierw były kursy w Bartoszycach, następnie zajęcia poligonowe w Orzyszu, razem z kolegami z 15 BZ. Ponieważ żołnierze z Bartoszyca mieli wykonywać nietypowe zadania, szkolili się także za granicą. Żaden element przygotowań nie został pominięty. Przed wyjazdem kontyngent był certyfikowany.

POLSKA ZBROJNA: Śmierć żołnierzy wstrząsnęła nie tylko jednostką i Bartoszyccami, lecz także całym naszym wojskiem.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Nikt się takiej tragedii nie mógł spodziewać, a już nie w czasie, gdy i w kraju, i w Afganistanie myśleliśmy o świętach, rodzinach, choinkach. W historii naszego udziału w misjach jeszcze nigdy nie zginęło jednocześnie tylu żołnierzy. Dla brygady rozmieszczonej w dwóch garnizonach – Bartoszycach i Morągu – w których większość mieszkańców zna się osobiście, był to duży szok.

POLSKA ZBROJNA: Na Warmii i Mazurach zmniejszy się zapal do służby wojskowej?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Myślę, że nie. W tym rejonie Polski służba nobilituje, a za wód żołnierza uchodzi za dobrze płatny i sta-

bilny. Przez krótki czas może być jednak mniej chętnych do wyjazdu na misję, zwłaszcza wśród tych, którzy szykują się teraz do Afganistanu w innych jednostkach wojskowych. Obserwowaliśmy takie zjawisko, gdy poprzednio ginęli żołnierze. Każdy z nas jest tylko człowiekiem i w takich sytuacjach zastanawia się, czy warto.

POLSKA ZBROJNA: Czy atak był częścią „polowania” na Polaków – pojawiły się takie komentarze – czy też napastnicy chcieli zaatakować kogokolwiek z koalicji?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Nie sądzę, aby to było polowanie na naszych żołnierzy, lecz atak na koalicję. Żołnierzy szkolimy tak, by wiedzieli, że ich przeciwnicy nie są „ograniczeni”, że korzystają z internetu i wiedzą, w jakim okresie ich akcje mogą odbić się głośnym echem. Niestety, udało im się zasnąć niepokój w Polakach.

POLSKA ZBROJNA: Zespoły odbudowy prowincji (PRT) są najbardziej narażone na ataki, bo dla talibów stanowią zagrożenie ideologiczne.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Wiemy o tym. Żołnierze pracujący w PRT i ochraniający te zespoły muszą opuszczać pojazdy, bo sukces ich pracy zależy od bezpośrednich kontaktów z Afgańczykami. Dlatego są wyposażeni i wyszkoleni tak, jak pododdziały manewrowe.

POLSKA ZBROJNA: Zastanawiacie się już, jak i do czego będziemy szkolić wojsko, gdy nasz kontyngent bojowy z końcem 2014 roku opuści Afganistan. Wtedy zostanie nam dwustu żołnierzy na Bałkanach...

ANDRZEJ DANIELEWSKI: W Afganistanie mamy około 2,5 tysiąca żołnierzy, choć nie wszyscy są z Wojsk Lądowych. Ich służba jest najcięższa i najbardziej wymagająca. Tu nie ma dyskusji – oni muszą być najlepiej wyposażeni i wyszkoleni. Po zakończeniu tej misji nie przestaniemy szkolić żołnierzy i zgrzywać pododdziałów, lecz przeniesiemy główny wysiłek szkoleniowy na przygotowanie do obrony ojczyzny, realizacji zadań wynikających z artykułu V traktatu waszyngtońskiego oraz reagowanie kryzysowe. Zajmujemy się tym także



FOT. EWA KORSĄK

► teraz, równolegle z przygotowywaniem kolejnych zmian do misji w Afganistanie. Szkolenie do tych zadań będzie prowadzone w kraju i za granicą, oczywiście z wykorzystaniem doświadczeń zdobytych w specyficznych warunkach afgańskich.

POLSKA ZBROJNA: Nasz kontyngent jest najlepiej uzbrojoną – co prawda nieetatową – brygadą Wojsk Lądowych.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: W przypadku misji w Afganistanie mówimy o Brygadowej Grupie Zadaniowej. Życzyłbym sobie mieć każdą brygadę tak wyposażoną – począwszy od broni strzeleckiej, przez sprzęt optoelektroniczny, Rosomaki, śmigłowce, samoloty bezzałogowe, artylerię, sprzęt saperski do wykrywania i unieszkodliwiania pułapek, a skończywszy na sprzęcie użyczonym przez amerykańskich sojuszników, jak balony obserwacyjne, wozy bojowe i inne.

POLSKA ZBROJNA: Czy to życzenie ma szanse zacząć się spełniać?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Nasze doświadczenia z konfliktów w Iraku i Afganistanie przekładają się już na to, na jakim sprzęcie się szkolimy i jakiego używamy w walce lub jaki wkrótce dostaniemy. Weźmy system indywidualnego wyposażenia Tytan

– jeśli uda się go wdrożyć, będziemy mieli żołnierzy znakomicie wyekwipowanych, mających nowoczesne karabinki, hełmy, kamizelki, radiostacje, i tak dalej. Wprowadzamy do służby kolejne Rosomaki, myślimy o modernizacji czołgów Leopard 2A4 i o nowej, uniwersalnej platformie gasienicowej, która powinna posłużyć jako następca BWP-1. Planujemy także wymianę parku czołgów T-72, których nie warto już modernizować.

Gdyby wszystkie nowe bądź zmodernizowane wozy bojowe udało się zintegrować sieciowo, wprowadzić grupy koordynacji ognia – jako rozszerzenie do taktycznych zespołów kontroli obszaru powietrznego – znacznie zwiększylibyśmy efektywność działania naszych oddziałów i pododdziałów. Jeśli wykonamy program rozwoju Wojsk Lądowych na lata 2009–2018 i będziemy kontynuować ten kierunek działania, to plany te powinny zostać wykonane po 2018 roku.

POLSKA ZBROJNA: Jeden warunek: niezbędne są pieniądze.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Chyba ich nie zabraknie. Prezydent RP Bronisław Komorowski opowiedział się za utrzymaniem wydatków obronnych w budżecie państwa na poziomie 1,95 procent produktu krajowego brutto.

POLSKA ZBROJNA: Ważny jest też czynnik czasu. Z roku na rok nie da się przebroić nawet jednej całej brygady.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Mamy przykład, jeśli chodzi o Rosomaka. Program trwa od ośmiu lat, a jego dalsza realizacja obejmie kolejnych siedem. Spodziewamy się pozyskania zdalnie sterowanego systemu wieżowego (ZSSW), i wkrótce zaczniemy wprowadzać wozy tak uzbrojone, a jednocześnie będziemy integrować wieże załogowe z wyrzutniami pocisków Spike. Myślimy o modyfikacjach transportera, zresztą w produkcji nowych wozów Wojskowe Zakłady Mechaniczne SA już uwzględniają kilkadziesiąt naszych wniosków usprawniających, które zrodziły się z doświadczeń wynikających z korzystania z tych pojazdów zarówno w kraju, jak i poza jego granicami.

POLSKA ZBROJNA: A jeśli nasi politycy powiedzą, tak jak rząd Holandii w związku z Leopardami, że musicie pozbyć się T-72, bo ich utrzymanie nie ma sensu...

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Ta decyzja byłaby logiczna i ekonomicznie uzasadniona, bo czas T-72 i BWP-1 dobiega końca. Ale musielibyśmy te wozy czymś zastąpić, przynajmniej do czasu pozyskania nowego sprzętu. Jest taka koncepcja.

POLSKA ZBROJNA: Mamy program modernizacji broni pancernej czy nie mamy?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: O takim programie czytam w prasie i słyszę dużo na różnych konferencjach, ale on jeszcze nie istnieje. Najpierw musi być potrzeba wymiany czołgów, następnie należy zatwierdzić wymagania operacyjne, przygotować wymagania taktyczno-techniczne, później przedstawić wstępne założenia taktyczno-techniczne oraz inne wymagane dokumenty, zgodnie z obowiązującą procedurą pozyskiwania nowego uzbrojenia i sprzętu wojskowego.

POLSKA ZBROJNA: Zatem droga do nowych czołgów daleka.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Tak sądzę.

POLSKA ZBROJNA: Kupmy kolejną transzę używanych Leopardów z pakietem modernizacyjnym. Są państwa, które chcą się ich pozbyć, a nie każda broń z drugiej ręki jest złomem. Nawet bogatsi od nas ją kupują, gdy znajdą dobrą okazję.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Takie decyzje mogą podjąć politycy, kalkulując, czy się to opłaca, bo niekiedy okazjonalnie kupiony sprzęt okazuje się drogi w eksploatacji. My będziemy szkolić żołnierzy na tym, co mamy. Im lepsze uzbrojenie i sprzęt wojskowy znajdą się w naszej dyspozycji, tym większy będzie nasz potencjał bojowy.

POLSKA ZBROJNA: Co będzie z transporterami, które wrócą z Afganistanu?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Koncepcję mamy już od dawna opracowaną. Wycofywane z Afganistanu Rosomaki będą remontowane i od razu modyfikowane. A wciąż musimy zaspokajać zapotrzebowanie na te wozy kontyngentu w Afganistanie.

POLSKA ZBROJNA: Przywożone do kraju transportery trafią do jednostek, które je miały?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Teraz stanowią wyposażenie kontyngentu, a wrócą do 12 i 17 BZ, jako wyposażenie dla jednego z batalionów w obu brygadach.

POLSKA ZBROJNA: Czy brygady pancerne i zmechanizowane powinny mieć w etacie bezzałogowe samoloty, żeby wzmocnić rozpoznanie?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Coraz mniej kłopoty sprawia nam trafienie i wyeliminowanie przeciwnika, czasami zaś występują trudności z jego wykryciem i zidentyfikowaniem. Każdy żołnierz jest elementem systemu rozpoznawczego i dysponuje urządzeniami optoelektronicznymi. Z kolei w pododdziałach

jest coraz więcej radarów pola walki, ale gdybyśmy mieli pieniądze na zakup bezzałogowców, bardzo by się one brygadam przydały.

POLSKA ZBROJNA: W jakim pododdziale?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Mogłyby trafić do kompanii rozpoznawczej lub dywizjonu artylerii. Sądzę, że rozwój myśli technicznej i taktyki walki wymusi wyposażanie mniejszych pododdziałów w takie aparaty. Do ich wykorzystywania są potrzebni specjaliści od zarządzania przestrzenią powietrzną.

POLSKA ZBROJNA: Dziś w Wojskach Lądowych bezzałogowce ma tylko jeden dywizjon w 1 Brygadzie Lotnictwa. Pancerni i zmechanizowani mają niewiele okazji, by pracować z ich operatorami.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Na razie bezzałogowców mamy mało i zbieramy doświadczenia z ich używania. Dywizjon docelowo mógłby stać się jednostką szkoleniową. Ma on jeden zasadniczy atut: stacjonuje przy lotnisku. Dlatego powinien wykorzystywać aparaty średniego i dalekiego zasięgu. W brygadach pancernych czy zmechanizowanych lotnisk nie mamy i tam musielibyśmy używać małych bezzałogowców, niewymagających utwardzonych lądowisk.

POLSKA ZBROJNA: Jest Pan dyrektorem programu „Tytan”. Odnosimy wrażenie, że zapanowała w nim stagnacja, odkąd w listopadzie 2011 roku konsorcjum pod wodzą Bumaru przekazało do resortu obrony dokumentację ustalającą założenia do projektowania zaawansowanego systemu walki żołnierza przyszłości.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Musieliśmy przeanalizować około czterech tysięcy stron dokumentacji, ocenić założenia dla kilkudziesięciu różnych podsystemów „Tyтана”, konsultować się z gestorami sprzętu innego rodzaju – chemikami, saperami, łącznościowcami, i tak dalej. Spodziewam się, bo jesteśmy już na takim etapie, że w styczniu 2012 roku wszyscy gestorzy oddadzą do Inspektoratu Uzbrojenia poprawki dotyczące oceny projektu koncepcyjnego, a następnie – zapewne w lutym – cała ta dokumentacja trafi do akceptacji Rady Uzbrojenia. Potem będzie można kontynuować projekt.

POLSKA ZBROJNA: Przedstawiciele WAT, którzy opracowują modułowy system broni strzeleckiej MSBS-5,56, skarżą się, że od ponad roku nie mogą doczekać się wymagań taktyczno-technicznych dotyczących karabinka-granatnika. To nie pozwala ruszyć z rozwojem MSBS-5,56.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Z tego, co wiem, prace przy MSBS-5,56 są kontynuowane. Jeszcze kilka tygodni, a konstruktorzy poznają nasze wymagania w odniesieniu do broni strzeleckiej.

POLSKA ZBROJNA: Czy wszystkie składniki „Tyтана” będą rodzimej produkcji?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Sądzę, że program ten powinien być prowadzony przez polski przemysł. Jego pierwszą wersję zobaczymy, jak zaplanowaliśmy, w 2014 roku.

POLSKA ZBROJNA: Co z nowymi pistoletami?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Jeszcze minister Bogdan Klich zdecydował, że nie kupimy pistoletów specjalnie dla kontyngentu afgańskiego, i to było słuszne, bo należy dążyć do unifikacji uzbrojenia i sprzętu wojskowego.

W Szefostwie Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych opracowaliśmy koncepcję pozyskania nowej broni krótkiej. Chcemy, aby nowy pistolet był taki sam zarówno dla tych, którzy dostaną „Tyтана”, jak i dla pozostałych żołnierzy. Ta koncepcja została zatwierdzona, są wstępne założenia taktyczno-techniczne. Mamy też plan zdobywania nowych pistoletów. Zamierzamy je pozyskiwać partiami i przekazywać w pierwszej kolejności jednostkom rozwiniętym, o najwyższym poziomie gotowości, przezbierając od razu całe moduły batalionowe.

POLSKA ZBROJNA: Słuszny pomysł. To ułatwi szkolenie.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Podobną koncepcję – przezbierania modułami – mamy w odniesieniu do sprzętu optoelektronicznego: gogli noktowizyjnych, celowników termowizyjnych i innych przyrządów obserwacyjnych. Sądzymy, że uda nam się wyposażać w najnowocześniejszy sprzęt dwa bataliony rocznie. Nie powinniśmy oddawać tego sprzętu do magazynów, lecz od razu przekazywać go żołnierzom.

POLSKA ZBROJNA: Czy 22 Batalion Piechoty Górskiej w Kłodzku dostanie lekkie pojazdy opancerzone?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Przewidujemy, że tak.

POLSKA ZBROJNA: Tylko ten jeden batalion? Czy takie pojazdy znajdują się również w innych jednostkach i zastąpią samochody terenowe?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Zapisaliśmy w wymaganiach operacyjnych, że potrzebujemy pojazdów dla piechoty górskiej oraz dla

► pododdziałów dowodzenia, rozpoznawczych i logistycznych; te miałyby inne funkcje i wyposażenie.

POLSKA ZBROJNA: Trzeba by też opancerzyć żołnierzy 6 Brygady Powietrznodesantowej.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Też tak sądzę. „Szósta” potrzebuje dobrych pojazdów. Unifikacja wyposażenia wielu jednostek to najlepsze rozwiązanie. Ale musimy patrzeć, jakie mamy możliwości. Wszystkich nowości od razu nie wprowadzimy, przede wszystkim ze względów ekonomicznych.

POLSKA ZBROJNA: Prezydent apeluje o zwiększenie mobilności wojsk. Spełnieniem jego postulatu są Rosomaki, pomysł nowej platformy gąsienicowej, zamiar zakupu śmigłowców transportowych. Co jeszcze?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Także program „Tytan”. Mobilność żołnierza piechoty poprawi się, gdy zmniejszymy masę wyposażenia, które przenosi. Mobilność zależy także od możliwości przewozu zapasów, które w przypadku pancerniaków i zmechanizowanych są znaczące. Niezbędne są zatem inwestycje w pojazdy z urządzeniami samozaladowniczymi, w paletyzację, konteneryzację. Ale to już domena Inspektoratu Wsparcia SZ. Jeśli chodzi o nas, należy wprowadzić sprzęt, który łatwo można przerzucić na duże dystanse, czyli lekki, o właściwych gabarytach.

POLSKA ZBROJNA: Prezydent proponuje konsolidację sił zbrojnych pod względem organizacyjnym i dyslokacyjnym. Najłatwiej to osiągnąć w Inspektoracie Wsparcia SZ i Wojskach Lądowych, czyli także w wojskach pancernych i zmechanizowanych. Co Pan na to?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Konsolidacji dokonywano już w poprzednich latach, ale wciąż może trwać. Rozwijaliśmy szczególnie te garnizony, które są najbliższe poligonów, aby ułatwić szkolenie stacjonujących w nich jednostek.

POLSKA ZBROJNA: W ilu garnizonach powinna stacjonować jedna brygada? Dziś niektóre z nich są rozmieszczone w jednym miejscu, ale bywają też takie, które stacjonują w czterech.

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Specyficzna jest 21 Brygada Strzelców Podhalańskich: ma wysoki stopień ukończenia pododdziałów w ośmiu kompleksach koszarowych: w Rzeszowie, Przemyślu, Jarosławiu, Żurawicy, Nisku i Kłodzku. Akurat takiej jednostki w tym rejonie potrzebujemy, przede

wszystkim ze względów operacyjnych, ale także z powodu bliskości poligonu oraz ośrodków szkolenia.

POLSKA ZBROJNA: A czy można połączyć 10 i 34 Brygadę Kawalerii Pancernej?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Planując reorganizację, trzeba brać pod uwagę zadania operacyjne, poziom gotowości i ukończenie każdej brygady. Ważne są zadania mobilizacyjne. W tym przypadku połączona brygada pancerna musiałaby prawdopodobnie mobilizować kolejną. Kiedyś tak już było.

POLSKA ZBROJNA: Może lepiej mieć jedną pełną brygadę, którą można szkolić, a w razie potrzeby podzielić i uzupełnić, niż półtorej formacji...

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Akurat z brygadami 10. i 34. jest to niezasadne, ze względu na różny rodzaj sprzętu. Dziś najbardziej rozproszona jest 1 Warszawska Brygada Pancerna – oczywiście po wspomnianej 21 BSP. Ma cztery garnizony, w których służy średnio 400–500 żołnierzy. Jeżeli będzie decyzja o konsolidacji w wojskach pancernych i zmechanizowanych, to musimy działać rozsądnie. Likwiduje się łatwo, odtwarza bardzo trudno.

POLSKA ZBROJNA: Zaczęliście już przygotowania programu na lata 2013–2022?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Prowadzimy prace analityczne. Plan ma powstać w 2012 roku, a w Dowództwie Wojsk Lądowych zajmuje się tym zarząd G5. Ukonstytuowały się już zespoły planistyczne.

POLSKA ZBROJNA: Jaka sytuacja kadrowa panuje w wojskach pancernych i zmechanizowanych po zeszłorocznych wypowiedzeniach służby? Zostaliście zdziesiątkowani?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Na szczeblu modułów batalionowych nie odczuwamy strat kadrowych. Po zasileniu młodymi absolwentami szkół podoficerskiej i oficerskiej wakaty nam nie doskwierają.

Wyzwaniem było wprowadzenie nowych etatów, ale sądzę, że za pół roku sobie z tym poradzimy. W drużynach BWP-1 mamy teraz dwóch podoficerów: dowódców drużyny i załogi. Podobnie jest w przypadku drużyn Rosomaków. Zmiany etatowe usprawnią ich działanie po spieszeniu – jeden podoficer zostanie w wozie i pokieruje walką, drugi ma dowodzić desantem. Po zmianie etatów musieliśmy pozyskać dodatkowych kaprali o specjalności działonowy. Mieliśmy kandydatów wśród szeregowych, więc skierowali-

śmy ich na kurs podoficerski, a kaprali o innych specjalnościach przeszkaliliśmy na działonowych. Wyznaczanie tych żołnierzy na nowe stanowiska musieliśmy zgrać z restrukturyzacją jednostek, co powodowało niekiedy perturbacje, ale w ten sposób ci, którzy mają odpowiednie wykształcenie, zyskują szansę na przedłużenie służby do ponad dwunastu lat.

POLSKA ZBROJNA: Jak w brygadach pancernych i zmechanizowanych sprawdzi się aktualna koncepcja uzupełniania ich żołnierzami NSR?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: Powinniśmy utrzymać NSR, tylko w innej formie.

POLSKA ZBROJNA: Jaki ma Pan pomysł?

ANDRZEJ DANIELEWSKI: W szczególnych specjalnościach i niektórych jednostkach wojskowych żołnierze NSR mogą zajmować wyodrębnione stanowiska. Ale powinniśmy dążyć do grupowania ich w zwartych pododdziałach. Najlepiej, aby było w nich kilku czynnych żołnierzy, na przykład dowódców kompanii i plutonów, bo to ułatwiłoby powoływanie rezerwistów na ćwiczenia i szkolenie.

Powinniśmy już myśleć o tym, że żołnierze NSR mają zasilić rezerwy mobilizacyjne, czyli umożliwić im osiągnięcie w ciągu kilku lat służby rezerwowej wyższego niż podstawowy poziomu wyszkolenia, a także awansowanie w stopniu.



WIZYTÓWKA

ANDRZEJ DANIELEWSKI

W jego rodzinie nie było tradycji wojskowych. W młodości oglądał „Czterech pancernych i psa”, interesował się techniką wojskową. Ukończył technikum mechaniczne. To spowodowało, że fach pancerniaka wydał mu się na tyle ciekawy, iż wstąpił do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych. Jako podporucznik trafił do 1 Pułku Zmechanizowanego, gdzie dowodził plutonem, kompanią i batalionem. Po studiach w Akademii Obrony Narodowej został oficerem operacyjnym w sztabie 1 Dywizji Zmechanizowanej, później szefem szkolenia 1 Brygady Pancernej, skąd wrócił do Legionowa na stanowisko szefa wydziału szkolenia 1 DZ. W tworzącym się Dowództwie Operacyjnym został szefem Oddziału Operacji Lądowych, a następnie zastępcą szefa Centrum Dowodzenia DO. W 2008 roku ukończył studia generalskie w AON. Dowodził 9 Brygadą Kawalerii Pancernej, a następnie 20 BZ. Od marca 2011 roku jest szefem wojsk pancernych i zmechanizowanych Wojsk Lądowych.



MUNDUR
POD KAPELUSZEM

FOT. AGNIESZKA MARKOWSKA

PETER PODBIELSKI

Barwy zaufania

Czy w Polsce cywilna kontrola nad armią jest procesem dojrzałym?
Co się zmieniło w ostatnim czasie?

CYWILNA KONTROLA
to nieustający
proces,
poszukiwanie
ideału
narodowego.

Cywilną kontrolę nad armią uważa się w Stanach Zjednoczonych za coś zupełnie naturalnego. Większość Amerykanów nawet nie zdaje sobie sprawy, jaki to ma wpływ na funkcjonowanie ich kraju. Armia z kolei uważa ją za podstawowy element relacji między wojskiem a narodem. Dlatego dyskusja na temat cywilnej kontroli nad armią prowadzona w POLSCE ZBROJNEJ zwróciła moją uwagę. A zatem: czy w Polsce owa kontrola jest procesem dojrzałym? Co się zmieniło w ostatnim czasie? Czy ten proces ewoluuje?

Swoje zdanie w dyskusji wyrazili już między innymi ministrowie **Andrzej Karkoszka** i **Janusz Onyszkiewicz**. Według nich kolejne polskie rządy przekonywały, że „sprawy obronne” potraktują priorytetowo. Podkreślano potrzebę działań prowadzących do powstania wzajemnego zaufania między specjalistami cywilnymi a wojskowymi, ubolewano nad brakiem właściwego szkolenia tych pierwszych i podkreślano wagę odpolitycznienia kontroli nad armią.

Taka dyskusja, naturalna i zgodna z tradycją demokracji, jest zdrowym wyrazem rządzenia i ciągłych poszuki-

wań ideału politycznego. Cywilna kontrola opiera się przede wszystkim na demokratycznym systemie stosunków cywilno-wojskowych oraz pewności, że siły zbrojne danego państwa, a tym bardziej ich korpus oficerski nie stanowią zagrożenia dla demokracji. W opracowaniach dotyczących współpracy cywilno-wojskowej motywem przewodnim jest zasada sprawowania kompetentnej, profesjonalnej cywilnej kontroli nad armią. Klasyczny przykład takiego podejścia można znaleźć w książce **Samuela P. Huntingtona** „The Soldier and the State” („Żołnierz i państwo”).

FAKT CZY RZECZYWISTOŚĆ

W początkach swojej państwowości Amerykanie nieufnie podchodzili do idei profesjonalnej armii. Twórcy konstytucji Stanów Zjednoczonych zadbali o to, by wojsko było kontrolowane przez władze cywilne. Po wojnie z Wielką Brytanią nie chcieli kopiować systemu brytyjskiego, zgodnie z którym zwierzchnikiem armii był król.

Z konstytucji wynikało, że odpowiedzialność za wojsko ponoszą cywile. Artykuł 1 ustęp 8 konstytucji stanowi, że ►

» Kongres USA ma prawo „wystawiać i utrzymywać armię” oraz „tworzyć i utrzymywać marynarkę wojenną”. Dodatkowo musi utrzymywać milicję państwową w służbie federalnej. Na podstawie artykułu 2 ustępu 2 „prezydent jest głównodowodzącym armii i floty Stanów Zjednoczonych, jak również milicji poszczególnych stanów, gdy zostaje powołana do służby czynnej”. Kongres ma prawo wypowiedzieć wojnę oraz określić zasady rządzenia armią. Odpowiedzialność za wojsko jest tak rozłożona na poszczególne organy państwa, by uniemożliwić jednemu z nich przejęcie pełnej władzy.

Kluczowym elementem cywilnej kontroli nad armią, o którym należy pamiętać, jest zaufanie pomiędzy liderami wojskowymi a cywilnymi, wojskiem a narodem, oficerami a żołnierzami.

Amerykanie pamiętają o tych zapisach swojej konstytucji przy okazji kolejnych wyborów prezydenckich czy wysyłania wojsk na misje zagraniczne. Znacznie mniej docenia się to, że cywilna kontrola jest procesem, w którym uczestniczy cały rząd, a nie jedynie władza wykonawcza. Konstytucja ustanawia zasady, zgodnie z którymi prezydent i Kongres USA muszą współdziałać, by kierować armią.

Konstytucja, choć określa ramy cywilnej kontroli, nie definiuje sposobu jej prowadzenia. Zaisniła potrzeba opracowania kolejnego dokumentu, który mówiłby o tym, jak ją wzmocnić. „Goldwater-Nichols Act” z 1986 roku zreformował i zrewidował hierarchię dowodzenia od prezydenta, poprzez sekretarza obrony, do dowódców wojskowych. Wzmocnił też władzę głowy państwa – uczynił z przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów głównego wojskowego doradcę prezydenta, Narodowej Rady Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych i sekretarza obrony. Interwencja ustawodawcza była też potrzebna, by unormować sytuację w amerykańskim sektorze obrony, gdzie miała miejsce przesadna rywalizacja między służbami oraz brakowało odpowiedniego nadzoru cywilnego nad ich programami i budżetem.

NIEUNIKNIONE UPOLITYCZNIE NIE

Polityka wciąż ma wpływ na stosunki wojskowo-cywilne. Dowódcy wojskowi biorą pod uwagę w swojej działalności decyzje cywilów, mając na względzie dobro państwa i jego instytucji. W tym aspekcie wojsko niewiele różni się od innych organizacji publicznych czy prywatnych.

Zdarza się, że wojskowi szukają cywilów podobnie myślących jak oni, szczególnie w Kongresie czy mediach. Dzięki rozmaitym przeciekom znajdują tam informacje korzystne dla swoich instytucji, choć potencjalnie kłopotliwe dla ich cywilnych przełożonych. Jako przykład można tu przywołać postawę prezydenta **Lincolna** w czasie wojny domowej oraz prezydenta **Trumana** i generała **MacArthura** w okresie wojny koreańskiej. Poglądy generałów różniły się w zależności od celów i zamiarów – ich konsekwencje również.

Wymienione przykłady ukazują skalę tych różnic:

• W 2009 roku przeciek na temat planu generała **McChrystala**, dotyczącego rozbudowy armii w Afganistanie, odebrano jako próbę ingerencji w politykę prezydenta **Obamy**. Generał **McChrystal** pozostał

w służbie tylko dlatego, że uznano, iż to nie on ujawnił te informacje.

• W 2008 roku konsekwencją artykułu opublikowanego w magazynie „Esquire”, w którym dowódca Centralnego Dowództwa USA admirał **William Fallon** skrytykował zamiary prezydenta **G.W. Busha** dotyczące rozpoczęcia działań wojskowych w Iraku w celu powstrzymania irackiego programu nuklearnego, była rezygnacja admirała z pełnienia tej funkcji.

• W 1993 roku ogłoszony przez generała **Colina Powella** sprzeciw starszych oficerów wojskowych wobec decyzji prezydenta **Clinton**a w sprawie zezwolenia homoseksualistom na legalną służbę w armii doprowadziły do kompromisu pod hasłem „Nie pytaj, nie mów”.

• W 1989 roku szef Dowództwa Południowego Stanów Zjednoczonych generał **Manfred Woerner**, zeznając przed Izbą Reprezentantów, publicznie wyraził obawy i frustrację z powodu braku jasnej polityki działania w Panamie. Przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

• W 1977 roku generał dywizji **John K. Singlaub** został zdjęty ze stanowiska szefa sztabu amerykańskich sił zbrojnych w Korei przez prezydenta **Cartera** za publiczne zakwestionowanie jego decyzji dotyczącej zmniejszenia liczby żołnierzy w Korei Południowej.

WYZWANIA KONTROLI

Według profesora historii **Richarda Kohna** przed kontrolą cywilną stoją dzisiaj dwa wyzwania.

Po pierwsze, skoro kontrola sprawowana przez cywilów była silna, a armia skupiała się na obronie zewnętrznej, to czy cywile są w stanie sprawować kontrolę także w obszarze polityki wojskowej i nad podejmowaniem decyzji militarnych?

Po drugie, dla młodych demokracji z niewielkim doświadczeniem w prowadzeniu jednocześnie kontroli rządowej i cywilnej wyzwaniem znacznie trudniejszym staje się stworzenie tradycji kontroli cywilnej, zbudowanie stabilnego systemu neutralności politycznej w ramach establishmentu wojskowego oraz uniemożliwienie jakiegokolwiek interwencji militarnej w życiu publicznym. Polska, jak się wydaje, należy do pierwszej z kategorii **Kohna**.

Profesor **Kohn** twierdzi także, że należałoby ustanowić cywilną kontrolę nad polityką bezpieczeństwa państwa oraz procesem podejmowania decyzji bez wywołania oporu ze strony wojska. Niedawne słowa krytyki skierowane do byłego sekretarza obrony **Roberta Gatesa** podają próbę takie założenie. **Gates** został skrytykowany za brak działania strategicznego i podejmowanie wyzwań ze skutkami średnio- i długoterminowymi oraz za pozostawienie Departamentu Obrony osłabionego i zdezorganizowanego.

Bernard Finel, profesor nadzwyczajny w dziedzinie strategii bezpieczeństwa państwa w National War College, w artykule opublikowanym w miesięczniku „Armed Forces Journal” wyodrębnił trzy cechy charakteryzujące dobrego sekretarza obrony.

Po pierwsze, musi on zarządzać swoim departamentem efektywnie, podejmować działania, w których równoważą się cele i środki potrzebne do ich osiągnięcia, a także ryzykowne działania długoterminowe, nie zapominając jednocześnie o tych krótkoterminowych.

Czy sejmowa Komisja Obrony Narodowej analizuje długoterminowe cele i założenia polityki ministra obrony narodowej oraz planowane procesy inwestycyjne i finansowe?

Po drugie, jako osoba bezpośrednio odpowiedzialna za sprawowanie kontroli cywilnej nad armią sekretarz obrony musi nadzorować obie te sfery. Powinien więc uwzględniać zarówno ekspertyzę wojskową w procesie podejmowania decyzji, jak i pamiętać o tym, że ta kontrola pozostaje niekwestionowana.

Po trzecie, sekretarz musi udzielać prezydentowi rozsądnych, wyważonych wskazówek na temat operacji i wyborów w armii. Wymaga to umiejętności przeformowania decyzji dotyczących użycia siły z uwzględnieniem istniejących możliwości i ograniczeń.

DZIAŁANIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Gdyby zastosować się do wymienionych przez profesora **Finela** wskazówek, sekretarz obrony **Leon Panetta** powinien na nowo wprowadzić w departamencie kulturę myślenia strategicznego, przywrócić tradycyjne zasady utrzymywania stosunków cywilno-wojskowych, tak by obecność mundurowych w debatach politycznych była mniej widoczna, a także być bardziej zdyscyplinowany w kwestii użycia wojska.

Te cechy mają także uniwersalne zastosowanie, ale czy wpisują się w polską dyskusję na temat cywilnej kontroli? Spójrzmy na to w kontekście Polski:

- Czy minister obrony szefuje skutecznie? Czy cywile są dobrze zintegrowani w strukturach ministerstwa obrony niższego szczebla?

- Czy o stosunki cywilno-wojskowe dba się konsekwentnie? Czy każdy nowy minister obrony „przerabia” ministerstwo? Który spośród ostatnich ministrów może stanowić najlepszy przykład umiejętnego zarządzania dużą, złożoną organizacją?

- Czy prezydentowi i premierowi udzielane są rozsądne i wyważone wskazówki na temat operacji i wyborów w armii? Czy ministerstwo ma wykwalifikowanych i doświadczonych pracowników wojska, którzy znają się na zarządzaniu, ekonomii biznesu i umieją skutecznie bronić słuszności spraw związanych z obronnością w dyskusjach międzyresortowych?

- Czy istnieje wyraźna hierarchia służbowa oraz kontrola relacji między prezydentem/Biurem Bezpieczeństwa Narodowego, ministrem obrony narodowej a wojskiem? Czy stanowią one nieustanne źródło zamieszania? Czy można te relacje usprawnić? Czy w ogóle należy podejmować takie wysiłki?

Ponadto, czy parlament ma do odegrania jakąś rolę w kwestii cywilnej kontroli? Czy oprócz akceptowania budżetu ministerstwa obrony oraz prowadzenia debat sejm wykonuje zadania z zakresu cywilnej kontroli? Czy sejmowa Komisja Obrony Narodowej analizuje długoterminowe cele i założenia polityki ministra obrony narodowej oraz planowane procesy inwestycyjne i finansowe (wspierające wieloletnie programy zakupów)?

Niedawno premier **Donald Tusk** ponownie przedstawił ambitny program rządu. Wspomnił o sprawach obrony i bezpieczeństwa, istotnych z punktu widzenia podniesienia wiarygodności Polski. Razem z ministrem obrony **Tomaszem Siemoniakiem** wskazał możliwości i priorytety oraz działania rządu, które mają przyczynić się do wzmocnienia cywilnej kontroli nad armią oraz usprawnienia pracy ministerstwa. W ostatnim czasie panowały tam zamieszanie, dezorganizacja, nie angażowano pracowników do podejmowania decyzji, a tym samym nie brali oni za nie odpowiedzialności.

POSZUKIWANIE IDEAŁU

Ministrowie **Onyszkiewicz** i **Karkoszka** wyraźnie stwierdzili, że cywilna kontrola to nieustający proces, poszukiwanie ideału narodowego. Pod tym względem doświadczenie polskie i amerykańskie nieco się różni. Zaufanie jest tu wspólnym mianownikiem. Nie jest ono dane, lecz się je zdobywa. Ważne są nie słowa, lecz czyny. Zaufanie to niewidzialna więź pomiędzy ludźmi, organizacjami, instytucjami a narodem. Zdobyć go pozostaje jednym z najtrudniejszych zadań rządzących. ■

WIZYTÓWKA

PETER PODBIELSKI

Służył w amerykańskich wojskach lądowych. Zakończył służbę w stopniu pułkownika. W latach 1997–2003 był szefem biura zajmującego się współpracą wojskową w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie. Jest analitykiem Centrum Analiz Polityki Europejskiej. ■

Tłumaczenie: ANITA KWATEROWSKA

Debata

Redakcja tygodnika POLSKA ZBROJNA we współpracy z FUNDACJĄ im. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO zapropo-
nowała naszym czytelnikom debatę o cywilnej kontroli nad armią. Dyskurs na łamach naszego pisma prowadzili-
śmy do końca 2011 roku. Wnioski i rekomendacje dla rządzących mamy zamiar ogłosić drukiem i poddać publicznej
ocenie wiosną 2012 roku.

Do tej pory udział w debacie wzięli: **ANDRZEJ KARKOSZKA, JANUSZ ONYSZKIEWICZ, PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI** *vel* **GRAJEWSKI** i **MAREK MADEJ**.

POD PATRONATEM BIURA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

**MUNDUR
POD KAPELUSZEM**
[Polska Zbrojna]



ŁUKASZ KRAWIEC, PIOTR CIESIELSKI, MAREK TOMALA



KRYSTIAN BANACH

BOGUSŁAW POLITOWSKI AFGANISTAN
WSPÓŁPRACA MAGDALENA PILOR PRT GHAZNI

Poprawka na wojnę

Zespół PRT wsiadł do samochodów i pojechał na kolejny patrol.

Poznałem ich 5 grudnia. Specjaliści PRT (Zespołu Odbudowy Prowincji) wyjeżdżali z bazy Ghazni na kolejny patrol. Jak zwykle nad ich i moim bezpieczeństwem czuwali żołnierze plutonu ochrony z 20 Brygady Zmechanizowanej z Bartoszyc.

Opanowani, zgrani, czujni. Dowodził starszy kapral **Piotr Ciesielski (Cichy)**. Nawet gdy w środku miasta kolumna musiała się nagle zatrzymać, by rozpoznać niebezpieczny pakunek, dzięki wydaniu szybkiej komendy potrafił uspokoić żołnierzy. Było jasne, że podwładni mu ufają, a on doskonale wie, co zrobić, by było bezpiecznie.

Po powrocie do bazy spotkałem ich na patio. Właściwie było to małe podwórko między barakiem, gdzie mieszkali, a barierą ochronną hesco. Smażyli na grillu kiełbaski.

Żartowali, rozmawiali o kraju i rodzinach, ktoś rozwieszał pranie.

Zapraszali, by usiąść. Nie było na to czasu. Dziś żałuję.

Przelecieli ponad 4,5 tysiąca kilometrów, żeby trafić do zacofanego, ogarniętego wojną kraju. Chcieli pomagać jego mieszkańcom. Cały zespół PRT liczył wówczas 35 osób.

TRAGICZNA ŚRODA

Poranek 21 grudnia zmienił wszystko. W jednej chwili śmierć poniosło pięciu członków tego wielkiego zespołu. Wrócili z kolejnego patrolu z Mauzoleum Abdur Razzaq, gdy pod czwartym pojazdem typu M-ATV eksplodował ładunek wybuchowy. Był to pojazd dowódcy patrolu starszego kaprała **Piotra Ciesielskiego**. Wraz z nim jechali: strzelec – starszy szeregowy **Łukasz Krawiec**, celowniczy – starszy szeregowy **Marcin**

Szczurowski, strzelec – starszy szeregowy **Marek Tomala** i najmłodszy w zespole, bo zaledwie dwudziestodwuletni kierowca – szeregowy **Krystian Banach**. Wszyscy zginęli na miejscu.

Tym razem po powrocie kolumny PRT do bazy nikt nie odczuwał ulgi, nie było wzajemnego dziękowania sobie za bezpieczny patrol.

CO TAM, DZIECIAKU...

„To niemożliwe. Tacy ludzie nie odchodzą tak nagle”, mówią cywilni specjaliści. „Przecież **«Cichy»** to perfekcjonista. Dowodził każdym patrolem. To dzięki niemu wróciliśmy cało do bazy”.

Kilka dni wcześniej „**Cichy**” z dumą pokazywał zdjęcia z domu. Były na nich jego córki **Natalia** i **Julia** bawiące się w parku, wokół było pełno jesiennych liści. Powtarzał, że dziewczynki tęsknią za tatą i pytają, kiedy wróci do domu. Starsza debiutowała w przedszkolnych jasełkach. Cekał na kolędę w jej wykonaniu. Obiecał, że wszyscy posłuchają jej na wspólnej Wigilii...

Starszy szeregowy **Marek Tomala** nie zagra już dla przyjaciół na gitarze.

„Mieliśmy mu ją załatwić i wspólnie posłuchać muzyki”, wspominają koledzy.





FOT. PRT PKW AFGANISTAN (3)



Ostatnia droga

Wszyscy polegli zostali odznaczeni Orderem Krzyża Wojskowego oraz Gwiazdą Afganistanu.

W uznaniu nienagannej służby i poświęcenia starszy kapral **Piotr Ciesielski** został pośmiertnie awansowany do stopnia młodszego chorążego. Starszy szeregowy **Łukasz Krawiec**, starszy szeregowy **Marcin Szczurowski**, starszy szeregowy **Marek Tomala** oraz szeregowy **Krystian Banach** zostali pośmiertnie awansowani do stopnia sierżanta. Za „wybitne czyny bojowe, połączone z ofiarnością i odwagą” odznaczono ich Orderem Krzyża Wojskowego, a za „nienaganną służbę” – Gwiazdą Afganistanu.

Ciała poległych żołnierzy w Wigilię spoczęły na cmentarzach w ich rodzinnych stronach. Ceremonia pogrzebowa młodszego chorążego **Piotra Ciesielskiego** odbyła się w Ostródzie. Uczestniczył w niej minister obrony narodowej **Tomasz Siemoniak**. Podczas uroczystości pożegnalnych odczytano list kondolencyjny od prezydenta RP **Bronisława Komorowskiego**, skierowany do najbliższych poległego podoficera: „Żałuję, że nie uściskam już dłoni **Piotra Ciesielskiego**, dziękując mu za służbę Ojczyźnie”.

Szef resortu obrony dodał, że polegli „oddali życie w słusznej sprawie, walcząc po dobrej stronie, po stronie tych wartości, które wyznajemy, czyli pokoju, wolności i solidarności”.

Uroczystości pogrzebowe sierżanta **Łukasza Krawca** odbyły się w miejscowości Jelna koło Nowej Sarzyny. W Morągu pochowany został sierżant **Marcin Szczurowski**. Sierżanta **Krystiana Banacha** pożegnano w Pieckach koło Mrągowa. W miejscowości Borów koło Annapola pochowano sierżanta **Marka Tomalę**. We wszystkich ceremoniach wzięli udział przedstawiciele kierownictwa resortu obrony oraz najwyżsi dowódcy wojskowi.

Obiecał również przyrządzić potrawy na Wigilię. Udało mu się jedynie zrobić rybę w occie. Jak zgodnie mówi zespół, było to najbardziej wyjątkowe danie tego wieczoru.

Na rybach **Marek** znał się jak mało kto. Był zapalonym wędkarzem. Na patio często przeglądał gazety branżowe i planował, gdzie pojedzie łowić po powrocie do kraju.

„Gdy tylko mnie widział, zawsze pytał: «Co tam dzieciaku?»”, wspomina starszego szeregowego **Marcina Szczurowskiego** jedna ze specjalistek. „Jednak najbardziej na świecie kochał swoje maluchy. Bardzo często pokazywał mi zdjęcia córek. Potrafił mówić o nich godzinami. «**Majka** jest jak żywe złoto», powtarzał i chwalił się, że obcy ludzie chcieli mieć z nią zdjęcia. Ostatnio martwił się, że starsza – **Oliwia** – jest chora, że ma gorączkę, jest marudna, a on nie może jej przytulić, położyć spać...”.

Bał się zbliżających świąt. Te miały być pierwszymi z dala od domu, bez rodziny...

Przelecieli ponad cztery i pół tysiąca kilometrów, żeby znaleźć się w zacofanym, ogarniętym wojną kraju. Chcieli pomagać jego mieszkańcom

Starszy szeregowy **Łukasz Krawiec** miał bardzo dużo planów. Po powrocie z misji chciał się żarzyć z „**Młodą**”, jak nazywał swoją dziewczynę. Żołnierze z plutonu ochrony mówią, że on jako jeden z niewielu wśród nich doskonale wiedział, co to znaczy

być na wojnie. Gdy koledzy z plutonu mówili, że jest zbyt spokojnie, że nic się nie dzieje, **Łukasz** powtarzał: „I dobrze, oby tak było cały czas”. Na jednej z poprzednich misji służył w „bojówce”. „Na dźwięk wystrzału z Dany podskakiwał”, wspominają z uśmiechem koledzy. „Raz o mały włos nie spadł z łóżka”.

Szeregowego **Krystiana Banacha** z racji jego młodego wieku w plutonie nazywano pieszczołtliwie „synkiem”. Jego pasją były szybkie motory i samochody. Od razu po powrocie miał zamiar kupić sobie nowy jednoślad. Miał bujną wyobraźnię. Pewnego razu opowiadał, że chciałby kiedyś ścigać się w swoim MRAP-ie z Rosomakiem.

Krystian ciągle powtarzał: „Weź poprawkę, na wszystko”. Każdy z dowództwa zespołu, specjalistów i żołnierzy ochrony tak robił. Gdy wybierał zawód żołnierza, a potem przyjeżdżał tutaj, liczył się z tym, że może nie wrócić. Wszyscy wierzyli jednak w opaczność, w żołnierskie szczęście...

KOLEJNY PATROL

Członkowie zespołu PRT jeszcze przed Nowym Rokiem wsiedli do samochodów i wyjechali na kolejny patrol. Wszyscy pamiętają jednak o kolegach.

„Jesteśmy dumni, że mogliśmy poznać tak wspaniałych ludzi i pracować z nimi”, mówią zgodnie. „Nigdy o nich nie zapomnimy”. Współautorka tego materiału z bólem dodaje:

„To nie byli tylko żołnierze, to byli przede wszystkim moje, nasze chłopaki. **Marek**, który powtarzał: «Załatw mi produkty, a ugotuję, co tylko będziesz chciała». «**Szczurek**», który mówił «Co jest, dzieciaku?». «**Bobek**», który wkurzał się, gdy żartobliwie nazywałam go trollem. **Piotrek**, który zawsze się uśmiechał. I «synek», «**Kolka**», najmłodszy z całej piątki...”

Choć od awaryjnego lądowania polskiego Herculesa w Mazar-e Sharif minęły dwa lata, to historia ta nie doczekała się pełnego omówienia w mediach. Teraz jest szansa: porozmawiałem z bohaterem pechowego i zarazem szczęśliwego lotu, pułkownikiem pilotem **Mieczysławem Gaudynem**. To on 5 lutego 2010 roku siedział na lewym fotelu w kabinie pilotów i dowodził C-130E z numerem 1506 z 33 Bazy Lotniczej w Powidzu. Jego opanowanie i umiejętności pozwoliły bezpiecznie sprowadzić samolot na ziemię. Lecieli z nim wtedy jeszcze: drugi pilot kapitan **Marcin Szubiński**, nawigator – porucznik **Tomasz Sędzikowski**, technik pokładowy – chorąży **Tomasz Szyc**, a loadmasterami byli młodszy chorąży **Marek Pluciński** i starszy sierżant **Cyprian Maśliński**.

SZTUCZNE WYSIADŁY

Hercules opuścił Polskę 31 stycznia. Poleciał z ładunkiem przez turecki Trabzon do Bagram. 5 lutego wystartował do kraju: z Duszanbe (baza odpoczynku) przez Bagram (załadunek), Mazar-e Sharif (tankowanie) i Wrocław (wyładunek) do Powidza. Miał zabrać pasażerów i sprzęt z kontyngentu w Afganistanie do Polski.

ŁUKASZ CIEŚLA



W bazie w Powidzu stacjonuje pięć Herculesów. Cztery są własnością Polski, jeden został wyleasingowany od sił powietrznych Stanów Zjednoczonych.

Zmagania z Herculesem

Talibowie nie strzelali ani samolot nie zawadził o szczyt góry. Tysiąc pięćset szóstemu przydarzyła się awaria, która mogła się skończyć źle.

Kwadrans po starcie z tadżyckiego lotniska maszyna znalazła się w chmurach. Załoga nawiązała łączność z kontrolerami lotniska w Kabulu i zajęła się zrzucaniem paliwa. W trakcie tej czynności kapitan **Szubiński** zameldował pułkownikowi **Gaudynowi** (wówczas podpułkownikowi), że zepsuły się sztuczne horyzonty. Oba. W trakcie lotu w chmurach groziło utratą orientacji przestrzennej.

Dowódca pomyślał, że mają jeszcze wskaźniki awaryjne, ale zauważył, że wzrasta prędkość postępowania samolotu. Faktycznie musiała nastąpić dezorientacja, bo samolot nurkował i szybko tracił wysokość. Podpułkownik przestawił dźwignie sterowania silnikami na minimalny zakres ich pracy w powietrzu i podjął próbę opanowania maszyny. Udało mu się to z pomocą drugiego pilota.

Po wyjściu z chmur i przejściu na wzniesienie piloci ustabilizowali lot, a następnie sprawdzili, co zostało uszkodzone (w trakcie wyprowadzania z nurkowania doszło do znacznych przeciążeń). Z Herculesa odpadła część sterów i poszycia, a podwieszane zbiorniki paliwa skurczyły się w wyniku szybkiej zmiany ciśnienia atmosferycznego, towarzyszącej nurkowaniu.

Od chorążego **Plucińskiego** dowódca dowiedział się o uszkodzeniu statecznika poziomego i prawych drzwi podwozia głównego oraz zwisającej wiązce przewodów przy kadłubie pod lewym skrzydłem. Chorąży **Szyc** zameldował mu, że wszystkie silniki są sprawne, ale brakuje wskazań paliwomierzy.

Mimo wszystko tysiąc pięćset szósty pozostał sterowny. Podpułkownik postanowił lą-

dować awaryjnie na lotnisku w Mazar-e Sharif. Kapitan **Szubiński** poprosił o zgodę kontrolerów lotu i ją dostał.

„Lot do Bagram byłby ryzykowny. Musielibyśmy wznieść się ponad wierzchołki gór, a te były już w chmurach”, wyjaśnia pułkownik **Gaudyn**. „Zrezygnowaliśmy z tego. Nie mieliśmy zaufania do sztucznego horyzontu i innych przyrządów, nie mogliśmy więc lecieć według ich wskazań”.

Nad lotniskiem w Mazar-e Sharif załoga wykonała cztery–pięć kręgów i dowódca zorientował się, że stery nie są całkowicie sprawne, musiał więc zakręcać z bardzo małym przechyleniem. Jakby tego było mało, nie udało się wysunąć podwozia. Dowódca zdecydował się więc wypuścić je sposobem awaryjnym i zablokować. Udało się, co potwierdził kontroler z wieży. Lądowali ze schowanymi klapami zaskrzydlowymi, czyli z dużą prędkością. W pogotowiu czekali strażacy z niemieckiej obsługi lotniska.

Po zatrzymaniu tysiąc pięćset szóstego na drodze startowej podpułkownik polecił wyłą-



Pułkownik MIECZYSLAW GAUDYN zapewnia, że nie boi się latać na Herculesach.



W wyniku przeciążeń powstałych w trakcie wyprowadzania maszyny z niebezpiecznego położenia zaczęły odpadać fragmenty poszycia.



czyć silniki i opuścić samolot. Nikt się nie sprzeciwił. Na zewnątrz ocenili, że uszkodzenia nie pozwalają kontynuować lotu. Dowódca zameldował o tym służbom w kraju.

TROPICIEL SPISKÓW

„Mogło dojść do tragedii, ale dzięki kunsztowi pilota nic takiego się nie stało”, ocenia podpułkownik **Lech Hajdukiewicz** z Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Poznaniu, prowadzący śledztwo w sprawie awarii Herculesa.

Prokuratura zainteresowała się sprawą po doniesieniu złożonym przez pewnego mężczyznę. Wysłał on e-mail, w którym podpisał się jako „zawodowy pilot”. Twierdził, że wojsko ukrywa prawdę o zdarzeniu, bo chce zatuzować błędy załogi. Zdaniem „zawodowego pilota” do uszkodzenia maszyny doszło bowiem nie w powietrzu, ale podczas lądowania – samolot zawadził o samochód stojący na płycie lotniska.

Prokurator **Hajdukiewicz** podkreśla: „To nieprawda. Ustaliliśmy autora tego doniesienia. Okazał się nim młody człowiek niemający nic wspólnego z lotnictwem. Na podstawie zdjęć z internetu stworzył sobie teorię na temat zdarzenia”.

Śledczy nie oskarżyli „zawodowego pilota” o fałszywe zawiadomienie o przestępstwie.

USZKODZONY C-130E nie wrócił do Polski. Został na lotnisku w Mazar-e Sharif. W jego wnętrzu afgańska straż pożarna prowadzi ćwiczenia.

Przyjęli jego tłumaczenia, że nie zdał sobie sprawy z konsekwencji wysłania nieprawdziwego doniesienia. Sprawę awarii zaś umorzyli, bo w ich ocenie załoga nie popełniła błędów.

„Zawodowy pilot” nie był jednak jedynym autorem sensacyjnych teorii na temat awaryjnego lądowania Herculesa. O zdarzeniu przez kilka miesięcy niewiele było wiadomo. Siły Powietrzne kazały czekać na ustalenia komisji badania wypadków lotniczych.

W tym czasie na forach internetowych pojawiały się kolejne domysły na temat tysięcy pięćset szóstego. Na podstawie zdjęć opublikowanych na jednej z amerykańskich witryn internetu spekulowali, że C-130E został ostrzelany przez talibów albo że piloci uderzyli w wierzchołek góry. Domniemywali, że maszyna nie rozbiła się, bo piloci nadludzkim wysiłkiem ciągnęli do siebie stery i w ostatniej chwili uniknęli katastrofy.

Mieczysław Gaudyn, gdy pytamy go o spiskowe teorie lotu, stwierdza, że wyobrażenia domorskich specjalistów jest olbrzymia

oraz że popadają ze skrajności w skrajność. Prosi jednak, byśmy i my się tak nie zachowywali – nie nazywali go bohaterem oraz nie porównywali do pilota LOT **Tadeusza Wrony**, który pasażerskim Boeingiem 767 wylądował bez podwozia na Okęciu. „Nasza sytuacja była trudna, ale zrobiliśmy to, co do nas należało. Jeśli już chce się kogoś chwalić, to całą załogę. W tamtej chwili każdy z nas wiedział, co ma robić i nikt nie panikował. Skupiliśmy się na zadaniu”.

NURKOWANIE W POWIETRZU

W czasie lotu nurkowego tysięcy pięćset szósty przekroczył prędkość 804 kilometrów na godzinę – maksymalną, jaką może zapisać rejestrator. W wyniku przeciążeń powstałych w trakcie pikowania oraz wyprowadzania maszyny z niebezpiecznego położenia zaczęły odpadać poszycie i stery. Dobrze, że jeszcze przed wyjściem z chmur i zanim zobaczyli góry, piloci zorientowali się, że dzieje się coś złego.

» „Wewnątrz samolotu nie czuć, że się spada. Tym bardziej, gdy leci się w chmurach, a sztuczny horyzont pokazuje, że wszystko jest okej”, wyjaśnia **Gaudyn**. „Ale kiedy zauważyliśmy, że lecimy coraz szybciej, a inne przyrządy pokazywały, że gwałtownie tracimy wysokość, zdecydowaliśmy się ignorować sztuczny horyzont. Jeszcze w chmurach zaczęliśmy wyprawiać maszynę do właściwego położenia, a w pełni udało się to około 500 metrów nad ziemią”. Choć samo wyjście z opresji nie było powodem awansu, pilot jest już pułkownikiem, szefem szkolenia 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego.

Na pokładzie Herculesa przebywała jeszcze załoga rezerwowa. Jej członkowie siedzieli na miejscach dla pasażerów, a w krytycznym momencie nie zdawali sobie do końca sprawy z tego, co się dzieje. Rozległ się zgrzyt metalowych elementów, któryś z pasażerów spadł z łóżka, ale poza tym, że odczuwali duże przeciążenia, niewiele wiedzieli o zagrożeniu.

Nasza sytuacja była trudna, ale zrobiliśmy to, co do nas należało. Jeśli już kogoś mamy chwalić, to całą załogę

Mieczysław Gaudyn ze spokojem wspomina wydarzenie z 5 lutego 2010 roku. Zapewnia, że nie boi się latać na Herculesach. „Okazało się przecież, że tej maszynie można zaufać. Choć jedne przyrządy nas okłamały, to inne nie zawiodły i dzięki nim udało się bezpiecznie wyłądować. Poza tym jest mało prawdopodobne, że w samolocie w jednej chwili wszystko wysiadzie. Awarii może zresztą ulec każdy sprzęt. Mamy teraz poczucie, że dobrze się wyszkoliliśmy w Stanach Zjednoczonych. Tamta sytuacja to potwierdziła, dlatego nie obawiamy się niczego”.

NA CZĘŚCI ZAMIENNE

Uszkodzony C-130E nie wrócił do Polski. Został na lotnisku w Mazar-e Sharif. W jego wnętrzu afgańska straż pożarna prowadzi ćwiczenia. Silniki, śmigła i cały przydatny sprzęt zostały jednak wymontowane i przetransportowane do Powidza. Zostaną wykorzystane jako części zamienne. Zgodzili się na to Amerykanie, których samolot był własnością. Wypoży-

czyli go naszym Siłom Powietrznym do czasu wywiązania się przez ich zakłady remontowe z opóźnionych dostaw transportowców podarowanych nam w ramach programu pomocowego Foreign Military Financing. Ten egzemplarz wcześniej nie przeszedł generalnego remontu, tak jak „polskie” Herculesy.

Maszyna o numerze 1506 została wyprodukowana w 1972 roku. Ostatni raz była remontowana w 2005 roku w Singapurze, a obsługę okresową przeprowadzono w 2009 roku w bazie Ramstein.

Komisja badania wypadków lotniczych i prokuratura ustaliły, że przyczyną kłopotów z zasilaniem systemów awionicznych, w tym sztucznych horyzontów, było zaśniedzenie niektórych przewodów instalacji elektrycznej. Inne przewody z kolei nie były dociśnięte i to doprowadziło do spadku napięcia.

W bazie w Powidzu stacjonuje obecnie pięć Herculesów. Cztery są własnością Polski, jeden został wyleasingowany od sił powietrznych Stanów Zjednoczonych. Ostatni, piąty C-130E dla 33 Bazy Lotnictwa Transportowego ma przylecieć do Powidza w połowie 2012 roku. ■

ŁUKASZ CIEŚLA jest dziennikarzem „Głosu Wielkopolski”.

R E K L A M A



Dyskusja w redakcji POLSKI ZBROJNEJ,
w której brali udział:



KRZYSZTOF
GAJ



JERZY
EISLER



ANDRZEJ
FRISZKE



ZDZISŁAW
NAJDER



FRANCISZEK
PUCHAŁA



CZESŁAW
ANDRZEJ ŻAK

TO NIE MIAŁA BYĆ WOJNA

30. rocznica
wprowadzenia
w Polsce stanu
wojennego

Publikacja dostępna w dużych
salonach prasowych
od 30 listopada 2011 roku

Zamówienia przyjmujemy również pod
adresem stanwojenny@zbrojni.pl

Cena jednego egzemplarza – 14 złotych



TO NIE MIAŁA
BYĆ WOJNA



Polska Zbrojna



FOT. ARCH. 12 BZ

PIOTR ZARZYCKI

Życie na dyżurze

Stargardzki 2 Batalion Piechoty Zmotoryzowanej przez rok dyżuruje w komponencie lądowym Sił Odpowiedzi NATO.

Wojska Lądowe po raz pierwszy wydzieliły ogólnowojskowy pododdział bojowy do Sił Odpowiedzi NATO (SON). To zadanie prestiżowe, ale skomplikowane. Żołnierze, dowódcy i osoby decyzyjne na szczeblu strategicznym muszą być gotowi na sprawne wszczęcie procedur skutkujących skierowaniem batalionu w niemal każdy rejon świata. „Na tym polega największy problem w przygotowaniu pododdziału do SON”, zauważa pułkownik **Daniel Butryn**, zastępca dowódcy 12 Brygady Zmechanizowanej, w której skład wchodzi stargardzki batalion. „Musimy być przygotowani jak do wyjazdu na misję, z tą różnicą, że nie wiemy, dokąd zostaniemy skierowani”.

DOKONAĆ WYBORU

„Zaangażowanie w SON jest przejawem naszej aktywności, odpowiedzialności i wiarygodności na arenie międzynarodowej”, uważa podpułkownik **Leszek Łuksza**, star-

szy specjalista w Oddziale Planowania Użycia Sił Zbrojnych w Zarządzie Planowania Operacyjnego Sztabu Generalnego WP. Jednostka wydzielona do SON musi spełniać wymogi określone przez główne dowództwo operacyjne sojuszu – Naczelne Dowództwo Połączonych Sił Sojuszniczych w Europie (SHAPE). Planiści Sztabu Generalnego, którzy w pięcioletnim cyklu prognozują, jakie środki możemy wydzielić do SON, muszą ustalić, czy posiadamy właściwe zdolności oraz czy będą one w wymaganym terminie dostępne, a przede wszystkim ich zadaniem jest tak ułożyć harmonogram wykorzystania wybranej jednostki, aby nie kolidowało ono z operacjami NATO, Unii Europejskiej, a także z potrzebami narodowymi.

O ostatecznym składzie zestawów SON decyduje SHAPE, które na podstawie tak zwanego długoterminowego planu rotacji sił i dowództw wyznacza jednostki do wszystkich operacji NATO. Spośród oferty kra-

jów sojuszu wybiera pododdziały stosownie do ustalonych potrzeb operacyjnych.

2 Batalion Piechoty Zmotoryzowanej ze Stargardu Szczecińskiego spełnił oczekiwania SHAPE dla jednostki wyznaczonej do dyżuru w SON w 2012 roku. Jest to kilkusetosobowy pododdział, wyposażony między innymi w transportery Rosomak, bojowe wozy piechoty BWP-1 i zestawy przeciwpancerne Spike. Ma etatowe pododdziały wsparcia, dowodzenia i logistyczne. „Naszym atutem było to – zaznacza podpułkownik **Ryszard Rosner**, dowódca 2 bzmot – że gdy sztabowcy szukali jednostki do SON, byliśmy na odpowiednim etapie szkolenia”.

Nie bez znaczenia dla wytypowania tego batalionu do dyżuru było jego doświadczenie bojowe. Żołnierze ze Stargardu wchodzili w skład X zmiany naszego kontyngentu w Iraku i IV w Afganistanie.

Stargardzki batalion jest w pełni uкомплектовany, jego żołnierze są jednymi z najlepiej wyposażonych w Wojskach Lądowych. Gdy realizują zadania w ramach SON, muszą być w wysokim stopniu autonomiczni. „Zadania jednostki działającej w SON mogą polegać zarówno na podejmowaniu współpracy z lokalną ludnością, rozdzielaniu poróżnionych stron, ochronie i transporcie żywności czy leków, jak i prowadzeniu typowych działań taktycznych, obrony czy natarcia”, wyjaśnia podpułkownik **Łuksza**. Dlatego niezbędne jest skierowanie do batalionu na czas dyżuru specjalistów w tych dziedzinach, w których etatowo w systemie narodowym jest on słabszy lub w ogóle nie ma takich ekspertów. Chodzi tu głównie o żołnierzy mających specjalności rozpoznawcze, saperskie, psychologiczne i służby łączności.

ĆWICZENIE ZA ĆWICZENIEM

Przygotowania do dyżuru w SON trwały półtora roku i zakończyły się certyfikacją potwierdzającą gotowość do jego rozpoczęcia. Przed takim etapem przewidywać się sześć miesięcy na utworzenie batalionu, ale „drużyna” był już sformowany, więc od 1 lipca 2010 roku szkoleniowcy jednostki mogli skupić się na dwunastomiesięcznej fazie szkolenia narodowego.

„Najpierw zgrywaliśmy i certyfikowaliśmy drużyny”, wylicza podpułkownik **Rosner**. „Następnie, do września 2010 roku, szkoliliśmy się na szczeblu plutonów, a w listopadzie je certyfikowaliśmy”. Szkolenie na szczeblu kompanii i batalionu trwało do marca 2011 roku. „Kolejne trzy miesiące przygotowaliśmy się do działań poza granicami kraju według artykułu VI traktatu waszyngtońskiego, czyli do operacji wsparcia pokoju”.

Żołnierze ze Stargardu wchodzili w skład X zmiany naszego kontyngentu w Iraku i IV w Afganistanie.



» Zgrywanie batalionu zakończone zostało ćwiczeniami w maju 2011 roku. Najistotniejszym etapem przygotowań był czerwcowy sprawdzian certyfikujący „Żbik '11”. „Nasza gotowość była oceniana pod każdym możliwym względem”, wspomina kapitan **Janusz Błaszczak**, oficer prasowy 12 BZ. Certyfikacji dokonał zespół oceniający z Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych. Objęła ona dwa obszary. Najpierw kontrolerzy sprawdzali uкомплектовanie pododdziału i jego wyposażenie, następnie jego gotowość do wykonania zadań według realistycznego scenariusza. Przez sześć dni żołnierze udowadniali, że nie są im obce patrolowanie, demonstracja siły, ochrona konwojów, reakcja na wycieki substancji trujących, tłumienie rozruchów czy obrona przed atakami na bazę.

Pułkownik **Butryn** stwierdził, że „scenariusz ćwiczeń zakładał dwadzieścia, trzydzie-

ści dużych zdarzeń i niemal dwukrotnie więcej mniejszych incydentów, takich jak zatrucia czy ewakuacja rannego żołnierza”.

Ćwiczenia obserwowali dwaj oficerowie z korpusu NATO NDCGR (NATO Deployable Corps – Greece), któremu dowódca SHAPE postawił zadanie utworzenia komponentu lądowego SON 2012.

Certyfikacja zakończyła się pomyślnie, więc batalion mógł wejść w ostatnią fazę przygotowań – szkolenia międzynarodowego. „To czas na dogranie szczegółów i doskonalenie zawodowe”, wyjaśnia dowódca 2 bpzmot. „Moi żołnierze mogli go wykorzystywać na kursy językowe i podnoszenie kwalifikacji, co sprzyja awansom. Wielu z nich z te-

go skorzystało”. Ten etap trwał do końca 2011 roku.

PEŁNA GOTOWOŚĆ

Dyżur w Siłach Odpowiedzi NATO dla stargardzkiego batalionu zaczął się 1 stycznia 2012 roku i potrwa rok, choć w wyniku szczególnych okoliczności może zostać przedłużony o trzy miesiące. W tym czasie dowództwo batalionu musi być przygotowane na osiągnięcie gotowości bojowej w ciągu kilku dni od podjęcia takiej decyzji. Żołnierze liczą się z wysłaniem ich w dowolny rejon globu, gdzie mogą stanąć przed nimi zadania przeprowadzenia operacji antyterrorystycznych, wsparcia pokoju, utrzymania kontroli nad przejętym terenem i wiele



Bojowe puzzle

Dziedziczenie tradycji

2 Batalion Piechoty Zmotoryzowanej dziedziczy tradycję po 1 Batalionie Czołgów (6 Brygady Pancernej, 6 Brygady Kawalerii Pancernej i 12 Brygady Zmechanizowanej). Dzisiejszą nazwę ma od 2007 roku. Przejął dziedzictwo tradycji, barwy i symbolikę 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich oraz otrzymał nazwę wyróżniającą 14 Batalion Ułanów Jazłowieckich. Batalion obchodzi święto 11 lipca, w rocznicę bitwy pod Jazłowcem z 1919 roku.

Siły Zbrojne RP sukcesywnie zwiększają wkład do SON.

Siły Odpowiedzi NATO są wielonarodową formacją połączoną zdolną do wykonania zadań obrony terytorium traktatowego sojuszu i pełnienia misji poza nim w celu ewentualnego zapobieżenia kryzysowi, skutkom katastrof naturalnych lub konfliktowi w niemal dowolnym rejonie świata. Składają się z komponentów: lądowego (w którego składzie jest 2 bpzmot), powietrznego, morskigo, wojsk specjalnych, chemicznego oraz logistycznego. Siły Zbrojne RP sukcesywnie zwiększają wkład do SON. Teraz

wydzieliły cały batalion z Wojsk Lądowych. Wcześniej delegowaliśmy mniejsze pododdziały. Jak dotąd, jednostki dyżurujące w SON zostały użyte tylko raz: na przełomie lat 2005 i 2006, na wniosek rządu pakistańskiego, do pomocy w likwidacji skutków wielkiego trzęsienia ziemi w Kaszmirze. Rada Północnoatlantycka zgodziła się wtedy na operację „Swift Relief” i skierowała do rejonu dotkniętego kataklizmem hiszpańsko-polsko-włoski kombinowany batalion inżynieryjny SON. Polską część tworzył 140-osobowy kontyn-

gent złożony z dowództwa i sztabu, kompanii inżynieryjnej (z 1 Brzeskiej Brygady Sapierów), plutonu ochrony (z 1 Pułku Specjalnego Komandosów) i Narodowego Elementu Wsparcia (z 10 Opolskiej Brygady Logistycznej). Wniosek z tej ponadstudniowej ekspedycji był taki, że pieniądze przeznaczone na transport i utrzymanie żołnierzy oraz sprzętu lepiej było przekazać organizacjom humanitarnym na pomoc dla Pakistańczyków. Polska wydała na tę operację około 19 milionów złotych. ■

FOT. ARCH. 12 BZ (2)

innych. A jak nie zajdzie potrzeba użycia SON?

„Jeżeli ktoś myśli, że w tym czasie nic nie musimy robić, to jest w błędzie”, zapowiada podpułkownik **Rosner**. „Przez cały ten czas będziemy normalnie działali w strukturach 12 Brygady Zmechanizowanej”. Udział w SON to dodatkowe zadanie dla jego batalionu. Poza tym cały czas jest realizowany normalny program szkolenia, są wyjazdy na ćwiczenia poligonowe. Utrzymanie gotowości bojowej wymaga, aby raz w miesiącu zebrali się pododdziały wyznaczone do batalionu zmechanizowanego SON i przez kilka dni powtarzały wszystkie elementy taktyki oraz procedury. Dowódca 2 bpzmot zapewnia: „Jesteśmy przygotowani do działania w układzie narodowym i międzynarodowym”.

Gdy trzeba się liczyć z wysłaniem wojska na drugi koniec świata, istotną rolę odgrywa

logistyka. Do zaopatrywania sił deklarowanych do SON możemy wykorzystać środki własne, sojusznicze i obce. „Nasze siły zbrojne muszą zapewnić przede wszystkim – wylicza podpułkownik **Łuksza** z SGWP – wyposażenie pododdziałów, niezbędne zapasy, ciągłość uzupełnień oraz wyszkolenie personelu logistycznego”.

W układzie narodowym szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych wyznacza pododdziały logistyczne Narodowego Elementu Wsparcia (National Support Element, NSE), które udają się wraz z zespołami bojowymi w rejon operacji i tam zajmują się dostarczaniem zaopatrzenia.

Na poziomie międzynarodowym ciągłości dostaw pilnują połączone grupy wsparcia logistycznego (Joint Logistic Support Group, JLSG). „W związku z wydzielaniem całego batalionu do SON 2012 do składu JLSG zaplanowaliśmy dodatkowo kompanię transportową”, dodaje podpułkow-

Żołnierze liczą się z wysłaniem ich w dowolny rejon globu

nik **Łuksza**. „Jego zadaniem będzie wspieranie między innymi polskiego pododdziału bojowego”.

WIĘCEJ KORZYŚCI

Wobec rozmiaru takiej operacji, jaką są przygotowania i sam roczny dyżur, nie brakuje problemów. Przeważają jednak korzyści. „Zyskujemy obojętnie w strukturach międzynarodowych, zapewnia podpułkownik **Rosner**. „Doświadczenie, które zdobędą dowódcy kompanii, plutonów i drużyn przygotowuje ich do udziału w zagranicznych misjach, bo ćwiczyliśmy identyczne zadania, w myśl tych samych, natowskich przepisów, procedur i doktryn”.

Po zakończeniu dyżuru wojsko będzie dysponowało bogatszym o nową wiedzę i doświadczenia licznym batalionem, gotowym do użycia. Nieoficjalnie mówi się o wyznaczeniu 2 bpzmot do składu XIII zmiany polskiego kontyngentu w Afganistanie. ■



BOGUSŁAW
PACEK

Wracać czy pozostać

**Jeśli chodzi o bezpieczeństwo państwa,
to trzeba patrzeć daleko do przodu,
a nie tylko pod własne nogi.**

Tragiczna śmierć pięciu naszych żołnierzy w Afganistanie przed Bożym Narodzeniem wywołała dyskusję, choć niezbyt głośną, na temat celowości naszego udziału w operacji ISAF. Trzeba przyznać, iż mimo że w takim momencie łatwo pozyskiwać zwolenników krytycznego odnoszenia się do działań rządu, tym razem nawet wielu politykom dotychczas negatywnie nastawionym do naszego udziału w tej operacji nie zabrakło rozsądku. Brawo, Panowie!

Najgorsze, co moglibyśmy zrobić w takiej sytuacji, to rozpocząć odwrót albo gremialnie do niego nawoływać. To właśnie tego chcą terroryści! To główny ich cel! Mimo dużej zgodności co do terminu ostatecznego wycofania naszych wojsk nie zabrakło i krytyków, którzy chcieliby, aby polscy żołnierze jak najszybciej znaleźli się w domu. Podkreślają oni bezsens tej wojny, to, że nie mamy tam interesu narodowego.

To prawda, że Polsce trudno jest znaleźć jakiś narodowy interes w Ghazni. Ale polecieliśmy do Afganistanu ze względu na solidarność z sojusznikami z NATO.

Dlaczego? Dzisiaj zakłada się solidarną wspólną „odповідź” na wypadek, gdyby zaszła taka potrzeba. Większość krajów, nie tylko europejskich, nie jest w stanie poradzić sobie z potencjalnym silnym przeciwnikiem. Zgodnie z artykułem V traktatu waszyngtońskiego oraz planami ewentualnościowymi możemy oczekiwać, że nasi nатовscy sojusznicy będą gotowi do solidarnej obrony Polski. Oznacza to gotowość Amerykanów, Brytyjczyków, Niemców czy Francuzów do oddawania życia za nasz kraj. Jeżeli chcemy, aby kiedyś tak się stało, teraz musimy działać ramię w ramię w Afganistanie. Przeżywamy

śmierć każdego poległego tam naszego żołnierza. Ale mamy świadomość, że oni zginęli we wspólnej sprawie. Między innymi po to, aby kiedyś, kiedy być może będziemy potrzebować pomocy, ci sami sojusznicy umierali za Polskę.

Nawoływanie do izolowania się od sojuszniczej koalicji nie poprawia poziomu polskiej obronności, lecz go osłabia. Powinny to zrozumieć szczególnie osoby chcące łatwo zbić kapitał na emocjach wywołanych dramatem zespołu, który zginął w wyniku ataku terrorystycznego, choć niósł pomoc ludności afgańskiej.

Jeśli chodzi o bezpieczeństwo państwa, to trzeba patrzeć daleko do przodu, a nie tylko pod własne nogi. Tak samo można było przecież ocenić wiele innych operacji. Jaki mieliśmy interes w Libanie czy na wzgórzach Golan? A przecież przez wiele lat działaliśmy tam w misjach ONZ. Albo w Czadzie, kiedy to wspólnie z 23 państwami Unii Europejskiej nieśliśmy pomoc uchodźcom z Darfuru? Nie liczyliśmy na afrykańską ropę, ale nasza pozycja i wiarygodność unijna po tej misji nabrały zupełnie innego znaczenia.

Warto też wspomnieć, że wszystkie liczące się państwa świata aktywnie przyczyniają się do rozwiązywania sytuacji kryzysowych. Stosują zasadę, że lepiej zażegnawać lub radzić sobie z kryzysami tam, gdzie powstały. Nie czekać, aż przyjdą do nas. Ponadto nie da się być ważnym, a nawet średnio ważnym krajem, jeśli nie bierze się udziału w takich misjach, jak ISAF. ■

General dywizji
BOGUSŁAW PACEK
jest radcą ministra
obrony narodowej.



TADEUSZ
WRÓBEL



Zbrojenia na antypodach

Australia rozpoczęła restrukturyzację
wojsk lądowych.



Na konferencji prasowej 12 grudnia 2011 roku minister obrony **Stephen Smith** i wiceminister odpowiedzialny za technikę wojskową **Jason Clare** podali, że rząd zaaprobował 46 dużych projektów obronnych. Przy okazji poinformowano, że następcą tego drugiego będzie **Kim Carr**.

PLAN BE'ER SZEWA

Ministrowie i dowódca wojsk lądowych generał porucznik **David Morrison** ogłosili rozpoczęcie programu restrukturyzacji tego rodzaju sił zbrojnych, znanego jako Plan Be'er Szewa (nazwa miejscowości w ówczesnej Palestynie, w której australijska jazda przeprowadziła w 1917 roku swą najślawniejszą szarżę).

Zreorganizowane zostaną trzy australijskie czynne brygady bojowe – 1. w Darwin,

3. w Townsville i 7. w Brisbane. W przyszłości mają to być manewrowe jednostki wielozadaniowe. Według przedstawionych wcześniej propozycji nowej struktury wszystkie brygady będą mieć po siedem jednostek szczebla batalionu. Komponent bojowy każdej z nich to dwa bataliony piechoty (z trzema kompaniami piechoty, kompanią wsparcia ogniowego i kompanią logistyczną) mające po 665 żołnierzy. W brygadzie znajdzie się też pułk kawalerii pancernej. W jednostce będą trzy szwadrony kawalerii pancernej, jeden czołgów oraz pododdział logistyczny. Etat pułku to 631 żołnierzy. Brygada będzie miała też dywizjon artylerii dysponujący trzema bateriami oraz bataliony łączności, logistyczny i saperów. Ogółem po zmianach australijska brygada wielozadaniowa ma liczyć około 3,7 tysiąca żołnierzy. Dzięki nowej organizacji jednostka

będzie mogła funkcjonować w nowym, 36-miesięcznym cyklu generacji sił.

Każdą z brygad wielozadaniowych mają wspierać dwie brygady rezerwowe z 2 Dywizji. Jednym z kluczowych celów rozpoczętego Planu Be'er Szewa jest doprowadzenie do większej niż dotąd integracji wojsk czynnych z komponentem rezerwowym, aby w większym stopniu można było korzystać z rezerwistów w operacjach na terenie kraju i za granicą. Chodzi o regionalne misje stabilizacyjne, takie jak w Timorze Wschodnim czy na Wyspach Salomona. W operacjach bojowych natomiast, na przykład w Afganistanie, będą uczestniczyć wojska czynne. Korzystanie w większym zakresie z rezerwistów jest niezwykle ważne dla Australii, ponieważ często angażuje się ona w różnorodne misje, w tym humanitarne. W jej wojskach lądowych jest



Zwiększone bezpieczeństwo

Australijski resort obrony wydaje miliony dolarów na zwiększenie bezpieczeństwa żołnierzy służących w Afganistanie.

Z myślą o misji afgańskiej postanowiono kupić za 70 milionów dolarów cztery zestawy rozpoznania i oczyszczania dróg (na zdjęciu). Trzy z nich trafią do kontyngentu australijskiego w prowincji Uruzgan. W wariantcie australijskim zestaw będzie się składał z trzech Husky Mk 3 – dwóch z georadarami oraz jednego z ramieniem roboczym, dwóch wozów Bushmaster z trzema przeciwminowymi SPARK oraz dwóch opancerzonych koparko-ladowarek (High Mobility

Engineer Excavator). Zanim pojawi się nowy sprzęt, Australijczycy będą korzystać z pożyczonych pojazdów kanadyjskich. Z myślą o Afganistanie zostanie zmodernizowanych około dwustu pojazdów Bushmaster – podniesiony będzie poziom ochrony przeciwminowej. Program dotyczy wszystkich wozów na teatrze działań i stu jeden nowo zamówionych w maju 2011 roku. ■



FOT. AUSTRALIAN DOD (3)

tylko 30 tysięcy żołnierzy służby czynnej, a rezerwistów tyłu (część bez przydziałów), że można podwoić siły lądowe.

2 Dywizja ma sześć brygad rezerwowych o charakterze terytorialnym. Trzem z nich (4., 11. i 13.) podporządkowane są jednostki rezerwy z jednego stanu, a jednej (9.) – z dwóch. W Nowej Południowej Walii są zaś aż dwie brygady (5. i 8.). Większa integracja oddziałów czynnych i rezerwowych będzie dotyczyła też trzech brygad specjalistycznych – 6. odpowiedzialnej za wsparcie bojowe, wywiad, obserwację, namierzanie celów i rozpoznanie, 16. lotnictwa wojsk lądowych i 17. logistycznej.

Realizacja tych planów będzie łatwiejsza między innymi dzięki temu, że rezerwy zostały wyposażone w taki sam sprzęt jak siły czynne. Krokiem w tym kierunku jest prze-

znaczenie dla 2 Dywizji pojazdów opancerzonych Bushmaster. Jako pierwsze ma je otrzymać szwadron 19 Prince of Wales Light Horse z 4 Brygady ze stanu Victoria oraz nowy szwadron pancerny z 11 Brygady z Queensland.

Australia rozbudowuje komponent okrętów desantowych w swej marynarce wojennej. W 2011 roku ministerstwo obrony skorzystało z nadarzającej się okazji i kupiło wycofaną z floty brytyjskiej jednostkę wsparcia desantu „Largs Bay”. Jako „Choules” okręt wszedł 13 grudnia do służby w australijskiej marynarce wojennej.

Wcześniej Australia rozpoczęła budowę dwóch dużych desantowców (Landing Helicopter Dock) typu Canberra według projektu hiszpańskiej firmy Navantia. Każdy z nich będzie mógł zabrać na pokład ponad 1,1 ty-

siąca żołnierzy oraz od 16 do 24 śmigłowców (w zależności od typu). Tyle tylko że w siłach zbrojnych Australii nie ma piechoty morskiej. Zdecydowano więc, że do działań amfibijnych przygotowana będzie jedna z jednostek wojsk lądowych. Ich dowódca wyznaczył 2 Batalion Royal Australian Regiment z 3 Brygady.

Zwiększenie zdolności wojsk lądowych jako całości do prowadzenia operacji połączonych razem z siłami morskimi i powietrznymi, szczególnie z użyciem okrętów desantowych, to jeden z celów Planu Be'er Szewa.

WIELKA WYMIANA

Smith poinformował, że zaplanowano odnowę parku pojazdów wojsk lądowych. Otrzymają one od 7,5 do 8 tysięcy wozów różnych typów, co będzie kosztować 7 miliardów dolarów. ■

Okręt wsparcia desantu „Largs Bay” już jako „Choules” wszedł 13 grudnia 2011 roku do służby w australijskiej marynarce wojennej.



» dów dolarów australijskich. Zdecydowano, że w przyszłości lekkim pojazdem patrolowym armii australijskiej będzie rodzimej konstrukcji wóz Hawkei firmy Thales, która dostarcza już Bushmastery. 1,3 tysiąca sztuk samochodów opancerzonych lub nieopancerzonych kosztować ma około 1,5 miliarda dolarów australijskich, a ich produkcja rozpocznie się w 2016 roku. Już w 2007 roku australijski resort obrony zamówił 1187 samochodów Mercedes Benz G, które zastępują w wojsku land rovery. W sierpniu 2011 roku rozszerzono zamówienie o kolejne 959 sztuk. Większość z nich ma trafić do jednostek w okresie od lipca 2012 do końca 2015 roku.

Średnie i ciężkie samochody ciężarowe zostaną wyprodukowane przez Rheinmetall MAN. Zamówienie opiewa na 2,7 tysiąca sztuk, ale trwają negocjacje dotyczące jego zwiększenia o tysiąc pojazdów. Wiceminister **Clare** podkreślił, że wyboru producenta dokonano z uwzględnieniem opinii wojskowych. Ciężarówki Unimog, Mack i S-Liner zostaną zastąpione przez wyroby MAN-a. Część wozów będzie miała opancerzone kabiny. Dostawę 2,5 tysiąca nowych przyczep do nich resort obrony negocjuje natomiast z australijską firmą Haulmark Trailers.

Wzmacniane jest już także lotnictwo wojsk lądowych. Do jego wyposażenia wejdzie większość z 46 zamówionych maszyn MRH 90 Eurocoptera. Pierwsze z nich otrzymała eskadra 5 Pułku Lotniczego (zastąpią Black Hawki). MRH 90 trafi też do lotnictwa marynarki wojennej, gdzie ze służby wycofano Sea Kingi.

W wojskach lądowych realizowany jest też program śmigłowcowy – Tiger ARH (zamówiono 22 maszyny). Australijska armia będzie również mieć siedem ciężkich transpor-

towych Chinooków, na razie w wersji D, a za kilka lat w najnowszej – F. Pozostawiono natomiast część pochodzących z lat siedemdziesiątych XX wieku lekkich śmigłowców Kiowa. Kupiono z kolei bezzałogowe statki latające, między innymi 18 RQ-7 Shadow.

DUŻA MAŁA FLOTA

Geografia i geopolityka powodują jednak, że kluczową rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa Australii odgrywają siły morskie i powietrzne. Rząd w Canberze nie szczędi więc pieniędzy na ich unowocześnianie.

W grudniu 2011 roku zapowiedziano zakup kolejnego okrętu amfibijnego, którego przeznaczeniem ma być udział w operacjach humanitarnych i ratunkowych organizowanych po wystąpieniu katastrof naturalnych. To rozwiązanie przejściowe, zanim wejdą do służby dwa LHD. Rozważane jest pozyskanie obsadzonej cywilną załogą jednostki komercyjnej, która po stosunkowo niewielkich modyfikacjach mogłaby bardzo szybko, już w tym roku, być gotowa do działania.

Drugi duży zaawansowany program w marynarce wojennej dotyczy pięciu niszczycieli przeciwlądowych. Jednostki te, podobnie jak desantowce, powstają według projektu pochodzącego z Hiszpanii. W grudniu 2011 roku podpisano porozumienie dotyczące budowy pięciu modułów drugiego z niszczycieli. Równocześnie zawarto też umowę z Navantią na tuzin szybkich barek desantowych. Wcześniej, w czerwcu 2011 roku, Australijczycy zdecydowali, że 16 śmigłowców Sikorsky S-70B-2 w przyszłości zostaną zastąpionych przez 24 MH-60R tego samego producenta.

We wstępnej fazie jest program budowy 12 nowych okrętów podwodnych o napędzie

konwencjonalnym. Podobnie jak w przypadku desantowców i niszczycieli Australijczycy zamierzają skorzystać z zagranicznego projektu. Według informacji z grudnia pod uwagę bierze się trzy oferty – Scorpene francuskiej firmy DCNS, U212 i U214 niemieckiej HDW oraz S-80 Navantii.

MOCNE SKRZYDŁA

Zanim do wyposażenia zostaną wprowadzone okręty podwodne, nowe morskie samoloty rozpoznawcze zastąpią dotychczas używane maszyny AP-3C Orion (są w składzie sił powietrznych), które mają być wycofane ze służby około 2019 roku. Prawdopodobnie ich miejsce zajmą samoloty P-8 Poseidon.

Australia dołączyła do tego amerykańskiego programu w czerwcu 2007 roku. W grudniu zeszłego roku rząd w Canberze zaaprobował rozpoczęcie kolejnej fazy projektu. Ostateczna decyzja o pozyskaniu samolotu patrolowego ma zapaść między 2013 a 2016 rokiem, a wszedłby on do służby w okresie od 2017 do 2020. Wstępne szacunki kosztów wymiany Orionów określono na trzy–pięć miliardów dolarów australijskich.

W 2011 roku Australia otrzymała ostatnie z 24 zamówionych w USA samolotów wielozadaniowych F/A-18F Super Hornet. Maszyny te wypełniły lukę, która powstała w lotnictwie po wycofaniu maszyn F-111. Podstawowym samolotem bojowym australijskiego lotnictwa pozostaje jednak F/A-18A/B. Prawdopodobnie jego następcą zostanie F-35 Lightning II.

Amerykańska Defense Security Cooperation Agency poinformowała 19 grudnia 2011 roku Kongres, że rząd w Canberze chce kupić dziesięć samolotów transportowych C-27J Spartan. Wraz z częściami zapasowymi, wsparciem logistycznym i szkoleniem wartość kontraktu może wynieść 950 milionów dolarów. Samoloty te są potrzebne australijskiemu lotnictwu, ponieważ wycofano już DHC-6 Caribu, a niebawem ich los podzielią C-130H. Nawet bez Spartanów flota transportowa tego państwa jest jednak imponująca. W 2011 roku lotnictwo otrzymało trzy z pięciu zamówionych w Airbus Military wielofunkcyjnych tankowców KC-30A. W 2011 roku Australia nabyła piąty transportowiec C-17 Globemaster III i wyraziła chęć pozyskania szóstego. Na przełomie wieków do służby weszło zaś 12 C-130J. Do transportu i szkolenia pilotów wykorzystywanych jest kilka lekkich maszyn Super King Air 350. W lotnictwie są też samoloty do przewozu VIP-ów – dwa Boeingi BBJ i trzy Challenger CL-604. ■



FOT. ARTUR WEBER

MACIEJ SZOPA

Fabryka kameleonów

W Wojskowych Zakładach Lotniczych w Bydgoszczy powstaje hangar, w którym będzie zmieniany kamuflaż nie tylko samolotów F-16.

Utarła się powszechna opinia, że off-setu za zakup F-16 w zasadzie nie było. Teraz z ironicznym uśmiechem mówi się o „lakierni” dla myśliwców. Sporej wielkości hangar powstający właśnie w Bydgoszczy to jednak nie lakiernia, lecz specjalistyczny zakład usuwania z kadłubów lotniczych powłok farby.

KULECZKOWANIE

„Wielki hangar do malowania samolotów już od dawna mieliśmy”, tłumaczy **Piotr Rutkowski**, kierownik działu handlowego Wojskowych Zakładów Lotniczych numer 2 SA. „Certyfikowali go światowi potentaci w produkcji lakierów: Akzo Nobel i PPG Industries. Nałożenie farby, nawet kupionej od Amerykanów i tłumiającej promieniowanie radarowe, nie jest przecież wielką filozofią”.

Nowy dział firmy umożliwi coś innego – szybkie i sprawne zdjęcie zużytego pokrycia bez potrzeby czasochłonnego i drogiego remontowywania samolotu. Stary sposób zmiany malowania polegał na zmywaniu lakieru środ-

kami chemicznymi. W nowym hangarze będzie stosowana metoda PMB (Plastic Media Blasting), czyli tak zwane kuleczkowanie. Plastikowe kulki (o średnicy około 0,4 milimetra) będą wydmuchiwane pod wysokim ciśnieniem na odpowiednio zabezpieczony myśliwiec.

Zajmujący się kuleczkowaniem muszą wiedzieć, jak dobrać cząstki plastiku o odpowiedniej twardości. Do wyboru mają siedem rodzajów materiału, a potrzebny jest taki, który zniszczy farbę bez szkody dla znajdującej się pod nią powierzchni. Niezbędne są też ochrona pracowników przed pyłem, odprowadzanie zużytych cząstek i ich segregacja, aby mogły zostać ponownie wykorzystane.

Szacuje się, że każdy kawałek plastiku będzie mógł zostać użyty od dziesięciu do dwunastu razy, zanim zetrze się i stanie zbyt mały. Oszczędzanie tego materiału wynika nie tylko z kwestii finansowych, lecz także ekologicznych. WZL numer 2 SA spełniają najwyższe wymagania wskazane w normach ochrony środowiska i każda ich inwestycja musi być przyjazna przyrodzie.

Powłoki zdjęte z F-16 mogą ważyć nawet do pół tony. Dzięki nowej technologii łatwo je będzie zebrać i zutylizować.

Umowę w sprawie budowy za amerykańskie pieniądze wartego 1,5 miliona dolarów hangaru i na dostarczenie odpowiedniego wyposażenia zawarto w czasie inauguracji 5. Międzynarodowej Wystawy Wszystko dla Lotnictwa „Air Fair” w Bydgoszczy. Byli przy tym obecni **Philip Georgariou**, wiceprezes Lockheeda Martina, **Marcin Idzik**, wiceminister obrony do spraw uzbrojenia i modernizacji, oraz **Alfred Załuźny**, prezes WZL numer 2 SA. Ten ostatni podkreślał znaczenie pojawienia się nowych technologii w firmie i to, że hangar będzie jednym z wielu obiektów tego typu na kontynencie.

Jak zauważa się w firmie, to nie zastrzyk „wirtualnych” pieniędzy jest najważniejszym dobrem, ale zyskanie nowoczesnej, unikatowej technologii, którą dostarczyła na zlecenie producenta „szesnastek” amerykańska firma Pauli Systems, budująca podobne zakłady w USA, a także dostarczająca maszyny między innymi do odzyskiwania użytych części i likwidacji zapylenia w trakcie kulkowania.

DWA NA PRÓBĘ

Nowy hangar zacznie pracę w marcu 2012 roku. Jako pierwsze oczyszczone zostaną z farby dwa stare, niezdolne do lotu F-16 z rezerw US Air Force, przekazane naszym lotnikom w celach szkoleniowych. Oba samoloty po usunięciu dotychczasowego pokrycia zostaną pomalowane w polskie barwy farbą zakupioną w Stanach Zjednoczonych. Jedna z tych maszyn trafi później jako pomoc naukowa do Dębina.

„Potraktujemy to jako szkolenie i próbę generalną, wkrótce potem będziemy gotowi prze-malowywać operacyjne Jastrzębie”, przypomina **Rutkowski**. „Te samoloty powinny mieć odnawianą powłokę ochronną co pięć, sześć lat, a w listopadzie 2011 roku upłynęło pięć lat od przylotu do Polski pierwszych maszyn tego typu”.

Warstwę pochłaniającą promieniowanie radiolokacyjne mają na razie w Polsce tylko „efy”. Udało się jednak wynegocjować z Amerykanami budowę za off-setowe środki hangaru tak dużego, że zmieści się w nim nawet C-295M, nie wspominając o MiG-29 czy Su-22.

Nowoczesna „zdzieralna” lakiernia to początek zmian w WZL numer 2. Pod koniec 2011 roku ruszył drugi projekt dotyczący F-16.

„Będziemy remontowali agregaty naszych najnowszych myśliwców: urządzenia hydrauliczne i pneumatyczne oraz instalacje paliwowe”, zdradza **Rutkowski**. „Tak jak w przypadku obecnie realizowanego projektu, Amerykanie będą musieli nam wyposażyć odpowiednie stanowiska pracy i dostarczyć dokumentację techniczną oraz certyfikować naszych pracowników”. Kolejnym etapem inwestycji off-setowych ma być przygotowanie stanowiska serwisowania wyposażenia elektronicznego F-16. ■



WĘGRY

Z drugiej ręki

DEFENSE SECURITY COOPERATION AGENCY poinformowała na początku grudnia 2011 roku Kongres USA o możliwości sprzedaży Węgrom 32 używanych śmigłowców wielozadaniowych UH-1N w ramach programu „Foreign Military Sales”. Wraz maszynami dostarczono by 20 zapasowych silników, a także między innymi symulatory, wyposażenie noktowizyjne i części zapasowe. Transakcja, której wartość oszacowano na 426 milionów dolarów, objęłaby też szkolenie personelu. UH-1N pochodzący z nadwyżek amerykańskiej piechoty morskiej. O tym, że minister obrony Csaba Hende polecił komisji przygotować decyzję o ich zakupie, jesienią informowała gazeta „Magyar Közlöny”. (W)

FOT. US NAVY

WŁOCHY

Pierwszy lot

Dwudziestego pierwszego grudnia 2011 roku po raz pierwszy wzbił się w powietrze nowy śmigłowiec firmy Agusta-Westland AW 189. Lot drugiego prototypu planowany jest w 2012 roku. Ośmiotonowa maszyna w konfiguracji standardowej może zabrać 16 pasażerów (maksymalnie może być o dwóch więcej). Dwa silniki,



FOT. AGUSTA

każdy o mocy 2000 koni mechanicznych, zapewnią AW 189 prędkość przelotową 267–278 kilometrów na godzinę. Z tuzi-

nem pasażerów maszyna może pokonać dystans 200 mil morskich.

AgustaWestland planuje, że jej nowy produkt uzyska certyfikat cywilny w 2013 roku, a w następnym rozpoczyna się jego dostawy. Śmigłowce te będą przeznaczone między innymi do operacji poszukiwawczo-ratowniczych lub transportu VIP-ów. (WR)



FOT. DCNS

MALEZJA

Sukces Francuzów

Lokalna stocznia Boustead Naval Shipyard zbuduje za 9 miliardów ringgitów (2,14 miliarda euro) sześć korwet dla malezyjskiej marynarki wojennej, podał portal Aviation Week. Okręty będą skonstruowane według projektu Gowind francuskiej firmy DCNS. 107-metrowa jednostka będzie miała wyporność 2,4 tysiąca ton. Według Serwisu Star Defense, korweta zostanie uzbrojona w uniwersalną armatę Boforsa MK4 kalibru 57 milimetrów, dwie przeciwlotnicze kalibru 30 milimetrów produkcji Oto Melary oraz wyrzutnie pocisków przeciwlotniczych RIM-162 Evolved Sea Sparrow. Aviation Week podał, że będą też na niej zamontowane wyrzutnie torped. W części rufowej okrętu zaplanowano lądowisko i hangar dla śmigłowca EC 275. Pierwsza z korwet ma być dostarczona w 2017 roku, a kolejne przekazywane będą co sześć miesięcy. (WT)

Historyczny kontrakt

REPUBLIKA KOREI

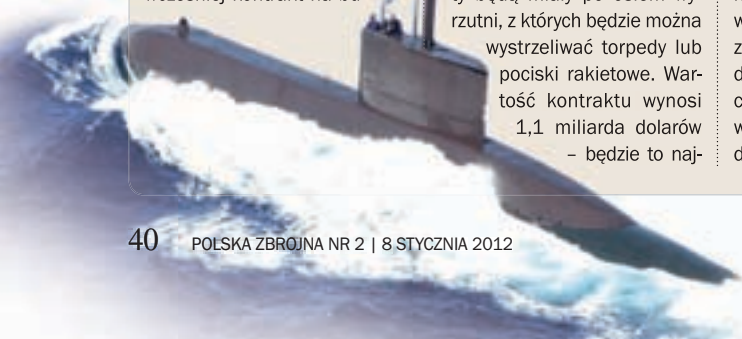
To największa w historii umowa na eksport południowokoreańskiej broni.

Firma Daewoo Shipbuilding and Marine Engineering poinformowała 21 grudnia 2011 roku, że podpisała zapowiadany wcześniej kontrakt na bu-

dowę okrętów podwodnych. Dzięki temu do połowy 2018 roku Dżakarta otrzyma trzy 1400-tonowe jednostki. Okręty będą miały po osiem wyrzutni, z których będzie można wyrzelać torpedy lub pociski rakietowe. Wartość kontraktu wynosi 1,1 miliarda dolarów – będzie to naj-

wieksza południowokoreańska transakcja dotycząca eksportu broni.

Największym nabywcą zostanie natomiast Indonezja, ponieważ w 2011 roku podpisała kontrakt z Korea Aerospace Industries na dostawę 16 szkolnych odrzutów T-50 Golden Eagle, którego wartość wyniosła 400 milionów dolarów. (W)



MACIEJ SZOPA

O nieuchwytnym żigolaku

Pierwszy naddźwiękowy bombowiec na świecie był wart więcej niż złoto, które ważyło tyle co on.

Pod koniec lat czterdziestych XX wieku było już jasne, że ZSRR to niebezpieczny rywal Stanów Zjednoczonych. Amerykanie nadal mieli jednak nad Sowietami sporą przewagę, jeżeli chodzi o technologie lotnicze i sposoby dostarczania ładunków nuklearnych nad nieprzyjacielskie miasta. W lutym 1949 roku, kiedy w Związku Sowieckim produkowano podróbki superfortec B-29, w USA zapadła decyzja o budowie bombowca, który rozwinię nie spotykaną dotąd prędkość i będzie miał olbrzymi zasięg. Koszt nie grał roli.

Do konkursu stanęło sześć największych wytwórni w kraju. Rywalizację wygrał ostatecznie Convair – firma znana z prac nad awangardowymi myśliwcami naddźwiękowymi ze skrzydłami w układzie delta. Projekt bombowca o kodzie FZP-110 był oparty na podobnych zasadach. Olbrzymia maszyna miała aż cztery silniki, które zostały umieszczone w gondolach pod trójkątnymi skrzydłami. Na zewnątrz kadłuba montowano także zbiornik paliwa i podwieszano ładunek atomowy.

Bombowiec miał wiele „kosmicznych” rozwiązań. W razie katapultowania się trzyosobowa załoga zatrzaśniała się w kapsułach ratunkowych, które były wyrzucane z samolotu i dawały szansę przeżycia nawet przy prędkości 2,5 tysiąca kilometrów na godzinę i na wysokości 21 kilometrów. Nowoczesna jak na owe czasy aparatura pokładowa przekazywała informacje za pomocą komunikatów głosowych, odsłuchiwanych przez słuchawki. Początkowo głos miał być

męski. Naukowcy doszli jednak do wniosku, że młodzi piloci szybciej zwrócą uwagę na komunikat przekazywany przez kobietę. O takie nagranie poproszono aktorkę i piosenkarkę **Joan Elms**. Załogi bardzo szybko zaczęły mówić o jej głosie „sexy Sally”.

W lutym 1953 roku US Air Force wybrało projekt Convaira i nadało mu nazwę B-58 Hustler (w wolnym tłumaczeniu: oszust albo żigolak). Dopracowanie koncepcji nie przyszło jednak łatwo ani szybko. Do służby samoloty weszły dopiero na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Ogółem wybudowano nieco ponad setkę bombowców tego typu, a cały program kosztował zawrotną sumę 3 miliardów dolarów. Nieoficjalnie mówiło się, że każdy z samolotów wart jest wię-

żej uwagi na potrzebę stałej gotowości do zadania nuklearnego ciosu 43 i 305 Skrzydło Bombowe – jedyne jednostki posiadające te maszyny – musiały być zawsze przygotowane do działania.

B-58 były nieuchwytnym, śmiertelnym straszakiem dla Sowietów, którzy w latach sześćdziesiątych dopiero opracowywali myśliwce zdolne do przechwytywania tych maszyn. Hustlery padły jednak ofiarą wyścigu technologicznego nie z powodu myśliwców, lecz postępu w dziedzinie broni raketowych.

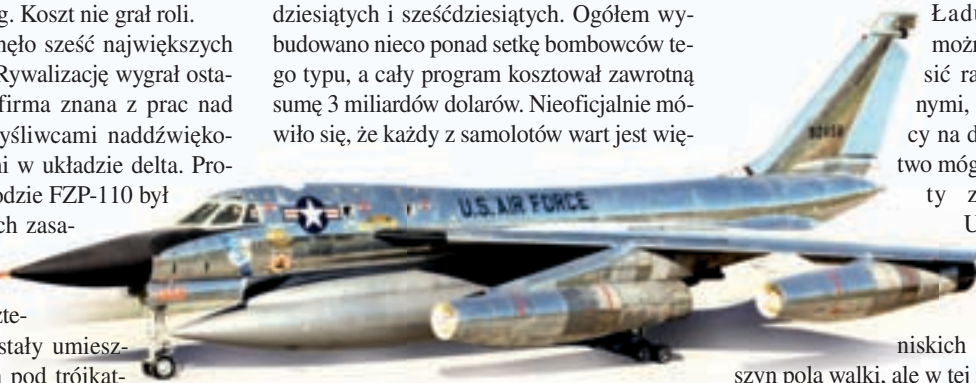
Ładunki nuklearne można było już przenosić raketami balistycznymi, a bombowiec lecący na dużej wysokości łatwo mógł paść ofiarą rakiety ziemia-powietrze.

US Air Force usiłowało używać B-58 jako lecących na niskich wysokościach maszyn pola walki, ale w tej roli były zbyt kosztowne i narażone na zniszczenie. W 1970 roku ostatecznie wycofano je z użycia, zastępując tańszymi F-111.

Hustlery do dziś pozostały symbolem zimnej wojny w jej najniebezpieczniejszym okresie. W dużej mierze przyczynił się do tego film „Failsafe” z 1964 roku.

W muzeach w Stanach Zjednoczonych przetrwało osiem B-58. Na prezentowanym egzemplarzu z National Museum of the United States Air Force w Ohio po raz pierwszy w historii udało się przelecieć nad Stanami Zjednoczonymi szybciej niż wynosi prędkość obrotu Ziemi wokół jej własnej osi. ■

FOT. NATIONAL MUSEUM OF THE USAF



cej niż jego waga w złocie. Pusta maszyna ważyła 25 ton...

Hustlery były bardzo trudne w pilotażu, a w przypadku awarii silnika przy prędkości naddźwiękowej ich los był przesądzony. Katastrofom uległo aż 26 maszyn tego typu. Mimo to ze względu na niesamowite osiągi i rozwiązania techniczne piloci cenili ten samolot. Służba na B-58 była tylko dla najlepszych. Elitarne zespoły ćwiczyły najpierw na myśliwcach F-102 Delta Dagger, a dopiero potem na treningowej wersji bombowca. Załogi Hustlerów należały do najbardziej zapracowanych w całych siłach zbrojnych NATO.





PIOTR BERNABIAK

OCZY DOOKOŁA GŁOWY

FOT. PIOTR BERNABIAK

Strzelania specjalne w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej przygotowywane są po doświadczeniach z operacji afgańskiej.

Pieszy patrol szturmaków kawalerii powietrznej patrolujących okolice zostaje ostrzelany u podnóża niewielkiego wzniesienia. Ogień prowadzony z budynków na skraju „osiedla” przyniata drużynę do ziemi. Żołnierze odpowiadają z broni maszynowej – począwszy od niespecjalnie na tej odległości przydatnych peemów, a skończywszy na skutecznym ciężkim karabinie maszynowym PK. Muszą osiągnąć przewagę ogniową i wycofać się z otwartej przestrzeni na dogodne pozycje. W oknach zabudowań odległych o 200–300 metrów widzą czarne, wyraźne sylwetki.

Dzieje się to na pasie taktycznym poligonu Nowa Dęba, zwanym powszechnie Wielorybem. Siłami przeciwnika kieruje operator pola tarczowego, który naciska przyciski konsoli. Scenariusz epizodu napisało życie, bo strzelania specjalne w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej przygotowywane są po doświadczeniach zbieranych w operacji afgańskiej.

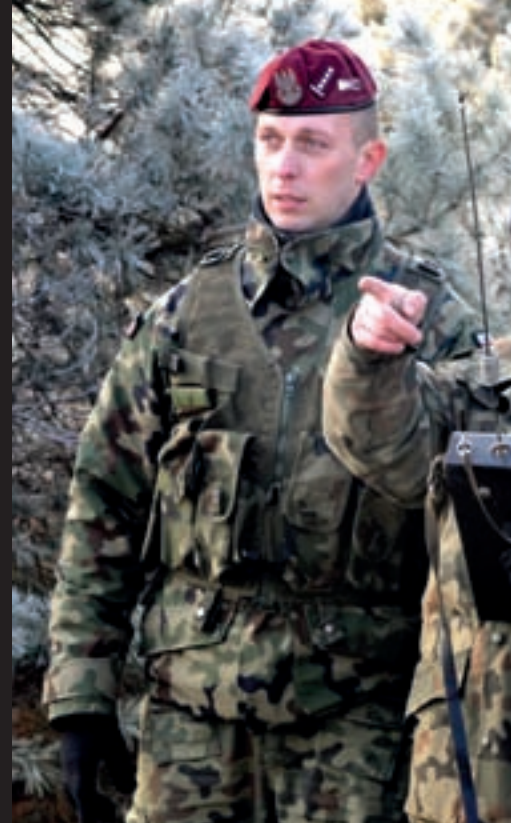
NIESPODZIANKI

Obserwatorzy, dowódca plutonu podporucznik **Marcin Michalski** i szef szkolenia brygady podpułkownik **Tomasz Królikowski**, śledzą uważnie poczynania ostrzeliwujących się żołnierzy. Dowodzący zespołem starszy

plutonowy **Sebastian Szyngler**, nie przerywając walki, sprawnie wycofuje podwładnych na wierzchołek wzniesienia, na dogodniejsze pozycje. Mają tam pewniejszą osłonę i lepsze warunki prowadzenia ognia. Biją celnie, tarcze znikają jedna po drugiej, w oknach robi się pusto. Sukces? Nie do końca. Dali popis skuteczności strzeleckiej – „wyczyścili” cele na dużej odległości, ale przegapili czające się niemal pod nosem dwie tarcze niespodzianki, symulujące przeciwników rzucających granatami.

Na Wielorybie kolejne drużyny rozgrywają identyczny epizod i wpadają w taką samą zasadzkę. Za którymś razem słychać zirytowany głos oficera: „Dowódco drużyny, nie koncentruj się na prowadzeniu ognia, tylko zajmij się dowodzeniem!”.

Podpułkownik **Tomasz Królikowski**, komentujący sytuację, nie widzi powodu do robienia z niej dramatu: „W emocjach w czasie walki strzelec koncentruje się na głównych i odległych celach, patrzy wzdłuż lufy własnej broni. W Afganistanie zdarza się, że przeciwnik jest wszędzie, a nie na jednym kierunku, jak tutaj. Żołnierz, szczególnie dowódca, musi mieć oczy dookoła głowy i kontrolować cały obszar. Ożywiamy więc walkę przez wprowadzanie zaskakujących, ale realnych konfiguracji celów. Po zakończeniu zajęć każdy epizod



Ze względu na pogarsza symulowany, ale całą re rozwijanie szyku, podejś



W oczekiwaniu na ewakuację rannego. W każdej drużynie działa CLS – żołnierz gotów nieść pomoc kolegom na polu walki.



POD OGNIEM nie zawsze można liczyć na specjalny transport, więc używa się śmigłowca czy pojazdu, który jest akurat w pobliżu.



Po zakończeniu zajęć każdy epizod jest szczegółowo omawiany. To czas na naprawianie błędów. W Afganistanie już go nie będzie.

**jąca się pogodę desant ze śmigłowców jest
szczęść zadań wykonują jak na bojowo:
cie do przeciwnika, obezwładnienie ogniowe**



ogniowy jest szczegółowo omawiany. Ludzie się uczą i mają prawo do popełniania błędów. W Afganistanie już nie będą mieć takiego luksusu”.

RATOWNICY

W drugiej części dnia na placu ćwiczeń taktycznych Twierdza szkolą się plutony w takich składach, w jakich będą działały na misji. Wprawdzie ze względu na pogarszającą się pogodę desant ze śmigłowców jest symulowany, ale całą resztę zadań wykonują jak na bojowo: rozwijanie szyku, podejście do przeciwnika, obezwładnienie ogniowe.

W każdym epizodzie rozgrywany jest również element bojowej ewakuacji rannego, czyli CASEVAC. Pod ogniem nie zawsze można liczyć na wyspecjalizowany transport, więc używa się śmigłowca czy pojazdu, który jest akurat w pobliżu. Rannymi zajmują się plutonowy **Krzysztof Krakowski** (Combat Lifesaver) i starszy szeregowy **Tomasz Kaczmarek**, żołnierze z drużyn szturmowych wyszkoleni w ratownictwie pola walki. W transporcie poszkodowanych poza strefę śmierci i w załadunku do pojazdu lub śmigłowca wspierają ich koledzy z plutonu.

ZGRYWANIE

25 Brygada Kawalerii Powietrznej zazwyczaj nie przebywa długo na poligonie – pobyty są krótkie, ale dynamiczne. 7 Taktyczna Grupa Bojowa, dowodzona przez podpułkownika **Jarosława Niemca**, spędziła na poligonie w Nowej Dębie dwa tygodnie; dzieliła czas zajęć między dwa szwadrony wzmocnione pododdziałami specjalistycznymi brygady i wspomagane przez grupę lotniczą, którą kierował major pilot **Jacek Wajda**.

W pierwszym tygodniu szkolił się szwadron kapitana **Arkadiusza Kwieka**, wyjeżdżający na misję jesienią 2012 roku. Zaliczał zajęcia podstawowe na szczepku drużyny. W następnym tygodniu wszedł do akcji z podwładnymi kapitan **Marek Osiecki**, szykujący się do XII zmiany, zaczynającej się na przełomie marca i kwietnia 2012 roku.

Zajęcia pododdziału będącego już na etapie certyfikacji plutonów były bardziej zaawansowane. Epizody ze strzelaniem bojowym przygotowywały do sytuacji, których żołnierze mogą się spodziewać w Afganistanie. Na przełomie stycznia i lutego zacznie się całonocowe zgrywanie Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej. Pododdział będzie się szkolił jako komponent naziemny i rozpocznie zgrywanie z załogami śmigłowców, z którymi poleci do Afganistanu. ■

FOT. PIOTR BERNABUK

ZBIGNIEW FRASZKA

Inspekcja nabita w namiot

Wszyscy wiedzieli, że na przedstawicieli Inspekcji Sił Zbrojnych nie ma mocnych.

Styczeń 1989 roku. Do 32 Brygady Artylerii w Orzyszu jedzie Inspekcja Sił Zbrojnych. Jest to pierwsza kontrola jednostki pod rządami nowego dowódcy. Rzutki pułkownik S. dziedziczy po poprzedniku świetnie zorganizowany, z nie najgorszym, choć niekiedy leciwym sprzętem związek taktyczny. Jego rozkaz nie pozostawia złudzeń – walczymy o najwyższe oceny. Kto się nie sprawdzi, marny jego los!

Jako szef służb technicznych brygady przebywam na studiach podyplomowych w Wojskowej Akademii Technicznej. Poinformowany przez poprzedniego dowódcę, pułkownika K., nie namyślałem się długo. Nie zostawię podwładnych na pastwę przewodniczącego komisji technicznej i jego inspektorów.

Kilka miesięcy służby w brygadzie pozwala mi na obiektywną ocenę gospodarstwa – kompanii remontowej (krem) i baterii technicznej (btech). Nie siedzę na beczce prochu. Czuję jednak, że brygada w całości, w tym moje pododdziały, zostanie wyprowadzona na poligon.

„Jak poligon, to pełny wypas”, zauważa jeden z chorążych weteranów, przyznając, że nigdy nie widział rozstawionego w położenie bojowe namiotu technicznego krem.

„Kto widział?”, pytam na kolejnej odprawie. Nikt się nie zgłasza, nawet szef służby uzbrojenia i elektroniki brygady, który widział i wiedział najwięcej w garnizonie. „No to dzisiaj krem nie śpi. O dwudziestej na poligonie i nie



zapomnijcie zabrać tych kilkudziesięciu skrzyń. Temat ćwiczenia – rozwijanie pżus w namiocie technicznym”. Pżus to punkt zbiórki uszkodzonego sprzętu.

Poderwani do działania podwładni mają nadzieję, że przynajmniej ja widziałem ten namiot w całej krasie. Mylą się. Gdzie niby miałem widzieć – w akademii?

Skrąj poligonu, noc i mróz. Z trzech starów wojsko ściąga na śnieg skrzynie i skrzyneczki. W świetle latarek chorąży wyciąga z mapnika czerwoną książeczkę. „To jedyny w brygadzie egzemplarz instrukcji rozstawiania namiotu. Rok wydania to rok mojego urodzenia”, mówi z dumą.

Działamy jak w gorączce. Czas płynie, a części namiotu wciąż nie dają się połączyć w sensowną całość. To namiot iście cyrkowy – słup nośny na środku i ogromna brezentowa płachta o wymiarach zbliżonych do połowy boiska,

którą należy naciągnąć na ten wielki słup za pomocą bloczków i płataniny lin.

Dobrze po północy nie wytrzymuję już mrozu i spojrzeń podwładnych. Zarządzam odbój. Kompletna klęska – gdybym miał przy sobie swój inżynierski dyplom, pewnie bym go zjadł. W internacie doznaję olśnienia. Przecież btech też ma namiot, cud techniki – aluminiowe stelaże, impregnowana powłoka, duży i przestronny. A gdyby tak rozwijać pżus w tym namiocie? Przy jego

rozstawianiu spece z baterii technicznej podobno biją rekordy czasowe. Mogą szybko wyszkolić tych z krem.

Co będzie jednak, gdy inspektorzy odkryją mistyfikację? Dwójka, degradacja – z takimi myślami walczę do rana. Na porannej odprawie pozbywam się wątpliwości. „Ma być efektywne, ale i efektywnie”, dodaje mi animuszu pułkownik S.

W wyznaczonym dniu ruszamy na poligon. Rozwijania pżus kompanii remontowej dogląda szef podkomisji technicznej pułkownik P. Przyjmuje bez protestu moje zadania stawiane kompanii, kiedy wymieniam w składzie sprzętu pożyczony namiot. Dalej idzie gładko. Ocena służb technicznych nie przynosi ujmy brygadzie. Gdyby inspektorzy zarządzili jednocześnie ćwiczenia krem i btech, maskarada z namiotem wyszłaby na jaw. Ale nie wyszła. Widocznie nie opuściło mnie żołnierskie szczęście. ■



RAFAŁ
CIAŁON

FOT. US DOD

Granice nietykalności

Nie jest jasne, czy w walce o władzę komunistyczni przywódcy nie uciekną się do znanego scenariusza: prowokowania incydentów zbrojnych z Republiką Korei.

Geopolityczne znaczenie Półwyspu Koreańskiego nie wynika jedynie z faktu, iż naprzeciw siebie stoją tu szósta (północnokoreańska) i siódma (południowokoreańska) co do wielkości armie świata. Równie ważne jest to, że w tym regionie ścierają się wpływy dwóch militarnych i ekonomicznych potęg: Stanów Zjednoczonych i Chin. Dla Chińskiej Republiki Ludowej półwysep nie tylko jest buforem oddzielającym ją od USA (i Japonii), lecz także mocno skupia na sobie ich uwagę. Amerykanie natomiast traktują go jak wysunięty przy-

czółek, który pozwala im utrzymać pozycję w regionie, a jednocześnie ogranicza chińską ekspansję i możliwości wyjścia na Pacyfik. Dopiero spojrzenie przez taki pryzmat pozwala zrozumieć wyjątkową pozycję północnokoreańskiego reżimu, cieszącego się swego rodzaju „strategiczną nietykalnością”.

WALKA O WŁADZĘ

Dla Pekinu korzystne jest to, że istnieją dwa państwa koreańskie, że utrzymuje się permanentne napięcie między nimi oraz że panuje prochiński reżim na Północy. Sytuację kompli-

kuje posiadanie przez Koreę Północną broni nuklearnej. Mimo że według szacunków amerykańskich agencji wywiadowczych ten wyjątkowo skromny arsenał liczy zaledwie kilka głowic, jednak sam fakt, że jest, znacząco ogranicza reakcje strony przeciwnej na incydenty wywoływane przez komunistów. Dopóki reżim pozostaje niezagrożony, nie zapadnie samobójcza decyzja o użyciu broni jądrowej. Nie jest jednak oczywiste, czy nie podjęto by jej w razie groźby utraty władzy. Jakkolwiek zarówno Stanom Zjednoczonym, jak i Chinom zależy na tym, aby zapobiec wybuchowi wojny, to



FOT. US NAVY

» stan „kontrolowanego napięcia” leży w interesie Pekinu.

Kim Dzong Un pokazał się u boku ojca na oficjalnych uroczystościach państwowych dopiero pod koniec 2010 roku. Aby zapewnić mu odpowiednio silną pozycję polityczną, **Kim Dzong Il** mianował go czterogwiazdkowym generałem i wiceprzewodniczącym Centralnej Komisji Wojskowej, co jest zrozumiałe w świe-

tle panującej w Korei Północnej doktryny *son-gun* – przede wszystkim armia. Spekulowano, że podobny był cel dwóch wywołanych przez komunistów incydentów zbrojnych: zatopienia korwety „Cheonan” i ostrzału wyspy Yeonpyeong. Być może miały one pokazać młodego lidera jako silnego i zdecydowanego przywódcę, który nie cofa się przed użyciem siły w stosunkach z południowym sąsiadem.

Nie była to jedyna teoria. Inne zakładały, że wobec zawieszenia rozmów sześciostronnych prowokacje miały na celu skupienie większej uwagi na Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej (KRLD) i wymuszenie dodatkowej pomocy gospodarczej (głównie w dziedzinie żywności i nośników energii) lub też powrotu do stołu rokowań (czyli w konsekwencji do tego samego). Po zatopieniu korwety „Che-



Sekretarz marynarki wojennej
USA Ray Mabus ogląda wrak
południowokoreańskiej korwety
„Cheonan”. Pyeongtaek,
kwiecień 2011 rok.

onan” pod uwagę brano również możliwość niesubordynacji dowódcy północnokoreańskiego okrętu podwodnego, a w przypadku ostrzału wyspy Yeonpyeong, że mogła to być gwałtowna reakcja na słowa zdymisjonowanego tuż po incydencie południowokoreańskiego ministra obrony, który mówił o możliwości ponownego rozmieszczenia na terytorium jego kraju amerykańskiej taktycznej broni jądrowej.

Po śmierci **Kim Dzong Ila** powraca pytanie o przyczynę tych wydarzeń, a tym samym o możliwość ich powtórzenia. Czy Ukochany Następca będzie musiał walczyć o władzę i czy w walce tej sięgnie po środki militarne?

Raport amerykańskiego Center for Strategic and International Studies poświęcony północnokoreańskim prowokacjom w latach 1968–2010 wymienia dwanaście takich wydarzeń

(nie licząc zatopienia „Cheonana” i ostrzału Yeonpyeong). Są wśród nich: atak na pałac prezydencki w Seulu, zestrzelenie amerykańskiego samolotu wykonującego lot rozpoznawczy, zamach terrorystyczny na cywilny samolot Korean Airlines, zajęcie USS „Pueblo” czy zamach na prezydenta Republiki Korei w czasie jego wizyty w Rangunie. Północ nigdy nie wahała się przed eskalacją napięcia, jeśli mogła li-

czyć na osiągnięcie w ten sposób określonych korzyści. W tym celu Pjongjang postawił na rozwój asymetrycznych rodzajów sił zbrojnych i systemów uzbrojenia: wojsk specjalnych, artylerii dalekiego zasięgu czy miniaturowych okrętów podwodnych.

Według generała **Sung Chool Lee** (były zastępca szefa koreańsko-amerykańskiego połączonego dowództwa oraz prezydencki doradca do spraw bezpieczeństwa w komisji badającej zatopienie „Cheonana”), w przyszłości prowokacje KRLD mogą mieć charakter militarny lub pozamilitarny. W pierwszym wypadku mogą to być: atak na okręt z wybrzeża lub z jednostki podwodnej; ostrzał południowokoreańskich wysp na Morzu Żółtym; nagły desant na którąś z nich; próba zestrzelenia południowokoreańskiego samolotu rozpoznawczego czy też zaatakowanie oddziałów rozlokowanych w sąsiedztwie strefy zdemilitaryzowanej. Wśród prowokacji o charakterze pozamilitarnym należy wymienić: próby cyberataków i ataków terrorystycznych, wzięcie jako zakładników obywateli Republiki Korei wizytujących Północ bądź tam pracujących, przeprowadzenie testu nuklearnego oraz uprowadzenie lub zabójstwo wysokich rangą przedstawicieli Korei Południowej.

Metody zmieniają się zależnie od celów – gdy chodzi jedynie o wzmocnienie pozycji negocjacyjnej, zwrócenie uwagi Chin lub przesłanie własnemu społeczeństwu sygnału o sile KRLD, komuniści sięgają po środki niepowodujące zniszczeń ani ofiar po drugiej stronie. Jeśli jednak celem jest polaryzacja opinii publicznej w Korei Południowej, osłabienie morale jej armii, zwrócenie uwagi innych państw czy też wzmocnienie pozycji własnych sił zbrojnych, reżim bez wahania korzysta ze środków militarnych.

WARIANTY REAGOWANIA

Zgodnie ze sformułowanymi przez generała **Sung Chool Lee** propozycjami reakcji na kryzysy wywoływane przez KRLD działania Republiki Korei mogą być obliczone na odstraszanie lub ukaranie przeciwnika. W pierwszym wypadku skupiają się one na zapobieganiu sytuacji kryzysowej, ale mogą również przybrać formę starcia zbrojnego, którego celem będzie odparcie ataku i przywrócenie status quo. W drugim wypadku będzie to atak na obiekty militarne (w tym zgrupowania wojsk), a w rezultacie pozbawienie przeciwnika zarówno możliwości kontynuowania działań, jak i woli walki. Aby działania takie były wiarygodne i efektywne, muszą być przeprowadzone

w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi, a w pewnych aspektach (rozpoznanie, wywiad) w ściślejszej z nimi współpracy. Wsparcie udzielone przez supermocarstwo jest konieczne również ze względu na Chiny, tylko bowiem wspólna odpowiedź na prowokację ma szansę przekonać Pekin, że kryzys może przekształcić się w wojnę, a tym samym skłonić władze chińskie do powstrzymania Pjongjangu.

Propozycje te zakładają wzmocnienie południowokoreańskich sił zbrojnych. Chodzi przede wszystkim o dalsze pozyskiwanie nowoczesnych systemów uzbrojenia, co ma pokazać przywódcom Korei Północnej skalę ewentualnej odpowiedzi. Postulowana jest także konieczność wprowadzenia do planu operacyjnego (OPLAN 5027) zapisu o zapewnieniu przez Stany Zjednoczone parasola nuklearnego dla Republiki Korei, a także potrzeba wzmocnienia roli agencji wywiadowczych. Aby było to możliwe, konieczne są bliższa współpraca z USA, utworzenie wspólnych baz danych, rozbudowa sieci C4I oraz zwiększenie zdolności wywiadu w określaniu celów dla potencjalnych operacji sił specjalnych. W armii zmodernizowano by przede wszystkim wojska rakietowe, pozyskano nowoczesną amunicję precyzyjnego rażenia oraz stworzono system obrony antyrakietowej kompatybilny z systemami amerykańskimi.

Garnizony na wyspach na Morzu Żółtym zyskałyby dodatkowe jednostki artylerii oraz większe możliwości obrony przeciwlotniczej.

W opublikowanym w październiku opracowaniu generał **Sung** podkreślał, iż działania podjęte po zatopieniu „Cheonana” oraz po ostrzale Yeonpyeongu były prawdopodobnie najlepsze, jakie można było w tych warunkach podjąć. Jednocześnie zaznaczył, że zawiodły one w jednym punkcie: nie były satysfakcjonujące dla południowokoreańskiej opinii publicznej. Czy jednak Seul może sobie pozwolić na bardziej stanowcze reakcje, zwłaszcza w obecnej, wyjątkowo niepewnej sytuacji?

Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna jest najbardziej hermetycznym państwem świata, czego najlepiej dowodzi sposób, w jaki przekazano informację o śmierci **Kim Dzong Ila**. Przez dwa dni wiedziało o niej jedynie wąskie grono partyjnych towarzyszy, wiadomość ta nie opuściła kraju do chwili ogłoszenia oficjalnego komunikatu w telewizji państwowej.

Won Sei-hoon, szef Narodowej Służby Wywiadu, zeznając 20 grudnia 2011 roku przed

południowokoreańskim Zgromadzeniem Narodowym, przyznał, że zarówno wywiad, jak i ministerstwo obrony dowiedziały się o śmierci **Kim Dzong Ila** dopiero z komunikatu telewizyjnego, 51 godzin po śmierci dyktatora. W tym czasie prezydent **Lee Myung-bak** udał się z wizytą do Tokio, gdzie spotkał się z premierem **Yoshishiko Nodą**, a po powrocie do kraju wziął udział w przyjęciu wydanym z okazji swoich siedemdziesiątych urodzin.

Do 19 grudnia agencje wywiadowcze Stanów Zjednoczonych, Republiki Korei, Japonii (a nawet Chin) nie miały najmniejszych podstaw do przypuszczeń, iż w Korei Północnej dzieje się coś niezwykłego. Oznacza to, że gdyby doszło do niespodziewanej eskalacji napięcia, przywódcy tych państw nie mogliby ocenić, czy jest to celowe działanie komunistycznych władz, i w związku z tym powinno spotkać się ze stanowczą odpowiedzią, czy raczej wynik wewnętrznych tarć w aparacie, a jeśli tak, to którą frakcję taka odpowiedź wzmocni, a którą osłabi. Ograniczenia wywiadu znacznie osłabiają decyzyjność polityków; gdyby więc doszło do kolejnego incydentu, odpowiedź Seulu nie mogłaby się różnić od tych, które mieliśmy okazję obserwować.

TWARDA LINIA?

Paradoksalnie, z faktu ukrycia przed światem śmierci Ukochanego Przywódcy można wysnuć również optymistyczne wnioski. Skoro partyjni i wojskowi dygnitarze potrafili dojść do porozumienia w tak kryzysowej sytuacji, może to znaczyć, że układ sił w pełni się wykrystalizował, a nowy lider zyskał akceptację establishmentu i nie będzie musiał ostentacyjnie demonstrować „twardej linii”.

W ciągu najbliższych tygodni i miesięcy tak Seul, jak i cały świat będą uważnie obserwować Pjongjang, próbując zrozumieć nową sytuację. Można też przypuszczać, że dla reżimu będzie to czas wewnętrznej konsolidacji i że nie będzie on musiał sięgać w tym celu po środki militarne. Należy jednak pamiętać, iż 2012 rok jest czasem wyborów prezydenckich zarówno w Korei Południowej, jak i Stanach Zjednoczonych. Jeśli podczas kampanii pojawią się ostre hasła antyreżimowe, prorocze mogą okazać się niedawne słowa **Kima Tae-Hyo**, prezydenckiego sekretarza do spraw strategii bezpieczeństwa narodowego, o możliwości przeprowadzenia przez Pjongjang kolejnego testu nuklearnego lub innej prowokacji. ■

RAFAŁ CIASTOŃ jest pracownikiem administracji rządowej, członkiem Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae, ekspertem Fundacji imienia K. Pułaskiego. Absolwent stosunków międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i podyplomowego Studium Bezpieczeństwa Narodowego na Uniwersytecie Warszawskim.



KIM IR SEN stworzył perfekcyjny system edukacji politycznej, obejmujący wszystkich obywateli i wpływający na nich od wieku przedszkolnego aż do śmierci.

FOT. UN

MARCELI BURDELSKI

Pustelnicze królestwo

Rozwój sytuacji na Półwyspie Koreańskim po śmierci KIM DZONG ILA będzie zależeć od polityki Korei Południowej.

Kim Dzong Un, nowy Wielki Następca, musi sprostać wielu wyzwaniom. Przede wszystkim doprowadzić do udanej sukcesji. Po sprawnym zorganizowaniu uroczystości pogrzebowych **Kim Dzong Ila**, który spoczął obok ojca **Kim Ir Sena** w pałacu-mauzoleum Kumsusan, następnym zadaniem jest przygotowanie obchodów z okazji stulecia urodzin **Kim Ir Sena**, przypadających 15 kwietnia 2012 roku. Świętowanie związane będzie z proklamowaniem „socjalistycznego prosperującego mocarstwa”. Termin ten pojawił się przed kilku laty. Projekt był realizowany etapami. Przedostatnim była konferencja partyjna we

wrześniu 2010 roku, która według oficjalnej propagandy „otworzyła bramę do socjalistycznego prosperującego mocarstwa”.

OJCIEC PRZYWÓDCA

Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna ma unikatowy w skali świata system polityczny (wschodnioazjatycki despotyzm inspirowany przez neokonfucjanizm połączony ze stalinowską wersją komunizmu). Został stworzony przez **Kim Ir Sena** i funkcjonuje do dziś. Od 1998 roku został wzbogacony o zasadę songun: armia jest pierwsza. Jedną z podstaw tego systemu jest izolowanie się od świata zewnętrznego. W przeszłości Korea

zyskała miano „pustelniczego królestwa”, i jest to określenie wciąż aktualne.

Kim Ir Sen stworzył perfekcyjny system edukacji politycznej, obejmujący wszystkich obywateli i wpływający na nich od wieku przedszkolnego aż do śmierci. Masowa propaganda jest uprawiana nie tylko za pośrednictwem mediów, lecz także służą jej znajdujące się w każdym mieszkaniu głośniki. W społeczeństwie koreańskim liczy się przede wszystkim pozycja klasowa (51 kategorii) i lojalność wobec przywódcy. Od przynależności do określonej kategorii zależą członkostwo w partii, możliwość zamieszkania w Pjongjangu, rodzaj pracy, a także wielkość przydziałów żywności, ubrań i innych dóbr. Naród to rodzina, na której czele stoi przywódca (ojciec) – jest to model neokonfucjański. Trudno zrozumieć masowe żale i płacze po śmierci ►

KIM DZONG IL odwiedzał Chiny dziewięć razy. Uznał, że model reform przyjęty przez Pekin nie pasuje do KRLD.



KIM DZONG UN
reprezentuje trzecie
pokolenie przywódców
i posiadał mądrość
i swojego dziadka
KIM IR SENA,
i ojca – KIM DZONG ILA.

Trzy scenariusze

Sukcesja w Korei Północnej według Paula B. Staresa i Joela S. Wita, członków Rady Stosunków Międzynarodowych z Waszyngtonu:

- **Sukcesja zarządzana.** Była przeprowadzona w wypadku **Kim Dzong Ila** i trwała 20 lat. Dzisiaj trudno to powtórzyć. Młody przywódca musi zostać w pełni zaakceptowany przez kierownictwo partyjne, wojskowe i aparat bezpieczeństwa.
- **Sukcesja kontestowana.** Powstanie kierownictwo kolektywne, które będzie zarządzać krajem. Dużą rolę ogrywać w nim będzie **Czang Tang Sek**, wiceprzewodniczący Komisji Wojskowej KC PPK i zastępca członka Biura Politycznego KC PPK, szwagier **Kim Dzong Ila**.
- **Sukcesja nieudana.** Najważniejsze grupy nacisku nie popierają w pełni następcy. Jego rola jest marginalizowana. Do władzy dochodzą technokraci, którzy porozumiewają się z Seulem. Następuje absorpcja Korei Północnej przez Koreę Południową.

» **Kim Dzong Ila**, ale trzeba pamiętać, że zarówno on, jak i jego ojciec otaczani byli przez rodaków półboskim kultem.

NA KRAWĘDZI

Mimo że Korea Północna aspiruje do tego, żeby rządzić na Półwyspie Koreańskim, podstawowym jej celem jest przetrwanie w zmienionym świecie. Upadek ZSRR na początku lat dziewięćdziesiątych sprawił, że gospodarka kraju znalazła się na skraju załamania. Śmierć **Kim Ir SENA** w 1994 roku spowodowała, że system został poddany poważnej próbie. Nie sprawdziły się jednak prognozy ekspertów zapowiadające upadek kraju, sukcesja **Kim Dzong Ila** była bowiem udana.

Korea Północna boryka się dziś z poważnymi problemami gospodarczymi: nie sprawdza się system kolektywnych gospo-

darstw rolnych. Mimo reformy **Kim Dzong Ila** z 2002 roku i zezwolenia na prowadzenie działek przyzagrodowych wciąż brakuje żywności, występują też przerwy w dostawach energii elektrycznej. Aby przetrwać, KRLD stosuje różne środki: dyplomację, akty terroru, ostrzał artylerii (jak w wypadku wyspy Yeonpyeong), storpedowanie okrętu wojennego, próby rakietowe i nuklearne. Przez jakiś czas dostawała pomoc od Korei Południowej, która pozwalała jej na kontynuację programów nuklearnych i rakietowych. Południowokoreański prezydent **Lee Myung-bak** po objęciu urzędu w 2008 roku dokonał jednak rewizji polityki „słonecznego blasku i zaangażowania”, i uznał ją za nieskuteczną. Zaproponował program otwarcia Korei Północnej w sferze społecznej i gospodarczej. **Kim Dzong II** odrzucił

tę propozycję i stosunki między Północą a Południem zostały zamrożone.

Kluczową rolę w budowaniu regionalnego systemu bezpieczeństwa na Półwyspie Koreańskim odgrywa Chińska Republika Ludowa. **Kim Dzong II** uznał jednak, że model reform przyjęty przez Pekin nie pasuje do KRLD. Chiny traktują Koreę Północną jako strefę wpływów i nigdy nie zgodzą się na powstanie zjednoczonej proamerykańskiej antykomunistycznej Korei. Pekin udziela sąsiadowi z południa pomocy – dostarcza żywność, paliwo, nawozy sztuczne i energię elektryczną – ponieważ obawia się ewentualnego konfliktu, który spowodowałby masowy napływ uchodźców.

Kim Dzong II bał się uzależnienia od Chin i rozpoczął politykę zacieśniania stosunków z Rosją. Jego wizyta w sierpniu 2011 roku w regionie syberyjskim poskutkowałą zawarciem serii porozumień gospodarczych oraz anulowaniem rosyjskiego długu w wysokości 10 miliardów dolarów (dwie trzecie zadłużenia). Miliard dolarów został przeznaczony w ramach konwersji długu na sfinansowanie budowy gazociągu z Rosji do Korei Południowej i modernizację linii kolejowej przebiegającej podobną trasą.

Istotnym elementem wpływającym na sytuację Korei Północnej będą ewentualne dalsze sześciostronne rozmowy w sprawie programu nuklearnego tego państwa. Biorące udział w tych negocjacjach USA zaproponowały Korei Północnej 240 tysięcy ton żywności w zamian za rezygnację z programu wzbogacania uranu.

KONTYNUACJA DZIEŁA

Od dłuższego czasu brano pod uwagę, że sukcesorem **Kim Dzong Ila** będzie jego najmłodszy syn, 29-letni **Kim Dzong Un**. Już w czasie mojej ubiegłorocznej wizyty w Korei Północnej funkcjonariusze wysokich szczebli ministerstwa spraw zagranicznych i komitetu centralnego komunistycznej partii mówili, że **Kim Dzong Un** reprezentuje trzecie pokolenie przywódców i posiadał mądrość i swojego dziadka **Kim Ir SENA**, i ojca – **Kim Dzong Ila**. Byli przekonani, że będzie on kontynuował ich dzieło. Śmierć przywódcy rodzi wyzwania i zagrożenia dla nowego Wielkiego Następcy. Czas pokaże, jak sobie z nimi poradzi. ■

MARCELI BURDELSKI jest wiceprzewodniczącym Rady Naukowej Centrum Studiów Azji Wschodniej Uniwersytetu Gdańskiego, adiunktem w Toruńskiej Szkole Wyższej. Wykłada też w Wyższej Szkole Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki w Warszawie. Jest autorem wielu książek i publikacji naukowych na temat stosunków międzynarodowych w regionie Azji i Pacyfiku.

Nie wszystko musi być tajne

O korupcji w wojsku i sektorze zbrojeniowym
z **MARKIEM PYMANEM** rozmawia MAREK PIELACH

POLSKA ZBROJNA: Dlaczego Amnesty International ma specjalny program dotyczący obronności i bezpieczeństwa?

MARK PYMAN: Już w 1993 roku, kiedy ta organizacja powstała, zamierzano zająć się problemem obronności. Wtedy było jednak zbyt trudno z uwagi na niedostępność tej dziedziny. Osiem lat temu coś zaczęło się zmieniać – coraz więcej firm zbrojeniowych i rządów chciało z nami rozmawiać. Uruchomiliśmy więc ten program. Jak czas pokazał, była to słuszna decyzja, bo budzi on duże zainteresowanie.

POLSKA ZBROJNA: Sektor zbrojeniowy postrzegany był jako jeden z najbardziej skorumpowanych. Czy to się zmieniło?

MARK PYMAN: Szczerze mówiąc, nie wiem. Mogę się powołać na wyniki naszej ankiety sprzed kilku miesięcy, według której nie znajduje się już w pierwszej trójce, czwórce najbardziej skorumpowanych branż. Kiedy jednak rozmawiam z przedstawicielami firm zbrojeniowych, przyznają, że są prośbami o łapówki równie często jak kiedyś.

POLSKA ZBROJNA: Tak to się na ogół odbywa – ktoś z armii przychodzi z taką propozycją?

MARK PYMAN: Rzecz jasna działa to w obie strony. Przedstawiciele firm mówią, że czasem sami mają poczucie, iż nie dostaną kontraktu bez łapówki. Zdarza się jednak, że politycy albo osoby reprezentujące armię same zgłaszają się z taką sugestią.

POLSKA ZBROJNA: Jak można sobie z tym poradzić?

MARK PYMAN: Wbrew pozorom rozwiązanie jest proste. Trzeba zacząć od parlamentów, bo tam jest stanowione prawo. Przykładem mogą być Stany Zjednoczone, które ujawniają niemal wszystkie wydatki związane z obronnością, nie zasłaniają się przy tym zasadą tajności. Pamiętajmy też, że po jednej stronie mamy do czynienia z wojskiem, które



FOT. EWA KORSAK

jest instytucją formalną i hierarchiczną. Jeśli dobre zalecenia zostaną przedstawione mu w formie rozkazu, to powinny być realizowane.

POLSKA ZBROJNA: Jakie są Wasze doświadczenia z kooperacji z Polską?

MARK PYMAN: Bardzo pozytywne. Współpracujemy z Polską od 2005 roku. Szybko wdrożyła ona nasze zalecenia – w resorcie obrony powołano na przykład biuro antykorupcyjne, zajęto się zamówieniami, wprowadzono aukcje elektroniczne. Polski rząd pomógł nam także w ten sposób, że podzielił się swoimi doświadczeniami z innymi

krajami i odpowiedział o praktycznych reformach, które można wdrożyć.

POLSKA ZBROJNA: Macie nawet podręcznik z 20 zaleceniami. Może Pan o nich opowiedzieć?

MARK PYMAN: To zbiór naszych doświadczeń w pracy z ponad 20 krajami. Zalecenia dzielą się na trzy grupy. Pierwsza dotyczy przywództwa. Jest tam na przykład mowa o tym, żeby raz w roku najwyższe kierownictwo ministerstwa obrony spotkało się z kierownictwem firm zbrojeniowych i żeby wspólnie próbowali znaleźć potencjalne obszary korupcji oraz opracowali listę spraw, które można załatwić. Druga grupa odnosi się do rozwiązań technicznych – zmiany polityki, ustanowienia nowych instytucji, metod usunięcia klauzuli tajności z dużej liczby zamówień. Trzecia grupa rozwiązań dotyczy większej przejrzystości i otwarcia. Wojsko i sektor zbrojeniowy są także częścią społeczeństwa obywatelskiego i powinny odpowiadać na pytania mediów, organizacji pozarządowych i ekspertów.

POLSKA ZBROJNA: Te 20 recept może być łatwo wdrożonych w każdym kraju?

MARK PYMAN: To jest oczywiście tak jak ze wszystkimi receptami – nie zawsze są szyte na miarę. Nasze doświadczenia są jednak pozytywne. Współpracowaliśmy i ze Szwecją, i z Afganistanem i wszędzie te zasady działały.

POLSKA ZBROJNA: W Polsce z korupcją w armii walczą Żandarmeria Wojskowa i kontrwywiad. Ostatnio jednak minister obrony poprosił o pomoc cywilów z Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Co Pan sądzi o tym pomysły?

MARK PYMAN: Nie znam szczegółów, ale ogólnie rzecz biorąc, zasada, żeby prosić o pomoc z zewnątrz, jest dobra. Zawsze istnieje przecież ryzyko, że wewnętrzne instytucje kontrolujące czegoś nie dopatrzą albo mogą mieć problemy z niezależnością. ■

MARK PYMAN jest dyrektorem Międzynarodowego Programu Obronności i Bezpieczeństwa Amnesty International.



BOGDAN GÓRALCZYK

Dumy i uprzedzenia

W stosunkach chińsko-japońskich brakuje zrozumienia i sympatii.

Mimo że nie są sąsiadami, bo dzieli ich morze, to oni określali i określają tożsamość Azji Wschodniej. Chiny i Japonia to dwie stare kultury o bogatej historii, a w ostatnich latach ekonomiczne tygrysy i dwie największe gospodarki w Azji. Różnie się układało między nimi. Nikt nie zaprzecza jednak, że cywilizacja szła z Chin do Japonii, stąd w Państwie Środka częste przekonanie, jakoby Japończycy byli młodszymi braćmi Hanów, czyli rodowitych Chińczyków.

Japończycy uważają inaczej. Wykreowali teorię, wręcz ideologię Nihonjinron, podkreślając wyjątkowość własnych tradycji i dorobku. Zaznaczyli to szczególnie poprzez wyjście z izolacji z czasów rządów Tokugawów i odrestaurowanie epoki Meiji z 1868 roku. Na fali militarystyki i nacjonalizmu, po serii zwycięstw i podbojów, w tym na terenie Chin,

chcieli nawet zbudować Wielką Wschodnioazjatycką Strefę Wspólnego Dobrobytu. Jak to się skończyło, powszechnie wiadomo: Hiroszimą i Nagasaki, bezprecedensową klęską, śmiercią około 2,5 miliona własnych obywateli (w tym 1,7 miliona żołnierzy).

INTERPRETACJE ZBROJEŃ

Japońska przygoda z faszyzmem do dziś negatywnie wpływa na stosunki z Pekinem. Chińczycy nigdy nie przeboleli japońskiej agresji, nie pogodzili się ani z proklamowaniem marionetkowego państwa Mandżukuo (z ich „ostatnim cesarzem” **Pu Yi** na tronie), ani z masakrą tysięcy chińskich obywateli w Nankinie w 1937 roku, ani z częściową japońską okupacją, ani wreszcie z tym, że Japonia po II wojnie światowej nigdy nie przeprosiła, w ich mniemaniu, należytego rachun-

ku sumienia. To dlatego chińskie władze, a często i obywatele, z oburzeniem reagują na każdą wizytę japońskiego polityka w stołecznej świątyni Yasukuni, gdzie według Japończyków leżą bohaterowie ostatniego konfliktu, a według Chińczyków – zbrodniarze wojenni.

Oba narody dzieli nie tylko historia, szczególnie ta współczesna, symbolizowana przez „gwałt w Nankinie”, Yasukuni czy niezapłacone – według Chińczyków – reparacje wojenne. Długa jest lista wzajemnych nieporozumień i sporów. Obejmuje między innymi tak ważne kwestie, jak stosunek do Tajwanu (w latach 1895–1945 należącego do Japonii), stacjonowanie w Japonii kontyngentu amerykańskich żołnierzy (około 36 tysięcy) i wojskowego sojuszu tego kraju z USA, obowiązującego od 19 maja 1960 roku, czy spór terytorialny o niezamieszkałe, ale roponośne wyspy Senkaku (chińskie: Diaoyutai).

Obu stronom coraz bardziej nie podobają się też programy zbrojeń u sąsiada. Japonia na mocy artykułu IX konstytucji narzuconej po II wojnie światowej przez Amerykanów zobowiązała się nie tworzyć ponownie własnej armii oraz nie wydawać na cele samoobrony więcej niż jeden procent PKB. W miarę jak kraj stawał się bogatszy, jego siły samoobrony jednak się zwiększały. Dziś, według wiarygod-



FOT. US OREGON NATIONAL GUARD

HIDEKI WAKABAYASHI, dyrektor wykonawczy Amnesty International Japan: „Stany Zjednoczone i Japonia potrzebują się teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej”.



nich statystyk Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI), stanowią siódmą co do wielkości armię na globie, ale ich budżet – według tychże statystyk – jest mniej więcej o połowę niższy niż chińskie wydatki na zbrojenia, szacowane na około 100 miliardów dolarów rocznie. Chiny wyszły już na drugą pozycję, po USA, w tych statystykach, co coraz bardziej niepokoi Tokio.

Trudna historia współczesna sprawiła, że Japonia i Chińska Republika Ludowa (ChRL) znormalizowały stosunki dopiero w 1972 roku. Kośćmi niezgody były niedawna przeszłość oraz Tajwan, traktowany dotąd w Tokio jako sojusznik. Po tym dyplomatycznym przełomie Japończycy dużo zainwestowali na terenie Chin. Japońskie firmy samochodowe weszły do Państwa Środka na równi z Volkswagensem. Dzisiaj jednak, gdy Chiny odnoszą coraz większe sukcesy, a Japonia boryka się z długoletnią recesją, wygląda to trochę inaczej. Owszem, obroty handlowe przekraczające po obu stronach sumę 280 miliardów dolarów są ogromne, ale, **po pierwsze**, nie rosną już tak dynamicznie jak w przypadku kontaktów Chin z innymi państwami regionu, a **po drugie**, Japonii udaje się utrzymywać niemal zrównoważone saldo handlowe z tym krajem, co jest rzadkością, a przecież Państwo Środka

jest największym odbiorcą japońskiego eksportu.

W stosunkach Chin z Japonią nie brakuje napięć. Dają one o sobie dość często znać. Wiosną 2005 roku przez Państwo Środka, a nawet Hongkong, przetoczyła się fala społecznych protestów, głównie chińskiej młodzieży niezgadającej się na interpretację historii najnowszej zawartej w japońskich podręcznikach szkolnych. Charakter tych demonstracji i rodzaj podnoszonych haseł jednoznacznie świadczyły o tym, że mają one nacjonalistyczne podłoże i że są wyrazem głębokich uprzedzeń do Japończyków.

DEFICYT ZAUFANIA

Do ostatniego incydentu doszło 7 września 2010 roku. Dotyczył on spornych wysp Senkaku (Diaoyutai). Chiński trawler rybacki zderzył się z dwiema jednostkami japońskiej straży granicznej patrolującymi te wody. Japończycy aresztowali dowódcę jednostki rybackiej i sprawa przekształciła się w poważny spór dyplomatyczny.

Najnowsze dostępne sondaże opinii publicznej też mówią o braku życzliwości. Wspólne badanie przeprowadzone w sierpniu 2011 roku przez japoński think tank Genron i chiński dziennik „China Daily” potwierdziło, że zaledwie 11,6 procent Chińczyków pozytywnie oceniało Japonię w 2006 roku, w 2010 liczba ta wzrosła do 38,3 procent, a obecnie spadła do 28,6 procent. W Japonii ChRL jest pozytywnie oceniana przez 20,8 procent obywateli (wśród

bezpieczeństwo

elit ten wskaźnik jest wyższy – 40,6 procent). Innymi słowy, w stosunkach chińsko-japońskich brakuje wzajemnego zrozumienia i sympatii. Oba społeczeństwa patrzą na siebie z dużą dozą nieufności.

Formalnie w relacjach między obu państwami nie ma zakłóceń. Chińczycy wysłali pomoc ofiarom katastrofy w Fukushima. Politycy spotykają się, kwitnie handel, a jednak po obu stronach pojawiają się sygnały świadczące o braku zaufania. W sierpniu 2011 roku w raporcie na temat polityki obronnej państwa Japończycy po raz pierwszy zwrócili uwagę na „rosnącą asertywność” ChRL na arenie międzynarodowej. Wyrazili też zaniepokojenie rosnącym budżetem obronnym tego państwa. Można spodziewać się, że takie sygnały będą pojawiać się częściej, ponieważ Pekin odrzucił japońskie argumenty jako nieuzasadnione.

Dyrektor Centrum Studiów nad Japonią renomowanego Uniwersytetu Fudan w Szanghaju **Gu Dingpinga** twierdzi, że „łatwo zrozumieć Japonię, ponieważ Chiny szybko wyszły z biedy i w ciągu zaledwie kilku dekad wyrosły na silnego sąsiada”.

Niepokój Japończyków budzi też bezprecedensowe zbliżenie Pekinu z Tajpej. Niektórzy tamtejsi analitycy nawet nie kryją, że obawiają się ewentualnego szybkiego ponownego zjednoczenia Chin, oczywiście na warunkach Pekinu. Dlatego otwarcie optują za utrzymaniem i umocnieniem wojskowego sojuszu z USA. Do niedawna głośno mówiono o wycofaniu amerykańskich żołnierzy z Okinawy. Dziś nikt w Japonii nie porusza sprawy przebywania tam amerykańskiego kontyngentu wojskowego.

Zdaniem **Hideki Wakabayashi**, dyrektora wykonawczego Amnesty International Japan, takie czynniki, jak wzrost potęgi Chin, północnokoreański program nuklearny, wojna z terrorem, kryzys na rynkach światowych czy wyzwania globalne sprawiają, że „Stany Zjednoczone i Japonia potrzebują się teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej”.

Chiny szybko rosną w siłę, a Japonia od początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia boryka się z recesją i gospodarczymi trudnościami. To mocno zmieniło wzajemną optykę. Chińczycy znowu zaczynają spoglądać na Japonię jak na młodszego brata, podczas gdy Japończycy najwyraźniej chińskiego Wielkiego Brata sobie nie życzą. ■

Autor jest sinologiem i politologiem, profesorem w Centrum Europejskim UW. Był ambasadorem w państwach Azji, redaktorem naczelnym rocznika „Azja-Pacyfik”.

Więcej o historii stosunków chińsko-japońskich na stronie 59

Nie ma dziś bezpiecznych krajów. Udział naszych wojsk w misji afgańskiej powoduje, że wzrasta ryzyko ataku terrorystycznego ze strony islamskich ekstremistów. Choć według różnych analiz to zagrożenie jest niewielkie, warto być przygotowanym na każdą ewentualność. Organizacja Euro 2012 wymaga zwiększenia czujności służb bezpieczeństwa. Tymczasem przepisy dotyczące użycia broni palnej nie dają możliwości wykorzystania w pełni strzelca wyborowego, który mógłby oddać tak zwany strzał ratunkowy. Znałcy tematu przekonują, że jest to skuteczna metoda interwencji w przypadku wielu zagrożeń.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MSW) we współpracy z pozostałymi resortami rozpoczęło prace nad projektem nowelizacji przepisów, aby dostosować je do współczesnych zagrożeń. Okolicznością sprzyjającą wprowadzeniu zmian powinny być doświadczenia dowódców wracających z kolejnych zmian w Afganistanie, którzy pozytywnie oceniają to, że niezbędni są żołnierze potrafiący kilkoma strzałami unieszkodliwić małe grupy przeciwników.

ZNANY KŁOPOT

Luka w przepisach istnieje od dawna, a historia nieskutecznych prób wprowadzenia zmian sięga lat dziewięćdziesiątych. Legiślatrzy i politycy jakby nie zauważyli, że zmienił się świat, a wraz z nim potencjalne zagrożenia.

PIOTR ZARZYCKI

„Przepisy, które obowiązują funkcjonariuszy i żołnierzy, pochodzą z czasu, kiedy głównie dochodziło do konfliktów między państwami czy blokami państw”, mówi **Krzysztof Liedel**, zastępca dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Pozamilitarnego Biura Bezpieczeństwa Narodowego. „Dzisiaj pojawili się nowi gracze – przestępcy, organizacje terrorystyczne – i z nimi częściej przychodzi nam walczyć”. Eksperti podają przykłady, gdy przepisy nie pozwoliły na użycie strzelców wyborowych. Najgłośniejsze zdarzenie to próba zatrzymania przestępców pod Magdalenką. Doszło wtedy do strzelaniny, w której zginęło dwóch funkcjonariuszy, a kilkunastu zostało rannych. Późniejsze analizy wykazały, że akcja byłaby skuteczniejsza i bezpieczniejsza, gdyby w nocy z 5 na 6 marca 2003 roku antyterrorysty mogli skorzystać z umiejętności, jakimi dysponuje strzelec wyborowy.

Już wtedy zapowiadano zmianę przepisów, które zezwalają na otwarcie ognia dopiero po oddaniu strzału ostrzegawczego oraz nakazują strzelać w taki sposób, aby wyrządzić napastnikowi jak najmniejszą szkodę. Oba te warunki wykluczają skuteczne użycie strzelca. Strzał ostrzegawczy zdekonspiruje jego pozycję, a obowiązek wyrządzenia jak najmniejszych szkód nie zagwarantuje, że akcja będzie skuteczna.

INNE WZORCE

Do zmiany obowiązujących przepisów namawia Stowarzyszenie Euro-Atlantyckie (SEA), które przed kilkoma miesiącami zorga-

nizowało debatę „Strzał ratunkowy”. Z dyskusji na tym forum wynika, że w innych krajach prawo daje strzelcom większe pole manewru.

„Regulacje ONZ przewidują, że funkcjonariusze powinni się powstrzymać od użycia broni, chyba że zagrożone jest ich życie, innych ludzi, a także jeśli zapobiegają popełnieniu przestępstwa lub próbują aresztować niebezpieczną osobę. Intencjonalne użycie broni palnej ze skutkiem śmiertelnym jest wtedy dopuszczalne”, wyjaśnia **Paulina Piasecka**, zastępca dyrektora do spraw programowych Centrum Badań nad Terroryzmem w Collegium Civitas.

W Wielkiej Brytanii, zgodnie z podręcznikami wskazówkami dotyczącymi użycia broni palnej, funkcjonariusz może otworzyć ogień nie tylko wtedy, gdy wyczerpał inne środki, lecz także gdy uznał, że nie byłyby one wystarczające. W Polsce w takiej sytuacji osoba działająca w imieniu państwa może po akcji usłyszeć od prokuratora zarzuty nadużycia siły i przekroczenia kompetencji. Podobnie jest w odniesieniu do strzału ostrzegawczego. Wspomniany instruktaż mówi wprost, że sygnalizowanie otwarcia ognia wiąże się z niebezpieczeństwem, ponieważ przeciwnik lub pozostali funkcjonariusze mogą uznać, że znajdują się pod ostrzałem, i rozpocząć wymianę ognia.

Według Brytyjczyków również obowiązek oddania strzału wyrządzającego jak najmniejszą krzywdę nie zdaje w praktyce egzaminu. Wyobraźmy sobie sytuację, że mamy do czynienia z napastnikiem, który przetrzy-

Brakujący strzał

Po latach lekceważenia problemu polscy legiślatrzy chcą zmienić przepisy i umożliwić skuteczne wykorzystanie strzelca wyborowego.

muje zakładników. Jeśli zostanie on jedynie postrzelony, to można się spodziewać, że spróbuje zemścić się właśnie na nich. Dlatego wiele państw (między innymi Stany Zjednoczone) dopuszcza oddanie strzału ratunkowego ze skutkiem śmiertelnym.

ROZDZIELENIE PRZEPISÓW

Zmiana przepisów to nie wszystko. Należy też odpowiedzieć na pytanie, czy regulacje prawne powinny być takie same dla wojska, policji czy Biura Ochrony Rządu. Zdania są podzielone.

„Wojsko powinno być wykorzystywane wtedy, gdy ze względu na charakter i rozmiar zagrożenia policji zabrakło sił i środków”, uważa **Krzysztof Liedel**. „Na tej podstawie tworzone przepisy i zgodnie z tym wykorzystuje się wojsko. W krajach demokratycznych armia używana jest przede wszystkim do zapewniania zewnętrznego bezpieczeństwa państwa, znacznie rzadziej zaś wewnętrznego. W Londynie wojsko skierowano do tłumienia rozruchów przeciw muzułmanom po atakach terrorystycznych, co tylko spotęgowało agresję na ulicach. Po trzech godzinach rząd wycofał się z tej decyzji”.

Tu pojawia się problem udziału wojska w zapobieganiu zamachom terrorystycznym. Strzelec wyborowy ma zniszczyć cel.

„Jeśli żołnierz dostaje rozkaz otwarcia ognia, ale bez możliwości uśmiercenia celu, to znajduje się w sytuacji boksera na ringu, który ma przywiązaną jed-

ną rękę do pleców”, twierdzi pułkownik **Andrzej Kruszyński**, były oficer GROM. „Skoro mamy w państwie policję, aparat bezpieczeństwa, system antyterrorystyczny, zbudujmy go i wyposażmy tak, aby nie trzeba było angażować sił zbrojnych. W innym wypadku, po co nam armia, skoro działa jak policja?”.

Niezależnie od poglądów ekspertów, przepisy powinny być zmienione w taki sposób, aby chroniły osoby, które wykonują takie zadania. Proponowane zmiany mają dotyczyć zarówno jednostek MSW, jak i MON.

DWA ROZWIĄZANIA

Według SEA przepisy można zmienić poprzez nowelizację ustawy i określenie warunków, kiedy użycie broni przestaje być bezprawne. Taka zmiana musi przede wszystkim chronić pod względem prawnym strzelca oraz zapewnić skuteczność akcji dzięki możliwości oddania strzału ratunkowego. Takiego, którego celem nie jest wyrządzenie jak najmniejszej szkody, lecz uratowanie życia ofierze porwacza czy terrorysty. Przestępca często może ponieść w takim wypadku śmierć.

Z kolei projekt nowelizacji ustawy o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej

zakłada ujednolicenie przepisów dla 23 służb uprawnionych do posiadania i używania broni. Główną nowością ma być zniesienie obowiązku oddawania strzału ostrzegawczego, który w uzasadnieniu projektu zmian został uznany za niebezpieczny.

Kolejne modyfikacje przepisów dotyczą użytkowników broni wyposażonej w celownik optyczny. W uzasadnieniu czytamy: „specjalne jednostki i komórki organizacyjne podległe MSW oraz MON dysponują specyficznym rodzajem broni palnej oraz osobami specjalistycznie przeszkolonymi w zakresie jej używania – strzelcami wyborowymi. O specyfice takiego strzelca decyduje wyposażenie jego broni palnej w celownik optyczny. [...] W takich okolicznościach zobowiązanie strzelca wyborowego do okrzyku identyfikującego reprezentowaną przez niego formację oraz wezwania «Stój, bo strzelam» całkowicie mija się z celem”. Zniesienie tego obowiązku dotyczyłoby także pozostałych jednostek w sytuacji, „gdy wszelka zwłoka groziłaby bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia lub zdrowia uprawnionego [do użycia broni – przyp. red.] lub innej osoby”.

Propozycje zmian wystosowane przez MSW trafiły do uzgodnień międzyresortowych, więc projekt może być modyfikowany. Najlepszym pomysłem wydaje się wprowadzenie zmian proponowanych zarówno przez SEA, jak i MSW. Takie rozwiązanie zagwarantowałoby bowiem dowódcom możliwość skutecznego wykorzystania strzelców wyborowych. ■

Propozycja SEA

Rekomendujemy niezwłoczną nowelizację artykułu 17 ustawy z 6 kwietnia 1990 roku o Policji poprzez zamieszczenie dodatkowych treści o brzmieniu:

3. Użycie broni palnej powinno następować w sposób wyrządzający możliwie najmniejszą szkodę osobie, przeciwko której użyto broni palnej.

3a. W przypadku bezpośredniego zagrożenia życia ludzkiego, gdy środki przymusu wymienione w art. 16 ust. 1 okazały się niewystarczające lub ich użycie, ze względu na okoliczności danego zdarzenia, nie jest możli-

we, a użycie broni w sposób określony w ust. 3 nie gwarantuje skutecznej ochrony życia ludzkiego, policjant dysponujący właściwymi środkami uzbrojenia ma prawo na rozkaz dowódcy użyć broni w sposób nieuwzględniający przepisu art. 17 ust. 3.

4. Rada Ministrów, w drodze rozporządzenia, określa szczegółowo warunki i sposób postępowania podczas użycia broni palnej, a także zasady użycia broni palnej przez jednostki wymienione w ust. 2 oraz kategorie właściwych środków uzbrojenia wymienionych w ust. 3a”. ■

(Kolorem zaznaczono proponowaną nowelizację.)





ANDRZEJ
JONAS

Pod kluczem

Czy po śmierci kolejnego władcy obywatele Korei Północnej zanurzą się jeszcze głębiej w nierzeczywistości?

Historia, która widziała już wszystko, takiego przykładu chyba nie zna. Istnieje państwo kompletnie odcięte od świata, zamienione w obóz koncentracyjny dla blisko 23 milionów ludzi, których świadomość kształtują terror, głód i nieubłagana propaganda. Odpowiedzialność za stan egzystencji obywateli Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej ponosi dynastia **Kimów**, która zdołała zbudować system nieograniczonej władzy struktur politycznych, wojskowych i bezpieczeństwa wewnętrznego.

Rodzicami chrzestnymi Korei Północnej są stalinowski Związek Radziecki i Chiny. Na Półwyspie Koreańskim, podobnie jak w innych punktach powojennego świata, mocarstwa te sięgnęły po zdobycze terytorialne rozszerzające ich globalne wpływy. Koreę Północną, zniszczoną wyjątkowo brutalną wojną między Północą a Południem, której ofiarą padło prawie cztery miliony zabitych i rannych, zostawili w niepodzielne władanie **Kim Ir Senowi**, swej marionetce, i zapewнили mu stałą pomoc. Uznali ją za redutę bloku wschodniego w konfrontacji z Zachodem.

Kim Ir Senowi, a następnie jego synowi i spadkobiercy **Kim Dzong Ilowi** udało się zbudować strukturę bezprecedensową. Nawet w dzisiejszym, pełnym paradoksów świecie nie ma drugiego państwa istniejącego całkowicie poza współczesną cywilizacją. Charakterystyczny dla niej przepływ informacji w Korei Północnej de facto nie istnieje. Nawet Kuba, utrzymywana przez swych władców na marginesie świata, nie wytrzymuje w tej mierze porównania z KRLD. Obywatele tego przekłętogo zakątka ziemi wiedzą tylko to, co totalitarne państwo chce, aby wiedzieli. I co nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Państwo, które bez

zagranicznej pomocy żywnościowej zamieniłoby się w Ukrainę z czasów wielkiego głodu, przedstawione jest jako raj otoczony przez ocean nędzy.

Korea Północna znajduje się w stanie permanentnej konfrontacji z wrogami, którymi wypełniony jest świat, a zwłaszcza z najgorszymi z nich: Koreą Południową i Stanami Zjednoczonymi. Zachowuje silną pozycję międzynarodową i dobrostan obywateli tylko dzięki geniuszowi, pracowitości i dobroci swych przywódców.

KRLD nie jest niestety rejonem peryferyjnym, o którym trzeba pamiętać jedynie ze względów humanitarnych. Przeciwnie, jest państwem niebezpiecznym. **Po pierwsze**, ma broń atomową. **Po drugie**, dostarcza broń i wojskowe technologie państwom i organizacjom stwarzającym międzynarodowe zagrożenie. **Po trzecie**, jest krajem nieobliczalnym. Całe dywizje analityków badają, czy sytuacja wewnętrzna nie skłoni Pjongjangu do ataku na Koreę Południową. Stosunkowo niedawno, właściwie bez żadnego powodu, północnokoreańska torpeda zatopiła okręt południowego sąsiada; zginęło ponad 40 marynarzy. Czy walka o władzę może doprowadzić do atomowego ataku na Seul? Nie jest to pytanie teoretyczne, skoro Waszyngton utrzymuje w Korei Południowej stały kontyngent wojskowy liczący trzydzieści tysięcy żołnierzy,

a równocześnie trwają próby dyplomatycznego porozumienia się z KRLD. Bezskuteczne.

Śmierć władcy zawsze jest ważnym wydarzeniem. Władza musi od nowa poukładać klocki. Po śmierci **Kim Ir Sena** Pjongjang na trzy lata zerwał wszelkie kontakty ze światem. Podobnego zachowania można spodziewać się i teraz. Obywatele zanurzą się jeszcze głębiej w nierzeczywistości. Ich dramat jest tym większy, że nic nie wiedzą o współczesnym świecie. Skazani są jednak nie tylko na niewyobrażalne wręcz rozstanie z reżimem, lecz także na pokonanie własnej mentalności, stonowiącej niezwykle skuteczne i wyjątkowo tragiczne więzienie. ■

Więcej o sytuacji w Korei Północnej na stronach 47 i 51

wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu
ANDRZEJ FAJARA



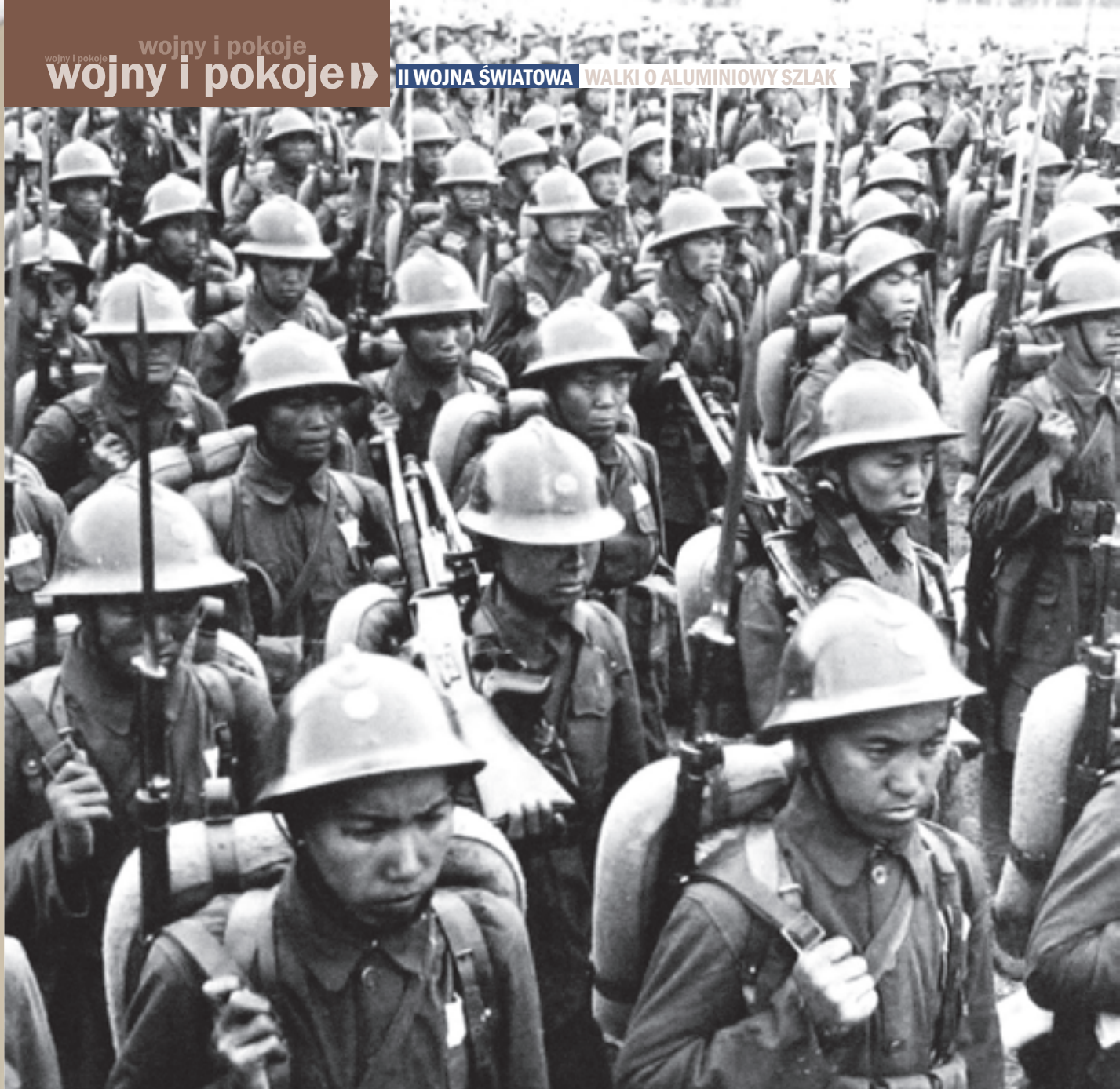
**TADEUSZ
WRÓBEL**

Żołnierze japońscy
podczas bitwy
o Changszę, która
przerodziła się
w operację
wymierzoną wyłącznie
w siły Kuomintangu.

Walki o aluminiowy szlak

**Działania w czasie II wojny światowej w Chinach
są mało znane, choć stoczono tam bitwy równie krwawe
jak te na froncie wschodnim.**

»



W momencie rozpoczęcia wojny z aliantami Japonia okupowała Mandżurię oraz północny wschód i wybrzeża Chin. Pod jej kontrolą były najważniejsze miasta tego kraju, między innymi Pekin, Nankin, Szanghaj i Hangzhou. Tymczasową stolicą państwa został Chongqing.

W grudniu 1941 roku japońska armia jednocześnie zaatakowała azjatyckie posiadłości USA i Wielkiej Brytanii, a w Chinach miasto Changsha w prowincji Hunan. Celem operacji było opanowanie linii łączącej Kanton z Hangzhou oraz zapobieżenie potencjalnemu wsparciu, jakiego wojska chińskiego generalissimusa

Czang Kaj-szeka mogły udzielić brytyjskiemu garnizonowi w Hongkongu.

Japończycy uderzyli 24 grudnia 1941 roku. Hongkong skapitulował następnego dnia, więc bitwa o Changshę przerodziła się w operację wymierzoną wyłącznie w siły Kuomintangu. W kierunku miasta ruszyły trzy japońskie dywizje piechoty, ale silny chiński opór spowolnił ich marsz.

Bezpośredni atak na miasto rozpoczął się 31 grudnia od południowego wschodu. Po zaciętych walkach japońskie wojska przełamały pierwszą linię obrony, ale niebawem utknęły na drugiej. W Nowy Rok Chińczycy przeprowadzili kontratak. Co gorsza, japońską linię zaopatrzenia zaczęły

W 1944 roku Japończycy byli w odwrocie na obszarze Pacyfiku, ale na frontach w Azji ciągle pozostawali groźni.

atakować oddziały chińskie, które w pierwszej fazie zostały odrzucone i skryły się w górach, oraz miejscowi partyzanci. Na początku stycznia 1942 roku sytuacja japońskich dywizji walczących o Changshę stała się tak zła, że ich dowódcy musieli poprosić o pomoc brygadę stacjonującą w You Jiang. Ta próbowała przyjąć swoim z odsieczą, ale bez skutku. Zdecydowano zatem o odwrocie. Zdziętkowane dywizje dotarły w połowie stycznia do rzeki Siqin Jiang.

Trzytygodniowa bitwa o Changshę była jedynym w tym okresie sukcesem sił koalicji antyjapońskiej na Dalekim Wschodzie. Niebawem jednak doszło do wydarzeń, w których wyniku sytuacja Chin się pogorszyła.

W tym samym czasie co na Changshę Japończycy uderzyli na brytyjską Birnę. Powód był oczywisty: przez to terytorium przebiegał ostatni lądowy szlak łączący tereny kontrolo-



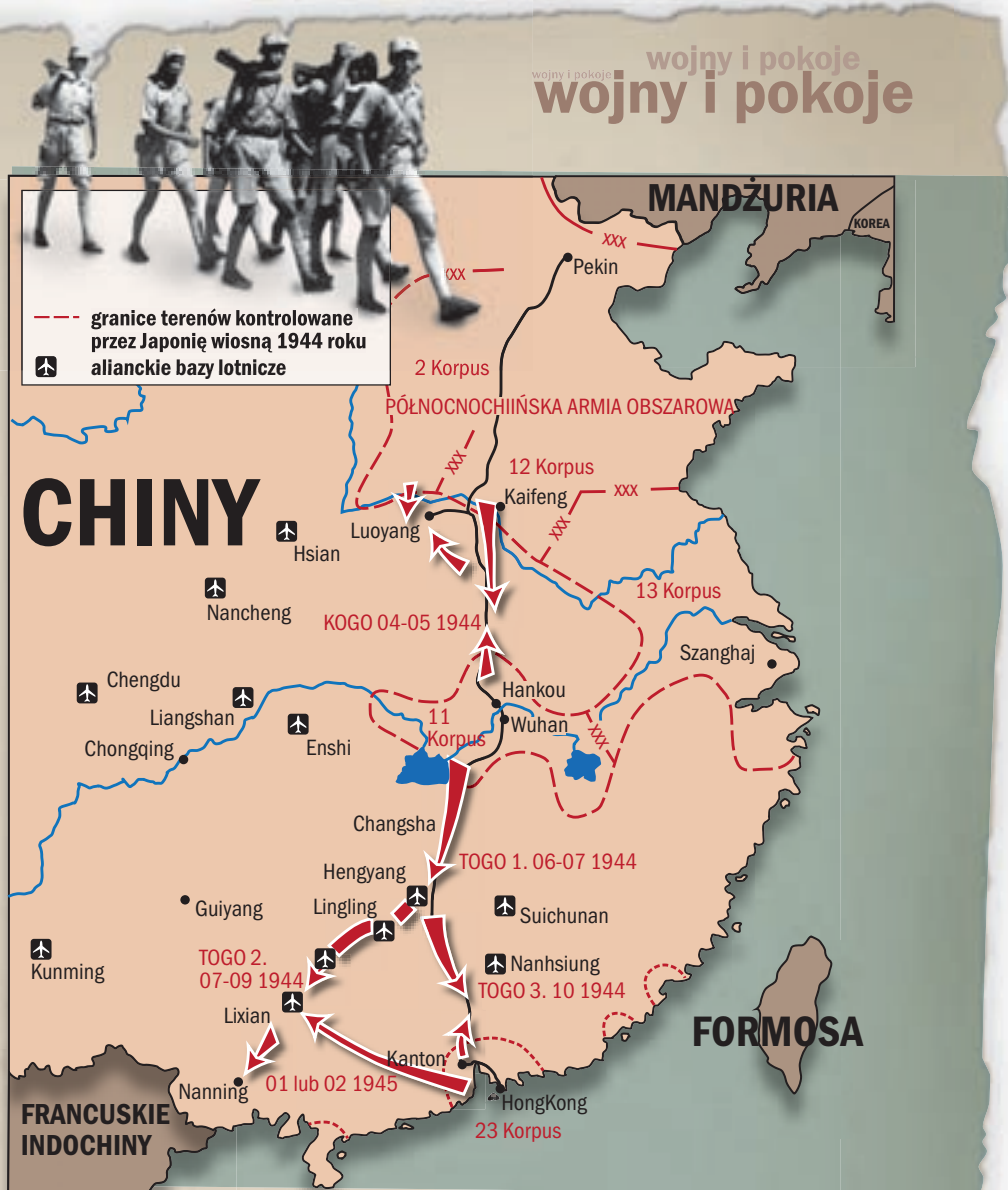
Armia chińska liczyła 5,6 miliona żołnierzy

wane przez Kuomintang ze światem zewnętrznym. Dlatego **Czang Kaj-szek** postanowił wesprzeć brytyjską obronę Birmy. Dowództwo nad wojskami chińskimi objął Amerykanin, generał porucznik **Joseph Warren Stilwell**.

Kilkumiesięczne walki zakończyły się porażką koalicjantów, a nieliczni pozostali obrońcy wycofali się do Indii. Do przegranej przyczynił się chiński generalissimus, który ociągał się z wysłaniem do Birmy obiecanych wojsk. **Stilwell** po dotarciu do Indii nie krył, jak ocenia kampanię birmańską. Na konferencji prasowej 25 maja 1942 roku w Delhi stwierdził, że była to upokarzająca klęska.

SZEŚĆSET KATASTROF

Lądowe połączenie Chin z Indiami zostało więc przerwane. **Stilwell** chciał je jak najszybciej przywrócić, ale okazało się, że **Czang**



Kaj-szek i Brytyjczycy nie kwapią się z ponownym wysłaniem wojsk do birmańskiej dżungli. Do początku 1945 roku zaopatrzenie dla wojsk Kuomintangu dostarczane więc było drogą powietrzną, nad górami wznoszącymi się 4,5 tysiąca metrów nad poziomem morza. Ogromna liczba katastrof (sześćset!) sprawiła, że trasa do Chin zyskała mroczne miano aluminowego szlaku. W tej operacji wykorzystywano największe amerykańskie transportowce C-46 i C-47 oraz przerobione bombowce.

W maju 1942 roku Japończycy rozpoczęli kampanię w prowincjach Zhenjiang i Jiangzi w południowo-wschodnich Chinach. Asumptem do podjęcia działań był kwietniowy rajd na Japonię amerykańskich bombowców B-25, które wystartowały z lotniskowca. Po wykonaniu bombardowań samoloty te poleciały do Chin. Japończycy postanowili zapobiec ulokowaniu tam baz lotniczych USA, z których bombowce mogły atakować ich rodzimy archipelag. Przy okazji mścili się na miejscowej ludności za pomoc udzielaną amerykańskim lotnikom. Użyli w czasie tej kampanii broni biologicznej. W pacyfikowanych prowincjach zginęło ćwierć miliona cywilów.

Japończycy nie zamierzali dawać chwili oddechu wojskom chińskim i planowali uderzenie na prowincję Syczuan. Celem było opanowanie Chongqingu. Niepomyślny dla Japonii rozwój sytuacji na innych frontach spowodował, że operację zawieszono.

Miedzy 12 maja a 3 czerwca 1943 roku stoczono bitwę o zachodni Hubei. Oddziały chińskie straciły dwa razy więcej żołnierzy niż przeciwnicy, ale odniosły strategiczne zwycięstwo. Na początku września Chińczycy wznowili działania wojskowe na północy Birmy i zachodzie Junnanu, aby wspólnie z aliantami odblokować wspomnianą „drogę birmańską”. Walki trwały tam do pierwszych miesięcy 1945 roku.

OBRONA CHANGDE

Na początku listopada 1943 roku rozpoczęła się bitwa w rejonie miasta Changde w prowincji Hunan. Dowódca 11 Armii generał **Isama Yokoyama** rzucił do ataku sześć dywizji, w sumie 60 tysięcy żołnierzy. Japończycy atakowali miasto od wschodu i północy. Chińczycy mieli w regionie 14 armii. O tym, jak zacięte były starcia, świadczy przykład chińskiej



Kolaboranci

Po stronie japońskiej walczyło kilkaset tysięcy Chińczyków.

Pierwsze lokalne formacje zbrojne Japończycy zaczęli tworzyć po zajęciu Mandżurii i kontynuowali ten proces po wybuchu wojny z Chinami w 1937 roku. Po powstaniu marionetkowego rządu chińskiego w Nankinie w 1940 roku zreorganizowali te oddziały w regularną armię. Jej rozrost nastąpił po wybuchu wojny na Pacyfiku. Dowództwo armii japońskiej zaakceptowało

przechodzenie do niej oddziałów Kuomintangu, które znalazły się w potrzasku między jej wojskami a komunistami. Pod koniec wojny siły kolaboranckie liczyły 800–900 tysięcy. Wraz z pogarszaniem się sytuacji na Pacyfiku Japończycy rozszerzali spektrum wykonywanych przez nie zadań. Sił tych używano do zwalczania komunistów i zapewnienia bezpie-

czeństwa na tyłach. Kolaboranci nie sprawdzali się na froncie, gdzie ich jednostki często przechodziły na stronę Kuomintangu. Nacjonaliści zwykle rozstrzelali wyższych stopniem dowódców, a jeńców niższych stopni wcielali w swe szeregi. Do tego wielu oficerów sił kolaboracyjnych potajemnie współpracowało z wywiadem **Czang Kaj-szeka**. ■



» 57 Dywizji, która broniła Changde. Po kilkunastu dniach walk z ośmiu tysięcy jej żołnierzy z miasta wycofało się zaledwie trzystu.

Obroncy Changde dali swoim wojskom czas na koncentrację sił potrzebnych do kontrataku. Japończycy, mimo użycia broni biologicznej i chemicznej, zostali zmuszeni do odwrotu na pozycje wyjściowe. Według strony chińskiej stracili ponad 40 tysięcy żołnierzy. W mediach pojawiły się, co wówczas było niezwykle rzadkością, zdjęcia japońskich jeńców. Nie ma danych o stratach wojsk Kuomintangu. Polski pilot **Witold Urbanowicz**, który walczył w amerykańskiej jednostce lotniczej i był w Changde tuż po bitwie, szacował, że zginęło blisko 300 tysięcy mieszkańców miasta.

OPERACJA NUMER JEDEN

W 1944 roku Japończycy byli w odwrocie na Pacyfiku, ale na frontach w Azji ciągle pozostawali groźni. W Chinach przygotowali wielką ofensywę, znaną jako operacja „Ichi Go” (numer jeden). Jej głównymi celami było otwarcie połączenia lądowego z Indochinami Francuskimi i opanowanie lotnisk w południowo-wschodnich Chinach, z których startowały samoloty 14 Armii Lotniczej dowodzonej przez generała **Claire’a Lee Chennaulta**. Generał **Stilwell** od początku był przeciwny pro-

wadzeniu nalołów na Japonię z chińskich baz. Słusznie obawiał się, że działania te wywołają gwałtowną reakcję wroga. Do udziału w operacji przewidzianych zostało 15 japońskich dywizji, kilka brygad i setki tysięcy żołnierzy, którzy wspierani byli przez kilkaset czołgów i półtora tysiąca dział.

Pierwsze uderzenie rozpoczęło się 17 kwietnia w środkowym Henanie. Japońska 12 Armia, w której szpicy szła 3 Dywizja Pancerna, w końcu miesiąca sforsowała Żółtą Rzekę i pobiła wojska chińskie koło Hsuehsien. Zrobiła zwrot, ruszyła na strategiczne miasto Luoyang i zaczęła je oblegać. Japońskie oddziały pancerne rozpoczęły szturm 13 maja. Walki trwały około dwóch tygodni i zakończyły się chińską porażką. Japończycy wygrali, choć przeciwnicy mieli ponad dwa razy więcej żołnierzy. Zdobyli też miasto Zhengzhou.

W maju ruszyła japońska ofensywa w Henanie. Po raz czwarty uderzenie skierowane było na miasto Changsha, ważne ze względu na przebiegające przez nie linie kolejowe: jedną łączącą prowincje Hunan, Kuejczou i Kuangsi i drugą z Kantonu do Wuhanu. I to japońskie

armie rozmieszczone w rejonie tych ostatnich miast dostały rozkaz ataku na Changshę. 11 Armia, nacierająca z Wuhanu, miała pięć dywizji, ale na czas operacji dostała jeszcze cztery, a także trzy samodzielne brygady. Zgrupowanie to rozpoczęło ofensywę 27 maja. Tym

razem Japończycy wyciągnęli wnioski z poprzednich nieudanych ataków na miasto. Zabezpieczyli swe flanki i tyły, przez co uniemożliwili Chińczykom kontratak. Miasto padło 18 czerwca 1944 roku.

Po zajęciu Changshy wojska japońskie uderzyły na początku lipca na Hengyang. Obrona miasta była zacięta, a chińscy żołnierze dobrze przygotowali umocnione pozycje. Wysyłanym do nich posiłkom nie udało się jednak przedrzeć przez japoński pierścień oblężenia. Będący w tym rejonie korespondent „The Times” **Teodor White** stwierdził, że owa kontrofensywa była mistyfikacją. Jednocześnie wielkie wrażenie zrobiło na nim poświęcenie, z jakim walczyli żołnierze.

W tej sytuacji generał **Fang Xianjue**, dowódca 10 Armii, która stopniała z 17 do 3 tysięcy żołnierzy (większość została ranna),

Podczas II wojny światowej mogło zginąć 20 milionów Chińczyków



**Generalissimus
CZANG KAJ-SZEK
z żoną
i amerykańskim
generałem
porucznikiem
JOSEPEM
WARRENEM
STILWELLEM.**

poddał miasto 8 sierpnia. Generałowi i części jego podkomendnych udało się przedostać przez linię frontu na stronę chińską. W 47-dniowej bitwie Japończycy stracili około 30 tysięcy żołnierzy. Ich 68 i 116 Dywizja Piechoty utraciły zdolności bojowe, i wysłano je do służby garnizonowej.

Ostatnią fazą operacji „Ichi Go” były walki w Kuangsi, które rozpoczęły się w połowie sierpnia. We wrześniu pod okupacją znalazła się miejscowość Lingling. 10 listopada Japończycy opanowali miasto Guilin, gdzie była duża baza amerykańskiej 14 Armii Lotniczej. Japońskie oddziały zajęły też jej lotnisko Lixian, gdzie uziemiły znajdujące się tam samoloty. Nastąpił szybki odwrót sił chińskich, a pod okupacją znalazło się dwie trzecie prowincji. Japończycy zagrozili też Kunmingowi, będącemu strategiczną bazą logistyczną, bez której Chińczycy nie mogliby dalej stawiać oporu.

Japończycy przełamali panujący od dawna pat na froncie i zrealizowali cel operacji „Ichi Go” – doprowadzili do lądowego połączenia z terytoriami okupowanymi w południowo-wschodniej Azji. Oznaczało to rozciągnięcie linii frontu i szlaków zaopatrzenia, ale też zwiększenie obszaru, który trzeba było kontrolować i zwalczać na nim partyzantkę. A Japonii zawsze brakowało żołnierzy, aby móc

okupować zdobyte chińskie terytoria, dlatego dowódcy skupiali się na kontrolowaniu miast i zapewnieniu bezpieczeństwa na szlakach komunikacyjnych, głównie na liniach kolejowych.

Wylimowanie amerykańskich bombowców okazało się pozornym sukcesem. Gdy japońskie wojska atakowały w Chinach, Jankesi zdobyli Saipan i inne Wyspy Maryjańskie. Niebawem z tamtejszych lotnisk zaczęły startować samoloty z zadaniem bombardowania Japonii. Tym samym spadło znaczenie zdobytych przez Japończyków baz na terenie Chin.

KŁÓTNIA SOJUSZNIKÓW

Doszło do kłótni w dowództwie alianckim o to, kto przyczynił się do klęski. **Chennault** zarzucił **Stilwellowi**, że większość dostaw dla Kuomintangu zużyto na działania w Birmie. Ostatecznie będący w coraz gorszych stosunkach z **Czang Kaj-szekiem Stilwell** został odwołany jeszcze w październiku 1944 roku.

Podobnie jak podczas kampanii birmańskiej, tu również swój udział w klęsce miał generalissimus. Odrzucił on ofertę **Chennaulta**, który zaproponował przekazanie próbującym powstrzymać japońską ofensywę chińskim wojskom części zapasów swej armii lotniczej. Na dodatek Amerykanie odkryli magazyny

z ogromną ilością amunicji. **Czang Kaj-szek** nie wysłał też na pomoc walczącym najlepszym jednostek. Chiński lider pozostał bierny, bo nie miał zaufania do własnych dowódców.

Wiosną 1945 roku, gdy amerykańscy marines niszczyli ostatnie japońskie punkty oporu na wyspie Iwo Jima, a Brytyjczycy zdobyli Meiktilę i Mandalaj w Birmie, sytuacja ich chińskiego sojusznika pozostawała trudna. 21 marca armia japońska zaczęła działania zaczepne na zachodzie Henanu i północy Hubei. Kilkutygodniowe walki zakończyły się w pierwszej dekadzie maja. Japończycy odnieśli sukces, gdyż opanowali tamtejsze lotniska i pozbawili chińskie wojska w tym rejonie wsparcia z powietrza. Natarcia wyczerpały jednak siły agresorów, którym coraz mocniej zaczęły doskwierać braki w zaopatrzeniu, zwłaszcza w paliwo. Pomimo tych problemów Japończycy podejmowali nowe ataki. Tym razem w Hunanie. Ich działania miały na celu, tak jak w kilku wcześniejszych operacjach, zajęcie lotnisk, zapewnienie bezpieczeństwa na ważnych szlakach kolejowych oraz zapobieżenie oczekiwanej ofensywie wojsk chińskich.

DROGA WOLNA

Tymczasem sytuacja Chińczyków się poprawiła. 4 lutego 1945 roku otwarto lądowe połączenie z birmańskiego Ledo do Kunmingu. Dzięki temu wojska Kuomintangu zaczęły otrzymywać 50 tysięcy ton benzyny miesięcznie. Tą drogą dostarczono też amerykański ekwipunek, którego wystarczyło dla 35 dywizji.

Podczas walk o Hunan chińscy piechurzy mogli liczyć na wsparcie 400 samolotów amerykańskiej 14 Armii Lotniczej. Dominacja w powietrzu i sprzyjające obrońcom warunki terenowe (góry) spowodowały, że natarcie japońskie, które rozpoczęło się na początku kwietnia 1945 roku, załamało się. W następnym miesiącu japońskie wojska rozpoczęły odwrót. Zrzucone przez Amerykanów bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasakę oraz sowiecki atak na Mandżurię złamały ostatecznie ducha oporu Japonii, która skapitulowała. Jej wojska w Chinach poddały się 15 sierpnia 1945 roku, a cztery dni później złożyła broń armia kwantuńska w Mandżurii.

W wojnie Chiny poniosły gigantyczne straty w ludziach, które do dziś są tylko szacunkowe. W walce mogło zginąć około dwóch milionów żołnierzy. Ofiary wśród ludności cywilnej oceniane są na 11,5–18 milionów ludzi. Szacowane przez Chińczyków straty japońskie wyniosły natomiast około 1,8 miliona zabitych. Zdaniem autorów zagranicznych publikacji historycznych były one około czterech razy mniejsze. ■

*Umarłych pamięć dotąd trwa,
dopóki pamięcią im się płaci.*
Wisława Szymborska

Zjednoczeni w bólu, cierpieniu
i modlitwie
po stracie poległych bohaterską śmiercią
żołnierzy Wojsk Lądowych

młodsze chorążego
PIOTRA CIEŚLISKIEGO
sierżanta

KRYSTIANA BANACHA
sierżanta

ŁUKASZA KRAWCA
sierżanta

MARCINA SZCZUROWSKIEGO
sierżanta

MARKA TOMALI

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
składają RODZINOM oraz BLISKIM

Dowódca, żołnierze i pracownicy
Wojsk Lądowych.

Dowódcy Wojsk Lądowych,
Przełożonym i Kolegom,
jak również Rodzinie,
Bliskim i Przyjaciołom
pięciu żołnierzy poległych w służbie
21 grudnia 2011 roku
w imieniu wszystkich żołnierzy
i pracowników
Żandarmerii Wojskowej
składam najszczerze wyrazy
ubolewania i współczucia.

Komendant główny
Żandarmerii Wojskowej
gen. dyw. dr MIROSLAW ROZMUS

Drogiemu koledze
plk.
ROBERTOWI KOSOWSKIEMU
wyrazy szczerzego i głębokiego
współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają
kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Wojsk Obrony Przeciwlotniczej
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Sierżantowi
MARCINOWI LIPÍŃSKIEMU
oraz Jego BLISKIM
wyrazy serdecznego współczucia i żalu
z powodu śmierci
OJCA

składają
dowódca, żołnierze oraz pracownicy wojska
Batalionu Reprezentacyjnego WP.

Pani
EWIE MURAWSKIEJ
wyrazy szczerzego współczucia
i głębokiego żalu
z powodu śmierci
MAMY

składają
szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska
12 Terenowego Oddziału Lotniskowego
w Warszawie.

Panu ppłk.
TOMASZOWI KOSOWSKIEMU
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
TEŚCIOWEJ

składają
szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska
Delegatury Departamentu Kontroli
we Wrocławiu.

Panu st. chor.
ZBIGNIEWOWI KUŹNIAROWI
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają
dowództwo, kadra i pracownicy wojska
4 Krośnieńskiego Batalionu Zaopatrzenia.

Panu plk. pil.
DARIUSZOWI MIKOŁAJCZYKOWI
wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci
TEŚCIA

składają
szef, kadra i pracownicy wojska
Inspektoratu MON ds. Bezpieczeństwa Lotów.

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy informację,
że 15.12.2011 r. na wieczną wachłę
odszedł
chor. mar.

DARIUSZ BĄCZKIEWICZ
który pełnił zawodową służbę wojskową
w Pionie Ochrony Informacji
Niejawnych DMW.
Wyrazy współczucia
RODZINIE Zmarłego

składają
Dowództwo MW, kadra i pracownicy wojska.

Panu plk. rez.
ZBIGNIEWOWI OSTROWSKIEMU
oraz Jego RODZINIE
wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerzego żalu
z powodu śmierci
ŻONY

składają
dyrektor, żołnierze zawodowi,
pracownicy wojska
Biura Ewidencji Osobowej WP.

Panu plk. rez.
ZBIGNIEWOWI OSTROWSKIEMU
oraz Jego NAJBLIŻSZYM
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
ŻONY

składają
kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1
Sztabu Generalnego WP.

Panu plk. rez.
ZBIGNIEWOWI OSTROWSKIEMU
szczerze kondolencje
oraz wyrazy serdecznego współczucia
z powodu śmierci
ŻONY

składają
koleżanki i koledzy z Oddziału Wojsk Lądowych
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1
Sztabu Generalnego WP.

ROBERT CZULDA

Bomba w koronie

Wielka Brytania jako pierwsza rozpoczęła wojskowe prace nad energią jądrową, ale w wyścigu zbrojeń atomowych zajęła dopiero trzecie miejsce.

Jeszcze przed II wojną światową Brytyjczycy śledzili na bieżąco wyniki najnowszych badań nad produkcją bomby atomowej prowadzonych przez **Otona Hahna, Lise Meitner, Nielsa Bohra** czy **Leó Szilárd**a. Sami też mieli ekspertów światowej klasy. Zaliczyć do nich można laureatów Nagrody Nobla, takich jak **Ernest Rutherford, John Cockcroft, James Chadwick i George P. Thomson**. Nie ma przesady w twierdzeniu, że Wielka Brytania królowała wówczas, jeśli chodzi o osiągnięcia w dziedzinach nauk ścisłych.

Do rozwoju wiedzy o budowie atomu w Wielkiej Brytanii przyczynili się też fizycy niemieccy **Otto Frisch** oraz **Rudolf Peierls**, zmu-

szeni do emigracji z Rzeszy po dojściu **Hitlera** do władzy. Ich przełomowe analizy na temat izotopów uranu szybko trafiły do doradcy premiera sir **Henry'ego Tizarda**, jednego z największych brytyjskich autorytetów naukowych. Już w kwietniu 1940 roku doprowadził on do utworzenia ściśle tajnego komitetu ekspertów, znanego jako Komitet Maud, który rozpoczął intensywne prace.

Zdaniem historyczki **Margaret Gowing**, bez raportu Maud „II wojna światowa prawdopodobnie zakończyłaby się bez detonacji bomby atomowej”. O ile taka teza może być przesadzona, o tyle nie ma wątpliwości, że rozwój amerykańskiego programu „Manhattan”

był możliwy w dużej mierze dzięki Brytyjczykom, którzy swoje prace nad atomem prowadzili pod kryptonimem „Tube Alloys”. To właśnie brytyjscy naukowcy, a dopiero później amerykańscy, doszli do wniosku, że energia jądrowa może być wykorzystana do stworzenia broni o niezwyklej wprost mocy.

LONDYN ZDRADZONY

Mogło się wydawać, że przy pomocy Amerykanów powstanie brytyjskiej bomby atomowej jest kwestią kilku zaledwie lat. Szybko jednak się okazało, że Brytyjczycy nie są w stanie im dorównać nie tylko pod względem finansowym i materiałowym, lecz także naukowym. Stany Zjednoczone w krótkim okresie stały się liderem badań, zostawiono Brytyjczyków w tyle. Naukowcy biorący udział w projekcie „Tube Alloys”, zaznajo- »





Pierwsza bomba atomowa (Blue Danube) została dostarczona do bazy RAF w listopadzie 1953 roku.

» mieni z pracami nad uranem, trafili do Stanów Zjednoczonych. Utracili resztki samodzielności. I choć Amerykanie deklarowali wolę współpracy, to nie dopuścili Brytyjczyków do zakładów plutonowych i uniemożliwili im bliską obecność podczas zrzucania bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. Stany Zjednoczone traktowały Wielką Brytanię jak uboższego krewnego i chciały od niej tylko jednego – dostaw cennego uranu.

ZAKAZANA WIEDZA

Prawdziwe zaskoczenie przyszło w sierpniu 1946 roku, kiedy amerykański prezydent podpisał Atomic Energy Act, zakazujący proliferacji technologii i wiedzy jądrowej do innych państw, nawet sojuszników. Oznaczało to całkowite wstrzymanie współpracy z Brytyjczykami, którzy poczuli się zdradzeni i poniżeni. Od tego momentu pozyskanie własnej bomby atomowej zaczęto traktować w kategoriach narodowej dumy. Jak stwierdził premier **Clement Attlee**, „Amerykanie mają się za dużych chłopców, a nas postrzegają jako młodszych. Musimy im pokazać, że nie wiedzą wszystkiego”. Z kolei szef ministerstwa spraw zagranicznych **Ernest Bevin** przekonywał sceptyków słowami: „Musimy ją mieć niezależnie od kosztów. Ma na niej być nasza cholerna flaga. Jako pierwszoplanowa potęga po prostu nie mamy innego wyjścia. Nie możemy sobie pozwolić, by mieli nas w garści”.

Istniały oczywiście również przesłanki militarne. Bomba jądrowa sprawiała, że nawet mniejszy kraj, taki jak Wielka Brytania, zyskiwał zdolność do zniszczenia państwa dużego, jak Związek Radziecki czy Stany Zjednoczone. Co istotne, pozyskanie bomby było zgodne z tradycyjną brytyjską doktryną wojenną, obowiązującą jeszcze przed II wojną światową.

Wyraził ją dobitnie w 1932 roku premier **Stanley Baldwin**, który stwierdził, że bombardowce „zawsze się przedrą”, a jedyna możliwa odpowiedź to „zabijać więcej kobiet i dzieci, niż czyni to przeciwnik”. Zgodnie z tą filozofią wypowiedział się w 1945 roku premier **Attlee**: „Odpowiedzią na uderzenie atomowe na Londyn jest analogiczne uderzenie na inne duże miasto”.

W grudniu 1945 roku, czyli jeszcze przed zerwaniem współpracy z Amerykanami, postanowiono utworzyć w Harwell Zakład Badań nad Energią Atomową oraz zbudować reaktor do produkcji plutonu. Decyzja odnośnie do własnej bomby zapadła w wąskim gronie dopiero w styczniu 1947 roku. Największym jej zwolennikiem okazał się socjalista **Bevin**. Premier **Attlee** nie był jednak przekonany do tego pomysłu i skłaniał się ku rezygnacji z prac. Tuż przed podjęciem decyzji na spotkaniu pojawił się **Bevin**. Udało mu się namówić premiera, i Wielka Brytania rozpoczęła realizację własnego projektu.

Prace zostały maksymalnie utajnione. Decyzje zapadały w niewielkim gronie, większość ministrów nie była o nich informowana. Kwestia bomby atomowej pojawiała się na obradach rządu niespełna dziesięć razy, z czego większość podczas pierwszych sześciu miesięcy funkcjonowania gabinetu **Attlee’go**. Utajnienie działań dobitnie ilustruje fakt, że sir **Henry Tizard**, ówczesny szef grupy doradców naukowych ministerstwa obrony, nie został nawet powiadomiony o zainicjowaniu programu przez rząd.

Gdy w 1949 roku Rosjanie dokonali próbnej eksplozji atomowej, Wielka Brytania spadła na trzecie miejsce w wyścigu jądrowym. Jako jedyna nie przeprowadziła jeszcze takiego eksperymentu. Musiała na to czekać aż do połowy 1952 roku, kiedy to zdetonowano plutonowy ła-

dunek, przy którego budowie wzorowano się na amerykańskiej bombie „Fat Boy” zrzuconej na Nagasaki. Znamienne jest przy tym, że na tę udaną próbę (operacja „Hurricane”) nie zaproszono delegacji amerykańskiej. Było to wydarzenie wyłącznie brytyjskie, niewątpliwym sukces i powód do dumy. Wielka Brytania stała się członkiem elitarnego klubu atomowego, chociaż na prace z tym związane wydała mniej niż Stany Zjednoczone.

DALEKA DROGA

Przeprowadzony na australijskich wyspach Monte Bello test stanowił w tamtym momencie wydarzenie głównie prestiżowe i poprawiające samopoczucie rządzących, bo droga do utworzenia własnych sił odstraszania atomowego była jeszcze daleka. Pierwsza bomba atomowa (Blue Danube) została dostarczona do bazy RAF w listopadzie 1953 roku, ale nadal nie było żadnego samolotu, który byłby w stanie ją przenieść. Pierwsze zrzucenie tej broni z bombardowca nastąpiło dopiero w 1956 roku (operacja „Buffalo”), a w maju 1957 roku udało się to z bombą wodorową (operacja „Grapple”). Bombowce – Valiant, Vulcan i Victor – zaczęły wchodzić do służby dopiero w połowie lat pięćdziesiątych. Gdy eskadry RAF dysponowały już dużą ich liczbą, samoloty te były właściwie przestarzałe.

Brytyjski przełom przyczynił się do wznowienia współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, na czym Londynowi bardzo zależało. Gdy w 1957 roku Brytyjczycy przeprowadzili detonację termonuklearną, Amerykanie zdecydowali się podpisać dwustronną umowę. Ułatwiła ona rozwój brytyjskiego programu nuklearnego, choćby głowic termojądrowych Red Snow rakiet Blue Steel do bombardowców (1961 rok), okrętu podwodnego HMS „Dreadnought” (1963), a nawet rakiet balistycznych Trident na okrętach podwodnych typu Vanguard (1993). Umożliwiono korzystanie z amerykańskich doświadczeń, koncepcji, technologii i zasobów.

W pierwszym okresie własna detonacja termojądrowa ułatwiła zawarcie porozumienia na Bermudach (marzec 1957 roku) na temat rozmieszczenia na Wyspach Brytyjskich 60 rakiet balistycznych zasięgu pośredniego PGM-17 Thor. Miało to w dużym stopniu związek z wyniesieniem przez Rosjan w kosmos Sputnika. Dla USA był to niezбит dowód zagrożenia atakiem ze strony ZSRR. Z drugiej jednak strony, ignorowanie wpływu działań brytyjskich na osiągnięcie tego przełomu byłoby błędne. Dzięki własnemu potencjałowi termojądrowemu Wielka Brytania mogła stworzyć – zależnie technologicznie od Amerykanów, ale samodzielnie operacyjnie – własne siły odstraszania, które po dziś dzień stanowią filar bezpieczeństwa tego państwa. ■

Panu płk. rez.
KAZIMIERZOWI CYBULI
oraz Jego RODZINIE i NAJBLIŻSZYM
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
OJCA

składają
kadra i pracownicy wojska
SESŁIWE IWspSZ.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
szefowi Sztabu Generalnego Wojska
Polskiego
oraz Jego RODZINIE
wyrazy szczerego żalu
oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci
MAMY

składają
szef, żołnierze i pracownicy wojska
Szefostwa Obrony przed Bronią
Masowego Rażenia.

Niech poezja też
i tam będzie Tobie światłem.

Wyrazy żalu i szczerego współczucia
RODZINIE i NAJBLIŻSZYM
z powodu śmierci
kpt. inż. rez.
WITOLDA NIEWIAROWSKIEGO

składają
koledzy i koleżanki
z Wojskowego Koła Literackiego
„In Aeternum” w Szczecinie.

Wyrazy głębokiego żalu
oraz szczerze kondolencje

Panu płk. rez.
KAZIMIERZOWI CYBULI
oraz Jego RODZINIE
z powodu śmierci
OJCA

składają kadra i pracownicy wojska
Służb Technicznych IWspSZ.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
szefowi Sztabu Generalnego WP
wyrazy szczerego i głębokiego
współczucia
z powodu śmierci
MAMY

składa Zarząd Główny
Niezależnego Samorządnego
Związku Zawodowego
Pracowników Wojska.

Poruszeni informacją o śmierci
Pana redaktora
GRZEGORZA HOŁDANOWICZA
pasjonata i eksperta
w dziedzinie lotnictwa,
wymagającego dziennikarza,
szlachetnego człowieka,
składamy wyrazy najgłębszego
współczucia
RODZINIE

dowódca Sił Powietrznych
gen. broni pil. LECH MAJEWSKI,
kadra i pracownicy
Dowództwa Sił Powietrznych

Bosmanmatowi
GRZEGORZOWI WALETKO
wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia z powodu śmierci
MAMY

składają
koledzy ze służb prasowych
Marynarki Wojennej.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
oraz Jego RODZINIE
i NAJBLIŻSZYM
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci
MAMY

składają
kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Operacyjnego – P3 Sztabu
Generalnego WP.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
MAMY

składają księża kapelani i pracownicy
Prawosławnego Ordynariatu WP.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
oraz Jego RODZINIE
wyrazy szczerego współczucia
i głębokiego żalu
z powodu śmierci
MATKI

składają
kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Szkolenia – P7
Sztabu Generalnego WP.

Panu Generałowi
MIECZYŚLAWOWI CIENIUCHOWI
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
MATKI

składają dyrekcja, kadra i pracownicy
Departamentu Infrastruktury MON.

Naszemu Koledze
Panu Majorowi
STANISŁAWOWI
MIERZYŃSKIEMU
wyrazy szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu
z powodu śmierci
MATKI

składają kadra i pracownicy
Oddziału Logistyki – J4
Dowództwa Wojsk Specjalnych.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość
o tragicznej śmierci
st. szer.
PIOTRA MOJŻYSZA
RODZINIE i BLISKIM
składamy wyrazy głębokiego
współczucia i najszczerze kondolencje.

Dowódca Wojsk Specjalnych
wraz z żołnierzami i pracownikami wojska



WALDEMAR
REZMER

Zaginiony samolot

We wrześniu 1939 roku lekki bombowiec Sum miał być podporą polskiego lotnictwa wojskowego.

Realizowany od 1936 roku plan rozbudowy i modernizacji Wojska Polskiego dotyczył także lotnictwa. „Posiadamy wszystkie dane, by w stosunkowo krótkim czasie stanąć jakościowo wyżej od innych, opierając się na własnym, samowystarczalnym przemyśle lotniczym”, mówił dowódca lotnictwa generał brygady **Ludomił Rayski**.

Największe nadzieje budził lekki bombowiec PZL-46 Sum, opracowany w 1937 roku przez zespół konstruktorów Polskich Zakładów Lotniczych pod kierownictwem inżyniera **Stanisława Praussa**. Planowano zbudować 300 egzemplarzy tej maszyny. Niestety, 1 września 1939 roku do lotu nadawał się tylko drugi prototyp, oznaczony jako PZL-46/II (załoga: trzy osoby; uzbrojenie: sześć kaemów – cztery stałe umieszczone w skrzydłach i dwa ruchome – oraz bomby o masie 600 kilogramów, prędkość maksymalna 425 kilometrów na godzinę, pułap 7,7 tysiąca metrów, zasięg 1,3 tysiąca kilometrów).

Intensywne ataki Luftwaffe na Warszawę przyspieszyły ewakuację ze stolicy nie tylko personelu, lecz także najcenniejszego sprzętu lotniczego. 3 września pilot doświadczalny Państwowych Zakładów Lotniczych porucznik inżynier **Stanisław Riess** odleciał samolotem PZL-46/II Sum z Okęcia do Ogrodzieńca pod Grójcem, skąd trzy dni później udał się do Lwowa, a potem na lotnisko Wielick koło Łucka, w obszar późniejszych działań Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Po wkroczeniu 17 września do Polski Armii Czerwonej przeleciał do Bukaresztu na lotnisko Baneasa, gdzie został internowany przez Rumunów.

O samolocie przypomniano sobie kilka dni później. Ze względu na duży zasięg lotu postanowiono właśnie Sumem dostarczyć do obleganej Warszawy rozkazy internowanego w Rumunii Naczelnego Wodza **Edwarda Rydza-Śmigłego**, w których polecał on utworzyć w okupowanej Polsce organizację konspiracyjną wzorowaną na dawnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Pod pretekstem przeprowadzenia Suma na lot-

nisko rumuńskich zakładów lotniczych w Braszowie mechanicy z bukaresztańskiej placówki LOT napełnili zbiorniki paliwem i 26 września 1939 roku o godzinie 14.30 porucznik **Riess** wystartował do Warszawy, zabierając ze sobą emisariusza Naczelnego Wodza majora dyplomowanego **Edmunda Galinata**. Strzelcami pokładowymi byli kapral **Władysław Urbanowicz** z 216 Eskadry Bombowej i kapral **W. Radziejewicz**. Ze względu na zagrożenie ze strony samolotów niemieckich i sowieckich lot wykonano na wysokości około 4,5 tysiąca metrów. O godzinie 18 Sum, mimo niemieckiego ostrzału, wylądował na lotnisku na warszawskim Mokotowie. Podczas lądowania maszyna wpadła w lej po bombie i lekko uszkodziła podwozie. Zdołano je jednak naprawić i następnego dnia o świcie była już gotowa do lotu.

27 września o godzinie 4.30 Sum ponownie wystartował i skierował się w stronę neutralnej Litwy. Na jego pokładzie zamiast majora **Galina**, który pozostał w stolicy, znalazł się kapral pilot **Ignacy Radzymiński**. Od startu aż do Jabłonny maszyna była ostrzeliwana przez niemiecką obronę przeciwlotniczą. O godzinie 6 porucznik **Riess** wylądował na lotnisku Freda w Kownie. Załoga Suma nie była zbyt pilnie strzeżona przez Litwinów. Dzięki temu udało jej się przedostać się na Zachód i wstąpić w szeregi Polskich Sił Zbrojnych.

Samolot PZL-46/II Sum zatrzymali Litwini. Oznaczyli go w swoich dokumentach numerem 2. Specjalna komisja pod przewodnictwem kapitana **Norbertasa Adomkevičiusa** wyceniła maszynę na 90 tysięcy litów. Z dokumentów litewskich wynika, że jeszcze na początku lipca 1940 roku, czyli trzy tygodnie po wkroczeniu Armii Czerwonej na Litwę, samolot stał na lotnisku Freda w Kownie. Potem ślad po nim zaginął. Mogą być tego dwie przyczyny: albo Sumem zainteresowali się konstruktorzy sowieccy i maszynę przewieziono w głąb ZSRR, albo stała w Kownie do czasu zajęcia miasta przez Wehrmacht w czerwcu 1941 roku. Nie wiadomo, w jakim stanie technicznym się wtedy znajdowała. Jeśli była uszkodzona lub zdewastowana, Niemcy mogli ją po prostu przeznaczyć na złom. A może było jeszcze inaczej? ■



TOMASZ
GOS

Atak cyklistów

Z **PAWŁEM ŁUKIEM-MURAWSKIM** o tym, czy na rowerze można wygrać wojnę, rozmawia TOMASZ GOS.



FOT. KACPER ŁUK-MURAWSKI

Atak cyklistów

POLSKA ZBROJNA: Kiedy zaczęto wykorzystywać rowery w wojsku?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Zachowało się sporo ikonografii wskazującej na to, że już do początków XX wieku występowały formacje kolarzy wojskowych. W czasie I wojny światowej armie różnych walczących stron dysponowały regimentami takich żołnierzy. Jeden, należący do armii pruskiej, stacjonował w Twierdzy Boyen na Mazurach. Hitem tamtego czasu było wprowadzenie do użytku w armii rosyjskiej pierwszych składanych rowerów o lekkiej konstrukcji, które żołnierze nosili na plecach.

POLSKA ZBROJNA: Jakich jednośladów używano w Polsce w okresie międzywojennym i w czasie wojny?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Męskich, damskich, dla dzieci i młodzieży, sportowych, a także szosowych do wyścigów kolarskich na drogach i torach rowerowych. Kolarstwo było wówczas bardzo popularnym sportem. Powstało mnóstwo rowerów turystycznych, trójkołowych riks, wózków

transportowych oraz różnych lekkich rowerowych pojazdów. W II Rzeczypospolitej funkcjonowało ponad trzydzieści różnych zakładów i montowni produkujących lub składających rowery.

POLSKA ZBROJNA: Który z nich produkował jednoślady dla wojska?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Fabryka broni w Radomiu. Robiono tam rowery marki Łucznik. Charakteryzowały się one niezwykłą precyzją wykonania, trwałością i ładnym wyglądem. W porównaniu z produktami innych firm nie były tanie, ale jakoś kosztuje. Dzięki precyzyjnemu wykonaniu nawet po ponad siedemdziesięciu latach jazdy te, gdy przejdą lekki przegląd, są nadal zdolne od użytku.

POLSKA ZBROJNA: W jakich jednostkach w II Rzeczypospolitej służyli kolarze?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Typowo wojskowe zastosowanie jednośladów rozważano już pod koniec lat dwudziestych, a od trzy-

dziestych wprowadzono na stan armii w miarę regularne oddziały kolarzy. Niemal wszystkie jednostki piechoty i kawalerii miały w swoim składzie takie pododdziały. Większość pułków polskiej jazdy od 1937 roku posiadała co najmniej pododdziały kolarskie w sile plutonu. W wielkopolskiej i pomorskiej brygadzie kawalerii funkcjonowały nawet szwadrony kolarzy. Umożliwiała to dobra sieć dróg bitych na terenie działania tych jednostek. Podobne oddziały istniały również w Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej.

POLSKA ZBROJNA: Jakie wyposażenie mieli ówcześni kolarze wojskowi?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Rowery w pułkach kawalerii wyposażano zgodnie z „Instrukcją noszenia, troczenia i pakowania wyposażenia kawalerii” opracowaną w 1938 roku. Na bagażniku umieszczano zrolowany koc, na nim chlebak, a całość przykrywano płachtą przeciwdeszczową. Do tylnej części bagażnika przytraczano menażkę, czasami z jego boku umieszczano saperkę. Reszta wyposażenia była taka sama jak u ułanów lub szwoleżerów. Żołnierz piechoty natomiast na bagażniku przewoził kompletnie stoczony plecak. Na rurze wojskowego roweru pod siodełkiem i kierownicą montowano wieszaki na

broń. Na ramie przewożono głównie karabiny, lekkie i ciężkie karabiny maszynowe oraz granatniki. W oddziałach łączności na bagażnikach umieszczano między innymi bębny z kablami telefonicznymi. W taki sposób przewożono pakunki głównie na rowerach z bagażnikami typu wojskowego lub do nich zbliżonymi. W przypadku cywilnych jednośladów przejętych w czasie mobilizacji troczenie uzależnione było od typu pojazdu. Zdarzało się na przykład, że koc rolowano i przywiązywano do kierownicy typu baranek.

POLSKA ZBROJNA: Rowery były popularne tylko w naszej armii?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Wręcz przeciwnie. Przed wybuchem II wojny pododdziały kolarzy miały prawie wszystkie armie świata, włącznie z siłami zbrojnymi USA czy wojskami cesarskiej Japonii. Z jednośladów korzystano także w czasie wojny. Pamiętajmy tylko, że rowery nie były pojazdami stricte bojowymi. Służyły do szybkiego transportu żołnierzy i ich wyposażenia.

POLSKA ZBROJNA: A jak wykorzystywano jednoślady po 1945 roku?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Przede wszystkim do komunikacji i szybszego przemieszczania się, na przykład na lotniskach czy w dużych jednostkach. Nikt już jednak nie produkował rowerów tylko dla armii. Jeżdżono głównie dostępnymi na rynku pojazdami cywilnymi. Inaczej jest teraz, choćby w USA, gdzie żołnierze korzystają ze specjalnych wojskowych rowerów.

POLSKA ZBROJNA: Co to za pojazdy?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Rowerem przeznaczonym przede wszystkim dla armii jest produkt firmy Montague/Swissbike z USA – składany Paratrooper. Do jego produkcji wykorzystuje się najwyższej klasy rury aluminiowe, które łączy się za pomocą awansowanej techniki spawania. Rower ma sztywną ramę niepodatną na wyginanie i odporną na inne siły działające w nieprzyjaznym terenie. Pojazd ten zaopatrzone jest także w wieszaki na broń i sprzęt. Dzięki temu, że jest składany, nie zajmuje dużo miejsca i łatwo można go przewozić. Korzystają z niego między innymi amerykańskie jednostki powietrznodesantowe.

POLSKA ZBROJNA: Czy żołnierze innych armii państw NATO również jeżdżą na rowerach?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Owszem, używane są głównie właśnie rowery typu Paratrooper. Służą one do celów patrolowych, transportowych i łącznikowych. Nie

zapominajmy, że rower to szybki i cichy pojazd, idealnie nadający się do rozpoznania lub skrytego zaatakowania przeciwnika. Żołnierz na jednośladzie może pokonać niewspółmiernie większą odległość niż wtedy, gdy idzie na piechotę. Ponadto rower mimo małej masy umożliwia przewożenie stosunkowo dużej ilości sprzętu. Na przykład nosze zamontowane między dwoma rowerami mogą służyć do transportu rannych. Oczywiście teraz, w porównaniu z okresem międzywojennym, w minimalnym stopniu wykorzystuje się rowery w wojsku. Szkoda tylko, że o ówczesnych wojskowych kolarzach nie mówi się zbyt wiele w filmach czy książkach.

POLSKA ZBROJNA: Dlaczego?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: Przeciętnego widza lub czytelnika bardziej interesują bitwy morskie, batalie powietrzne czy szarże kawalerii. Grupa rekonstrukcji historycznej, w której działam, czyli szwadron radomski, od 2009 roku zajmuje się więc odtwarzaniem kolarzy w polskim wojsku. Warto pamiętać, że żołnierze z tych oddziałów walczyli we wszystkich bitwach Września 1939 roku. Niestety bibliografia dotycząca prowadzenia wojen na rowerze jest dość uboga. Nie wiem, czy nie wynika to z faktu, że korzystanie z roweru jest trochę wstydliwe. No bo jak można wygrać na nim bitwę?

POLSKA ZBROJNA: A można?

PAWEŁ ŁUK-MURAWSKI: W czasie wojny wietnamskiej całe zaopatrzenie armii Wietkongu transportowano przez dżunglę na rowerach. Można zatem powiedzieć, że przyczyniło się to do wygrania wojny z Amerykanami. ■



WIZYTÓWKA

**PAWEŁ
ŁUK-MURAWSKI**

Jest twórcą i dowódcą rekonstrukcyjnego pododdziału kolarzy Wojska Polskiego i cyklistów policyjnych. Kolekcjonuje też zabytkowe rowery marki Łucznik produkowane w latach 1929–1939 w radomskiej fabryce broni. Interesuje się jednak nie tylko cyklistyką. Jest prezesem Stowarzyszenia Szwadron Ziemi Radomskiej Pododdział Kawaleryjski i Kolarzy, komendantem Grupy Rekonstrukcji Historycznej III Okręgu Policji Państwowej – Komisariat w Radomiu, a także instruktorem jazdy konnej i pierwszym dowódcą Radomskiego Pododdziału Konnego.



ANNA DĄBROWSKA

Warownia na wyspie

Twierdza w Sztumie jest ciekawym przykładem budowy obronnej państwa zakonnego.

Krzyżacy wybudowali w Sztumie obronną twierdzę na początku XIV wieku. Wzniesiono ją w miejscu wcześniejszego drewniano-ziemnego grodu pogańskiego plemienia Pomezanów. Warownię ulokowano na wyspie wcinającej się pomiędzy dwa jeziora: Zajezierskie i Barlewickie. Zbudowano ją na planie nieregularnego pięcioboku. Dookoła dziedzińca umieszczono budynki mieszkalne i gospodarcze. Wzgórze zamkowe otaczała fosa z ceglany murem, w który wkomponowano wieżę bramną i dwie baszty.

Doskonale położony i ufortyfikowany zamek stanowił bazę wypadową dla wojsk krzyżackich udających się na wyprawy wojenne na Litwę. Był też siedzibą wójta krzyżackiego i osłaniał od południa warownię malborską.

W 1377 roku na zamku gościł książę **Albrecht III Habsburg**, który wkrótce przeznaczył pieniądze na rozbudowę warowni. Z tych środków postawiono między innymi wieżę zamkową, zwaną odąd wieżą Albrechta.

W czasie wojny z zakonem w 1410 roku Sztum zajęły maszerujące spod Grunwaldu na Malbork wojska polskie. Niestety, niespełna dwa miesiące później pod mury podeszli Krzyżacy i po trzytygodniowej zaciętej obronie polska załoga się poddała. Zamek w rękach zakonu pozostał do końca wojny trzydziestoletniej. Dopiero na mocy II pokoju toruńskiego z 1466 roku Sztum wszedł w skład Prus Królewskich i został siedzibą polskich starostów.

Koniec świetności zamku wiąże się ze szwedzką okupacją w 1626 roku i w latach 1655–1660. Mimo że po przegranej bitwie pod Trzcianą w Sztumie schronił się król szwedzki **Gustaw Adolf**, nie uchroniło to warowni przed spustoszeniem i częściową ruiną. Szwedzi ogołocili pomieszczenia ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość i dało się wywieźć; zabrali nawet kafele z pieców.



Vademecum

SZTUM leży około 15 kilometrów na południe od Malborka. Dojedziemy tutaj koleją lub pociągami, a także komunikacją podmiejską lub prywatnymi busami z Malborka. Samochód można zostawić pod zamkiem na darmowym parkingu. W twierdzy otwarta jest stała wystawa „Sztum i ziemia sztumską”. W tygodniu można ją zwiedzać w godzinach 9.00–16.00, a w soboty 9.30–12.00. Przy zamku działa także Bractwo Rycerzy Ziemi Szumskiej organizujące turnieje rycerskie, pokazy łuczników, kuszników i rycerzy pieszych. Zanoć można w miejscowym hotelu Baster, zajeżdżać Jonatan w Czerminie koło Sztumu oraz w pokojach gościnnych lub gospodarstwach agroturystycznych w okolicy miasta.



Warownię po 1772 roku przejęły władze pruskie i w pomieszczeniach, które się zachowały urządziły biura sądu okręgowego. Koniec XVIII wieku i cały XIX to także systematyczna rozbiórka murów zamkowych, z których materiał przeznaczano do budowy różnych gmachów w mieście.

W okresie międzywojennym Sztum znalazł się w granicach Niemiec. Rozpoczęto wtedy prace konserwatorskie przy zachowanych gotyckich fragmentach warowni. Do dziś z pokrzyżackiego zespołu obronnego zachowało się skrzydło południowe, fragmenty skrzydła wschodniego, a także ceglany mur obronny z basztą więzienną i wieżą bramną.

Po II wojnie warownia wróciła do Polski. W skrzydle południowym najpierw urządzono mieszkania, a w 1968 roku zaadaptowano go na potrzeby Muzeum Powiśla, zlikwidowanego na początku lat osiemdziesiątych. Teraz mieści się tam Szumskie Centrum Kultury, które opiekuje się obiektem. Niedługo zakończy się remont dawnej siedziby centrum i opuści ono zamek. Dlatego gmina Sztum, właściciel twierdzy, stara się ją sprzedać lub wydzierżawić. Chce, aby przyszły właściciel wyremontował obiekt, po czym zaadaptował go na hotel z restauracją i salą konferencyjną. Niestety, choć do lipca 2011 roku ogłoszono już trzy przetargi, wszystkie zakończyły się fiaskiem. Brakuje bowiem chętnych na pokrzyżacką twierdzę.

RYŚ. TOMASZ GOS

przegląd 
wojsk lądowych

przegląd 
morski

przegląd 
sił powietrznych

www.polska-zbrojna.pl

P I S M A R O D Z A J Ó W S I Ł Z B R O J N Y C H
U M Y S Ł O W E P O L E W A L K I





SPORTOWE NOWINY

Redaktor: JACEK SZUSTAKOWSKI edycja 6.

e-mail: jacek.szustakowski@zbrojni.pl

Z klubu na scenę

Lider kabaretu Ani Mru Mru MARCIN WÓJCİK był oblegany przez kibiców turnieju piłkarskiego zorganizowanego z okazji 90. rocznicy Lublinianki.



FOT. JACEK SZUSTAKOWSKI

Lubelski klub przez wiele lat był związany z wojskiem. W czasie jubileuszowej imprezy w hali miejskiego ośrodka sportu i rekreacji rywalizowało pięć drużyn oldbojów. W pierwszym meczu pomiędzy Lublinianką a reprezentacją Lubelskiego Związku Piłki Nożnej jedynego gola zdobył gorąco dopinowany przez widzów **Marcin Wójcik**. Najlepszym strzelcem turnieju okazał się były piłkarz warszawskiej Legii poseł **Cezary Kucharski**. Zwyciężyła zaś drużyna VIP-ów, a Lublinianka, w której składzie wystąpił lider znanego kabaretu, zajęła czwartą lokatę. **Marcin Wójcik**, zanim założył Ani Mru Mru, był piłkarzem lubelskiego klubu. „To dawne czasy. Lublinianka była jeszcze klubem wojskowym i wszelkie obozy kondycyjne organizowano w jednostkach w całej Polsce. Grałem w obronie, jako ostatni stoper”. (JOTES) ■

Sportowe „oczko”

Po raz 21. Wojskowy Klub Sportowy „Śląsk” z Wrocławia wygrał współzawodnictwo dzieci i młodzieży. W rankingu, do którego zalicza się punkty zdobyte w mistrzostwach Polski w kategoriach młodzieżowych i juniorskich, Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży oraz międzywojewódzkich mistrzostwach młodzików, wrocławski WKS nie ma sobie równych od 1999 roku. Drugie miejsce, podobnie jak w 2010 roku, zajął Cywilno-Wojskowy Związek Sportowy „Zawisza” z Bydgoszczy. Podpułkownik rezerwy **Janusz Pilch**, dyrektor Śląska, przed rokiem zapowiadał walkę o „oczko”. Młodzież z Wrocławia musiała jednak ostro rywalizować o zwycięstwo z bydgoszczanami. Zawiszenie chcieli godnie uczcić 65-lecie klubu, ale ostatecznie, żeby odnieść triumf, zabrakło im 149 punktów. Trzecie miejsce we współzawodnictwie zajęli sportowcy z AZS AWF Katowice. ■

Głosujcie na żołnierzy

Już niedługo poznamy laureatów plebiscytu na najlepszego sportowca Polski w 2011 roku.

W trakcie uroczystej gali 7 stycznia 2012 roku w Teatrze Polskim w Warszawie trwać będzie głosowanie SMS-owe, które rozstrzygnie o kolejności miejsc w plebiscytowym wyścigu. Zachęcamy do oglądania ceremonii oraz wysyłania głosów na starszego szeregowego **Pawła Wojciechowskiego**, mistrza świata w skoku o tyczce, i szeregowego **Piotra Siemionowskiego**, mistrza świata w wyścigu jedynek kajakarzy na dystansie 200 metrów. Obaj są zawodnikami Wojskowej Grupy Sporto-

wej w Bydgoszczy i reprezentantami Cywilno-Wojskowego Związku Sportowego „Zawisza”. Po raz ostatni żołnierz wygrał głosowanie na najlepszego sportowca Polski w 1994 roku. Był nim chorąży sztabowy **Andrzej Wroński**. Zapaśnik warszawskiej Legii zyskał uznanie czytelników „Przeglądu Sportowego” po tym, jak zdobył tytuł mistrza świata i Europy. To, czy mistrzowie z Zawiszy pójdą w ślady chorążego **Wrońskiego** i powalczą o podium w 77. edycji głosowania, zależy także od Was! (SZUS) ■

Sto lat, mistrzu!

Siedemdziesiąt lat – tyle w połowie grudnia 2011 roku skończył znakomity jeździec, mistrz olimpijski z Moskwy w 1980 roku w indywidualnym konkursie skoków.

Starszy chorąży sztabowy w stanie spoczynku **Jan Kowalczyk** w mistrzostwach Polski w skokach przez przeszkody piętnastokrotnie stawał na najwyższym stopniu podium: po raz pierwszy w Gnieźnie w 1965, a ostatni w Łobzie w 1986 roku. Złote medale zdobywał na koniach: Ronceval, Drobnica, Blekot, Darlet, Artemor, Festyn i Harlem. Był również dwukrotnym mistrzem kraju we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego – w 1958 i 1966 roku.

Zanim trafił do Legii, której barw bronił w latach 1962–1991, odbył szkolenie unitarne w jednostce, jeszcze wtedy nie komandosów, w Lublińcu. (SZUS) ■

JAN KOWALCZYK
w trakcie
jednego z balów
mistrzów sportu
wojskowego.





Poszukiwane polskie mundury

Rekonstrukcja nie musi opierać się na historii.

Cosplay to hobby polegające na przebieraniu się za postaci z filmów fantasy i science fiction. Najbardziej znaną i najliczniejszą formacją zbrojną na świecie jest Legion 501, tworzony przez ludzi przebijających się za żołnierzy Imperium Galaktycznego z „Gwiezdnych wojen”. Organizacja ta ma swoich członków w najróżniejszych krajach, nawet arabskich i afrykańskich.

Licznie reprezentowani są też colonial marines z filmu „Obcy: decydujące starcie”. Stworzenie odpowiedniego wypo-

sażenia i umundurowania tych ostatnich to dla rekonstruktorów nie lada kłopot. Nawet łaciecie kamuflaże marines zostały bowiem specjalnie zaprojektowane na potrzeby produkcji. Pozostaje samodzielnie pomalować łaty specjalnymi farbami albo... poszukać jak najwierniejszego wzoru spośród dostępnych na rynku mundurów. Okazuje się, że najbardziej podobny kamuflaż do tego z filmu to – zdaniem wielu zapaleńców z Zachodu – współczesny polski kamuflaż pustynny. (SZP)

Nowy Łoś z Mielca

W hali fabryki w Mielcu dobiega końca budowa rekonstrukcji bombowca średniego PZL-37B Łoś.

Jak twierdzą budowniczowie, ich dzieło to nie makieta, ale najprawdziwszy bombowiec, w 95 procentach zgodny z produkowanymi w Mielcu przed wojną oryginałami. Brakuje w nich tylko działających silników – zostały zastąpione atrapami. Teraz z niecierpliwością będziemy oczekiwać na kolejny projekt – wierną replikę lekkiego bombowca PZL-23 Karaś. (SZP)



FOT. NAC

C Z A S N A R E K O N S T R U K C J E

21–22 stycznia, Wrocław

W Lesie Osobowickim odbędzie się łuczniczy turniej myśliwski Osobliwosci Łowiectwa Zimą. Można używać tylko łuków tradycyjnych, bez sportowych przyrządów celowniczych.

21–22 stycznia, okolice Kalwarii Paclawskiej

Przemarsz rekonstruktorów przez zimowe bezdroża.

STYCZEŃ											
pn	wt	śr	cz	pt	s	n					
						1					
2	3	4	5	6	7	8					
9	10	11	12	13	14	15					
16	17	18	19	20	21	22					
23	24	25	26	27	28	29					
30	31										

4 lutego, Piaseczno

W Centrum Kultury odbędzie się kolejna edycja Turnieju Bardów. Start o godzinie 14.00.

25 lutego, Chojnice

Toruńska Szkoła Fechtunku i Bractwo Rycerskie Herbu Tur z Chojnic zapraszają na II Halowe Mistrzostwa Polski w Walkach Rycerskich. (SZP)

O G Ł O S Z E N I E

WRZESIEŃ 1939

Walhalla Inscenizacje Historyczne
imprezy historyczne w scenariach: Antyku, Średniowiecza, Polski Ślacheckiej, II Wojny Światowej
www.walhalla.com.pl

Sindar

W sprzedaży modele do sklepania i gotowe, akcesoria modelarskie, literatura modelarska oraz historyczno-wojskowa, również obcojęzyczna.

Tel.: 0 22 487 93 24

Mail: sindar@neostrada.pl

Nasz sklep internetowy:

www.sindar-model.home.pl



dobroni.pl
portal historii ożywionej

Kompedium wiedzy historycznej
Kalendarium imprez 2011
Mapa miejsc pamięci
500 blogerów
300 grup rekonstrukcyjnych



Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

49.

Nazwa: strzelec Armii
Czerwonej
Datowanie: 1944 rok
Grupa: Klub Miłośników
Historii ASG „Warszawa”



Saperka miała wiele zastosowań. Służyła do rozminowywania terenu, kopania pozycji obronnych oraz do rozbijania głów w czasie brutalnej walki wręcz.



Cukier w kostkach w szeregach Armii Czerwonej był rarytasem i dobrą walutą w handlu z kolegami.



GRACJAN STRZELECKI

Strzelec Armii Czerwonej

Żołnierz dobrze uzbrojony, ale często mający problemy ze zdobyciem podstawowych artykułów potrzebnych do przeżycia – to wizerunek piechura Armii Czerwonej z końca II wojny światowej.

Ludowy Komisariat Obrony ZSRR 15 stycznia 1943 roku wystąpił do prezydium Rady Najwyższej o wprowadzenie nowego rozróżnienia rangi na mundurach. W Armii Czerwonej zaczęły obowiązywać nie tylko pagony, lecz także nowy krój umundurowania. Gimnastorka wzór 43 w kolorze khaki, wzorowana na wersji z carskiej armii, miała miękki stojący kołnierzyk (stójkę) zapinany na pięć guzików, a na ramieniu pagony z malinowym obszyciem (barwa ta była oznaczeniem zwykłej piechoty). Do niej żołnierze nosili bryczesy z naszytymi charakterystycznymi wzmocnieniami na kolanach. Nogawki spodni wpuszczano w buty zrobione z kierz – farbowanego na czarno brezentu imitującego skórę. Kolor munduru i jego poszczególnych elementów czasami różnił się ze względu na trudności w zdobyciu materiału.

Każdy żołnierz nosił pas główny (mógł być skórzany, jednobolcowy) lub tak zwany oszczędnościowy (parciano-skórzany). Ja do pasa mam przymocowane dwukomorowe ładownice, które w jednej komorze mieściły trzy łódki po pięć nabojęw do karabinu mosin, oraz aluminiową manierkę o pojemności 0,75 litra, w materiałowym pokrowcu, zakręcaną korkiem na łańcuszku. Za pas mam zatknietą saperkę, jedno z ważniejszych narzędzi, które mógł posiadać zwykły piechociarz. Mała łopatką służyła nie tylko do tego, żeby okopać się do obrony pozycji oraz rozminowywania terenu, lecz także do walki z przeciwnikiem.

Przez ramię przewiesiłem pelerynę przeciwdeszczową (pałatkę), która podczas dłuższego postoju służyła jako namiot.

Żołnierze piechoty Armii Czerwonej cały swój dobytek nosili w „mieszokach”, czyli prostych workach. Niektórzy mieli też torby na maski przeciwgazowe SzM-41 – zastępowały chlebak, lecz noszono w nich raczej granaty i amunicję niż prowiant.

Na głowie mam sześciopunktowy hełm wzór 40/II, a w rękę mosina – podstawowy karabin Armii Czerwonej, którego konstrukcja sięga czasów carskich. W 1930 roku broń ta została zmodernizowana i odtąd produkowano ją w różnych wersjach, na przykład bez mocowania bagnetu (dla jednostek tyłowych) lub z miejscem na lunetę (dla strzelców wyborowych). Bagnet kłujący tulejowy zakładany na lufę był przydatny w bezpośredniej walce.

„Czerwonoarmiejec” mógł mieć również przy sobie przedmioty zdobyte od przeciwników. Wielką popularnością cieszyły się zegarki. W modzie było noszenie przynajmniej dwóch: jeden z czasem moskiewskim, a drugi z berlińskim. Nieodłącznymi „atrybutami” były wódka i spirytus, które spożywano w dużych ilościach i wydawano przydziałowo, szczególnie przed szarżą na pozycję wroga. Cukier w kostkach czy markowe papierosy były natomiast rarytasami, stanowiły więc dobrą walutę w handlu wymiennym. ■

W następnym numerze: celtycki wojownik

FOT. MAREK JASIEWICZ (6)



WŁODZIMIERZ KAŁETA

Kumpel tylko na dobre

Mysłał, że zrobi karierę, jeśli „podczepi się” pod dowódcę.

Dowódca z szefem logistyków kumpelowali się od dawna. Złośliwcy twierdzili, że nie była to przyjaźń bezinteresowna. Koszarowe ploteczki nie miały jednak wpływu na tę znajomość. Z każdym awansem dowódcy, po krótszym czy dłuższym czasie (raczej krótszym), pojawiał się przy nim stary logistyk. Można powiedzieć, że szli przez służbę ramię w ramię. Ale, jak to najczęściej bywa, do czasu.

Pierwsze lata zmian ustrojowych w kraju i przemian w wojsku. Kierowniczą rolę nad armią objęli w większości cywile, zupełnie nieznaną wojska. Aby zabłysnąć przed nowym szefostwem mającym wizytować jednostkę, logistyk podsunął pomysł przebudowy i wyremontowania biura przepustek. Stwierdził, że pierwsze wrażenie z wizyty w jednostce pozostanie przełożonemu na długo w pamięci.

Tak też się stało. Podczas spotkania z przedstawicielami MON żołnierze poskarżyli się jednak, że dowódca, zamiast inwestować w szkolenie, buduje biuro przepustek.

Wizytę VIP-ów dowódca i logistyk postanowili odegrać przy dużej i dobrze zmrożonej wódeczce. Przy okazji zastanawiali się nad swoją przyszłością. Prawdopodobnie doszli do wniosku, że perspektywa ich kariery nie jest najlepsza, a nieba-

wem wynika z tego klótnia. Logistyk wyparł się przyjaciela i zarzucił dowódcy próby czerpania korzyści z różnych transakcji, które nadzorował, a nawet romans z jego żoną.

Niedługo potem oficerów przeniesiono do różnych jednostek i przestali służyć razem. Jedyne, co ich wówczas łączyło, to wspólne spotkania na sali sądowej. Ostatecznie zapadł wyrok niekorzystny dla logistyka. Okazało się, że kłamał i bezpodstawnie obrażał dowódcę, a jego żona zdecydowała się na rozwód z miłości do zupełnie innego mężczyzny. Rozkazem personalnym dyrektor Departamentu Kadr MON, na wniosek dowódcy jednostki, zwolnił logistykę ze służby. Powodem tej decyzji było skazanie go przez sąd rejonowy na karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres próby.

Logistyk odwołał się od wyroku do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ten wskazał, że charakter czynu (fałszywe zeznania i oskarżenie, czyli przestępstwa z artykułu 233 i 234 „Kodeksu karnego”) godzi w dobre imię i honor żołnierza Wojska Polskiego, w związku z czym nie powinien dalej pełnić służby. Sąd potwierdził tym samym, że organy wojskowe właściwie uzasadniły to, że skazanie żołnierza pozbawia go nieposzlakowanej opinii, co stanowi podstawę zwolnienia. ■

MORAL:

Żołnierzu, pamiętaj, że nie każda inwestycja jest przepustką do kariery.

Lektura na misje

Kilka kartonów książek przekazali mieszkańcy Giżycka i Orzysza żołnierzom w Afganistanie.

Otym, że na misji jest uboga biblioteka, poinformowali nas za pośrednictwem swoich rodzin i bliskich żołnierze. Powiedzieli, że w wolnych chwilach po pracy chętnie by coś przeczytali, ale nie za bardzo mają co. Dlatego wymyśliłmy wraz z przedstawicielami władz Giżycka akcję zbiórki książek, tłumaczy **Monika Łepicka-Gij**, sekretarz miasta i gminy Orzysz. To właśnie żołnierze z tych dwóch miast stanowią trzon X zmiany polskiego kontyngentu.

Do orzyskiego magistratu mieszkańcy miasta przynieśli trzy torby książek: literatury pięknej, kryminałów i książek kucharskich. Większość egzemplarzy używane, ale w dobrym stanie. W Giżycku zebrano około stu książek, a kilka z nich nadesłali sami autorzy. Ponieważ mieszkańcy nadal przynoszą książki do urzędów, władze samorządowe zapowiadają, że wiosną zostanie przekazana do Afganistanu kolejna porcja lektur. (AD, PAP) ■

Zwycięski granat

Granatowa torba z żółtą aplikacją w kształcie granatu i z napisem „Dobrze mi w granacie” zwyciężyła w konkursie na promocyjny gadżet Muzeum Wojska.

Konkurs zorganizowało Muzeum Wojska w Białymstoku wspólnie z Wydziałem Architektury Politechniki Białostockiej. Wpłynęło na niego ponad pięćdziesiąt prac. Jak podkreślali organizatorzy, wiele z nich prezentowało nowatorskie, a czasami żartobliwe pomysły na promocyjne muzeum. Znalazły się wśród nich breloki, zakładki i podpórki do książek, a także temperówki, pojemniki na kredki czy przyciski do papieru w kształcie czołgu. Wielu autorów zaczęło przygotowania do konkursu od wizyty w muzeum i szukania tam in-

spiracji. Tak powstały między innymi puzzle czy domino. Jury zdecydowało przyznać główną nagrodę w wysokości 1500 złotych **Annie Borodziuk**.

Na podstawie projektu jej torby zostanie wykonany promocyjny gadżet, który w drugiej połowie roku będzie można kupić w sklepie muzealnym. Wyłączono też trzy inne pomysły: brelok „nieśmiertelnik – sylwetka żołnierza” **Anny Chojnowskiej**, temperówkę w kształcie armaty do samodzielnego składania **Magdaleny Karczewskiej** i brelok buzdycan „zrób-to-sam” **Weroniki Łopaciuk**. (AD) ■



Kapral druid

Armia amerykańska wybudowała w bazie wojskowej sił powietrznych w Colorado kamienny krąg dla pogan, druidów i czarowników.

Wojsko twierdzi, że obiekt powstał, aby druidzi, czarownicy i wyznawcy różnych obrządków z Ameryki Północnej mieli gdzie się modlić i odprawiać obrzędy – informuje Telegraph.co.uk. Amerykański kamienny krąg (podobny do słynnego brytyjskiego Stonehenge) znajduje się na szczycie zalesionego wzgórza. Wybudowano go za blisko 50 tysięcy funtów, mimo że spośród 4,3 tysiąca kadetów tylko trzech otwarcie twierdzi, że są poganami.

Bob Barr, były republikański kongresmen, apeluje o zakaz takich praktyk w armii: „Co będzie dalej? Będziemy

jechać na poligon ze zwierzętami, aby składać je w ofierze w trakcie satanistycznych rytuałów, czy dodawać żołnierzom – rastafarianom papierosy z marihuaną do wojskowych racji?”. Neopogańska religia wicca znalazła się na liście wyznań praktykowanych w armii amerykańskiej w latach siedemdziesiątych. Jak tłumaczy siły powietrzne USA, budowlą pomoże chronić w armii konstytucyjne prawo do wolności religijnej. Niektórzy jednak sądzą, że krąg ma raczej przyciągnąć więcej wiccan i innych pogan do wojska. (AD) ■



FOT. ARCHIWUM & BILT

Podnieść na duchu

Ponad tysiąc kartek z życzeniami świątecznymi dla polskich i amerykańskich żołnierzy zawieźli do Afganistanu piloci 8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

Kartki przygotowali uczniowie dwóch krakowskich szkół: technikum przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących oraz Zespołu Szkół Ogólnokształcących imienia Juliusza Słowackiego, a także młodzież z IV Liceum Ogólnokształcącego w Rudzie Śląskiej. Jeszcze przed świętami pocztówki znalazły się na pokładzie C-295 M. „Żołnierze spędzający święta w strefie działań wojennych dużo

myślą o rodzinie”, stwierdził uczestniczący w spotkaniu **Jeffrey C. Vick**, wicekonsul generalny USA w Krakowie. „To ważne, że dostaną kartki z życzeniami od nieznanym. Ten gest świadczy o tym, że w kraju pamiętają o nich nie tylko najbliżsi”. „Życzylimy im szczęścia, zdrowia i szczęśliwego powrotu do domu. Wierzę, że nasze życzenia podniosą ich na duchu”, mówił **Piotr**, który swoje pocztówki napisał brajmem. (MKS)

Opatrunki jak motyle

Naukowcy opracowali biodegradowalny i dobrze łączący się z tkankami materiał, który znajdzie zastosowanie w medycynie, także wojskowej.

Materiał nazwany „shrilk” naśladuje kutikulę, czyli oskórek pokrywający ciała owadów. Jest lekki i nie utrudnia im lotu, a jednocześnie może być, w zależności od potrzeb, sztywny albo giętki. Badacze odkryli, że kutikula jest kompozytem utworzonym z ułożonych naprzemiennie warstw chityny i białka. Oddziaływania między nimi decydują o właściwościach kutikuli.

Javier Fernandez i **Donald Ingber**, naukowcy z Wyss Institute for Biologically Inspired Engineering at Harvard University, stworzyli cienką przezroczystą błonę, która pod względem składu i budowy przypomina kutikulę. Jak podaje portal Clean Technica, shrilk jest wytrzymały jak

stop aluminium, ale waży od niego o połowę mniej. Jednocześnie jest tani w produkcji, bo można do niej użyć chityny pozyskiwanej z pancerzy krewetek. Materiał łatwo daje się formować, a w zależności od ilości wody dodanej w trakcie wytwarzania osiąga się różne stopnie giętkości. Shrilk jako wytrzymały i biokompatybilny materiał będzie mógł służyć do zszywania ran, również w polowych szpitalach wojskowych, albo jako rusztowanie w czasie regeneracji tkanek. Może się też okazać przyjaznym dla środowiska zamiennikiem plastiku. (AD)



23 STYCZNIA 1924 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A

General dywizji **KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, minister spraw wojskowych:**

Kategorycznie zabraniam wszelkiej akrobacji na samolotach dwusiedzeniowych. Robienie akrobacji dozwolone jest tylko na płatowcach myśliwskich, jednosiedzeniowych, zależnie od ich stanu i od wprawy pilotów. W obu wypadkach decyduje dowódca

lub komendant szkoły. Ponadto zakazuję akrobacji poniżej 800 metrów oraz nad miastami i wsiami bez względu na wysokość. Należy unikać przelotu nad miastami. Jest on dozwolony tylko z konieczności – przy czym odbywać się musi na takiej wysokości, aby w razie nagłego zatrzymania się silnika lądowanie odbywało się poza domami. Winnych wykroczenia mają dowódcy surowo karać. ■

Wrześniowa mogiła

W Kobryniu na Białorusi będzie kwatera wojenna, która upamiętni obrońców Polski z 1939 roku.

Wkwaterze na terenie cmentarza przykościelnego spoczną żołnierze, policjanci i cywile. 17-18 września 1939 roku w Kobryniu toczyły się walki z wojskami niemieckimi, a później z wkraczającą od wschodu Armią Czerwoną. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przeprowadziła ekshumację w tej miejscowości i jej okolicach.

W Kobryniu zlokalizowano zbiorową mogiłę, z której wydobyto szczątki 13 polskich żołnierzy, a w pobliskim Podziemieniu odnaleziono i ekshumowano szczątki 42 zamordowanych żołnierzy, policjantów i cywilów, którzy zginęli z rąk działających w tym rejonie we wrześniu 1939 roku komunistycznych band zwalczających Polaków. (AD, PAP)

Bojowa kometka

Rosyjscy snajperzy będą szkolić się przez grę w badminton.

Ministerstwo obrony buduje boiska do uprawiania tego sportu, a armia w 2012 roku ma kupić około 10 tysięcy rakietek i dziesiątki tysięcy lotek – donoszą rosyjskie „Izwestia”. Zainteresowanie badmintonomem w Rosji wzrosło po tym, jak prezydent **Dmitrij Miedwiediew** opowiedział na swoim blogu o korzyściach płynących z gry w kometkę i zagrał w nią z premierem **Władimirem Putinem**. Teraz gry w badminton obowiązkowo będą się uczyć wszyscy wojskowi.

Pułkownik **Aleksandr Szczepeliow**, naczelnik wydziału przygotowania fizycznego rosyjskiego ministerstwa obrony, uważa, że badminton to ważny element w sportowym szkoleniu żołnierzy. Jak tłumaczy, w trakcie gry pracują te same mięśnie, które są przydatne na przykład przy rzucaniu granatem czy nożem. Jego zdaniem jest to ważne szczególnie dla strzelców i snajperów, ponieważ śledzenie lotki pozwala na wyrobienie mięśni poruszających oko. (AD, PAP)

O G Ł O S Z E N I E

AKT JA POMOCY CHOROBY NA CZERNIAK PRZETRZYMANO

POMÓŻ RATOWAĆ ZDROWIE I ŻYCIE

Urszula Lasecka-Sytczyk

CENA LEKU RATUJĄCEGO ŻYCIE TO 340 000 ZŁOTYCH

Dokonując wpłaty na konto zbiórki publicznej prowadzonej przez Fundację „Świata Nadziei” 32 7940 1076 3045 2145 0003 0000 z dopiskiem „dla Urszuli”

więcej na www.gotczarna.pl



★★★★

Conan – reaktywacja

W latach dziewięćdziesiątych na polskim rynku pojawiło się ponad siedemdziesiąt tomów opisujących przygody najsłynniejszego barbarzyńcy świata – **Conana Cymmyeryjczyka**. Od tego czasu wydawcy raczyli czytelników sporadycznie komiksami inspirowanymi prozą **Robert E. Howarda**. Ojciec gatunku fantasy wreszcie powraca za sprawą wydawnictwa Rebis.

Cena nowego wydania wydaje się wysoka. Jedna książka kosztuje ponad 50 złotych. W rzeczywistości każdy z tomów będzie obejmował jednak aż trzy zbiory opowiadań o **Cymmyeryjczyku**. I tak pierwszy wydany właśnie tom „Conan i pradawni bogowie” zawiera aż

trzydzieści opowiadań, teksty komentujące twórczość **Howarda**, mapy, opis świata i inne smaczki.

Opowiadania o **Conanie** zostały wydane w nowym przekładzie autorstwa **Tadeusza Nowaka** i trzeba przyznać, że czyta się je bardzo dobrze. W planach wydawniczych są kolejne dwie książki, w których znajdą się pozostałe opowiadania **Howarda**. Nie wiadomo, czy wznowienia doczekają się napisane później książki i opowiadania o **Conanie** autorstwa innych pisarzy. ■

MACIEJ SZOPA

Robert E. Howard, „Conan i pradawni bogowie”, Rebis 2011



★★★

Nić nadziei

Czy świat poświęci ich obywatelskie prawa w zamian za pokój?

Kamila Sidiqi wychowywała się w postępowej afgańskiej rodzinie. Jej ojciec starał się, żeby wszystkie dzieci zdobyły wyższe wykształcenie. Najstarsza córka, **Malika**, ukończyła studia w spokojniejszych czasach i została nauczycielką w jednym z kabulskich liceów. **Kamila** dostała dyplom tylko dzięki niezwykłemu uporowi, ponieważ jej edukacja przypadła na lata wojny domowej. Niestety marzenia o karierze naukowej przysły jak bańka mydlana, kiedy krajem zaczęli rządzić talibowie. Kobiętom odebrano wszelkie prawa. Nie mogły same wychodzić na ulicę, pokazywać twarzą, rozmawiać z mężczyznami i podejmować pracy. Nawet najmniejsze odstępstwo od żelaznych reguł groziło więzieniem, pobiciem, a nawet śmiercią. Mężczyznom w państwie rządzone przez fundamentalistów też nie było łatwo – wielu z nich, tak jak brat **Kamili**, w obawie przed prześladowaniami musiało uciekać za granicę. Rodzice dziewczyny również opuścili Kabul. Oszczędności, które zostawili dzieciom, topniały w mgleniu oka. Odcięte od świata dziewczęta miały niewiele możliwości, żeby zarabiać. **Kamila**, której bliższe było tworzenie literatury niż typowo kobiece zajęcia, zrozumiała, że musi szybko nadrobić zaległości w tej dziedzinie, żeby ratować najbliższych. Chociaż nie miała

pojęcia o szyciu, postanowiła zarabiać jako krawcowa. Zapewniła źródło utrzymania nie tylko swojej rodzinie, lecz także kilkunastu innym. Okazała się bowiem lepszą organizatorką niż krawcową. Pod okiem talibów rozkręciła nieformalną firmę, w której zatrudniła kilkadziesiąt kobiet, i prowadziła szkołę krawiecką.

Historię **Kamili** odkryła **Gayle Tzemach Lemmon**. Reporterka napisała cykl reportaży o kobietach sukcesu z zapalnych regionów świata (Rwanda, Bośnia, Afganistan), które ukazały się między innymi w „New York Timesie”, „Financial Timesie” i „International Harald Tribune”. „Kobiety z Kabulu” powstały w wyniku kilkuletnich rozmów z **Kamila**, jej rodziną i przyjaciółmi. Chociaż historia opowiedziana w książce wydarzyła się niemal dwadzieścia lat temu, jej bohaterkom ciągle grozi niebezpieczeństwo. Wierzą jednak w lepszą przyszłość. „Żadna z moich rozmówczyń nie chciała wojny”, pisze **Lemmon**. „Wyrwały natomiast niepokój, że świat poświęci ich obywatelskie prawa w zamian za pokój. Nie chcą po raz kolejny poświęcać się dla świętego spokoju”. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Gayle Tzemach Lemmon, „Kobiety z Kabulu”, Prószyński i S-ka 2011



★★★★



Bioplazma z kosmosu

Film **JOHNA CARPENTERA** „Coś” z 1982 roku to produkcja kultowa zarówno wśród miłośników horroru, jak i fanów science fiction.

Pewna forma życia, która jak wirus rozprzestrzeniła się po całym kosmosie i niszczy wszystkie napotkane cywilizacje, fascynowała i budziła grozę. Ziemia miała jednak szczęście. Setki tysięcy lat temu pojazd wiozący niszczycielski organizm trafił nie w tętniące życiem miejsce, ale na pustkowie Arktyki. Utkwił w lodzie i zamarł.

Istota z kosmosu nigdy by się nie obudziła, gdyby nie norwescy archeolodzy. Akcja pierwszej części rozgrywała się w amerykańskiej bazie, do której uciekł Norwegom obcy. Teraz, 29 lat później, dowiadujemy się, co wydarzyło się w norweskiej bazie... Prequel miło zaskakuje. Wiernie nawiązuje do poprzedniej części „The Thing”. Norweska baza przypomina ruiny znale-

zione później przez Amerykanów. Identyfikacja jest też „kosmita” spalony przez Norwegów miotaczem ognia. Pozytywnie zaskakuje również obsada: polarnicy to nie chłopcy, tylko prawdziwe podbiegunowe zakapiory – pewnie dlatego, że film to produkcja nie amerykańska, ale norweska. Jedyne, do czego można się przyczepić, to efekty komputerowe. Trzeba przyznać, że potwór został zrobiony całkiem niezłe, ale nie robi takiego wrażenia jak „analogowa” obrzydliwość wykreowana trzy dekady temu. ■

MACIEJ SZOPA

„Coś” („The Thing”), reżyseria: Matthijs van Heijningen Junior
dystrybucja: Kino Świat



★★★★

Kartka z kalendarza

W związku z trzydziestą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego Instytut Pamięci Narodowej zaprasza na ogólnopolską wystawę „586 dni stanu wojennego”. Stylizowane na stary kalendarz, w którym opisano najważniejsze wydarzenia i zachowano sugestywne zdjęcia i dokumenty, plansze przybliżają obraz lat 1981–1983. Wystawa upamiętnia osobiste dramaty ofiar, indywidualne akty sprzeciwu Polaków, ale też różnorodność postaw podzielonego społeczeństwa. Obrazy

z więzień, posiedzeń sądów doraźnych i pogrzebów przeplatają się z wielką polityką – spektakularnymi operacjami wojskowo-milicyjnymi, masowymi demonstracjami opozycji, walkami ulicznymi – jak również obrazami życia codziennego w realnym socjalizmie. Jednym z wątków wystawy są też reakcje podzielonego żelazną kurtyną świata na dramatyczne wydarzenia w Polsce. ■

Więcej informacji: www.ipn.gov.pl



„Lufcik” w skali 1:35

W 1999 roku grupa pasjonatów ze Stowarzyszenia Przyjaciół Pilicy i Nadpilicza wydobyła z rzeki opancerzony **ciągnik Sd.Kfz.8.**

Tym razem chińska firma Trumpeter zrobiła prezent modelarzom, miłośnikom niemieckich pojazdów wojskowych z lat 1939–1945. Do sprzedaży trafiła replika opancerzonej wersji dwunastotonowego ciągnika półgąsienicowego. Jest to pierwszy plastikowy model pojazdu z rodziny Sd.Kfz.8 w skali 1:35.

Pierwsze dwunastotonowe ciągniki półgąsienicowe zostały zbudowane przez zakłady Daimler-Benz w 1931 roku. Interesujący nas wariant DB10 opracowano w 1939. Miał on nową jednostkę napędową Maybach HL 85 TUKRM oraz zmodernizowane zawieszenie. Do końca 1944 roku zmontowano w sumie około 4 tysięcy sztuk Sd.Kfz.8, z czego prawie 3,3 tysiąca w wersji DB10. Model Trumpetera przedstawia nietypowy i mało znany (w literaturze pojawiają się jedynie

dwa zdjęcia archiwalne) wariant tego ciągnika. Więcej o nim wiemy, od kiedy w 1999 roku grupa pasjonatów ze Stowarzyszenia Przyjaciół Pilicy i Nadpilicza wydobyła z rzeki opancerzony ciągnik Sd.Kfz.8.

Na podwoziu DB10 zamontowano nadwozie wykonane z płyt stalowych o grubości 12 milimetrów, przypominające kształtem kadłub Sd.Kfz.251. Prawdopodobnie zbudowano jedynie niewielką liczbę takich pojazdów, które miały służyć jako ciągnik armaty przeciwlotniczej kalibru 8,8 centymetra. Trafiły one w 1944 roku do jednostek Luftwaffe walczących na froncie wschodnim. Rekonstrukcja znaleziska z Pilicy została zakończona w 2003 roku, a dwa

lata później uruchomiono „Lufcika” (taką otrzymała nieoficjalną nazwę).

W pudełku z modelem „Lufcika” znajduje się 13 ramek wykonanych z plastiku w kolorze piaskowym, na których umieszczono 390 części, do tego 10 ramek z 240 elementami gąsienic, blaszkę fototrawioną z 52 detalami oraz metalową linę holowniczą. Model ma kompletne zawieszenie wraz repliką jednostki napędowej, układu przeniesienia napędu i wciągarki. Do przednich kół są do wyboru dwa typy opon wykonanych z miękkiego plastiku. Gąsienice montujemy z pojedynczych plastikowych ogniwek łączonych imitacją gumowych nakładek. W modelu jest również pełne wnętrze przedziału kierowcy i sekcji transportowo-bojowej. Wszystkie włązy w nadwoziu wykonano

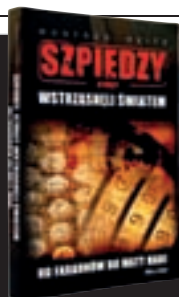
jako oddzielne detale i możemy je montować również w pozycji otwartej, dzięki czemu bez problemu daje się wyeksponować wnętrze. Zwraca uwagę również dodatkowe wyposażenie zewnętrzne – karabiny maszynowe MG34 na podstawach typowych dla Sd.Kfz.251 czy zestaw zasobników, narzędzi saperskich oraz kanistrów. Wszystkie detale modelu wykonano na bardzo wysokim poziomie, a ich montaż mimo dużej ilości nie powinien sprawić kłopotu. Dołączana do modelu kalkomania zawiera jeden komplet tablic rejestracyjnych WL-074465 (szkoda, że nie oryginalne z „Lufcika” WL-323863) oraz pełną tablicę rozdzielczą. Trudno powiedzieć cokolwiek o zgodności repliki Trumpetera z oryginałem. Jedynym źródłem wiedzy pozostaje eksponat ze Skansenu Rzeki Pilicy – model

jest idealną miniaturą „Lufcika”. Cena, wynosząca około 170 złotych, jest może i wysoka, ale adekwatna do tego, co znajdziemy w pudełku. ■

ROBERT SAWICKI



Sd.Kfz.8 DB10
Gepanzerte 12t,
producent Trumpeter;
nr kat. 01584, skala 1:35



Tajne służby

Seks, pieniądze i najnowsze zdobycze techniki to broń szpiegów.

Szpiegowaniem ludzie zajmowali się już w epoce kamienia. Niezwykle cenne były na przykład informacje o bezpiecznych terytoriach bogatych w pokarm czy o źródłach wody. Wraz z rozwojem cywilizacji zmieniały się sposoby śledzenia wrogów i zasięg działań szpiegów. Zawsze wywiadowców uzbrajano w najnowsze zdobycze techniki i nie szczędzono czasu ani pieniędzy zarówno na opracowywanie skomplikowanych metod szfrowania wiadomości, jak i na łamanie kodów. W starożytnej Grecji na przykład wodzowie brali na wojnę łaski o określonej grubości i długości. Jeśli ktoś chciał przesłać informację, nawijał na pątyk pasek pergaminu i pisał treść wiadomości. Mógł ją odczytać tyl-

ko ten, kto miał identyczny kij. Jest to zaledwie jedna z metod szfrowania, jakie opisuje **Manfred Reitz** w książce „Szpiegdy, którzy wstrząsnęli światem”. Prezentuje on historię świata od czasów starożytnych aż po XX wiek przez pryzmat szpiegostwa. Twierdzi, że chociaż wywiad wykorzystywano głównie w czasie wojen, to niejednokrotnie przyczynił się on do utrzymania pokoju. Ponadto najsukcesowniej byli szpiegdy bez twarzy i nazwiska. I chociaż działania **Casanovy** czy **Maty Hari** stały się legendarne, to nie były zbyt skuteczne. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Manfred Reitz, „Szpiegdy, którzy wstrząsnęli światem”, Bellona 2011



Ucieczka po polsku

Pasjonaci historii odtworzyli na potrzeby filmu ucieczkę z obozu jenieckiego w Żaganiu.

To pierwszy polski dokument opowiadający historię jednej z najbardziej spektakularnych ucieczek w czasie II wojny światowej. W marcu 1943 roku 76 jeńców zbiegło przez 110-metrowy tunel „Harry” z jenieckiego obozu dla lotników Stalag Luft III utworzonego w Sagan (dzisiejszym Żaganiu).

Realizacji filmu podjął się reżyser **Andrzej Słodkowski**, twórca wielu głośnych dokumentów, między innymi „Solidarność początek rewolucji”, „Cuba libre” czy „Śladami czterech pancernych”. Pomysł na „Harry – tunel do wolności” powstał wiosną 2010 roku, a pierwsze sceny ekipa **Andrzeja Słodkowskiego** nakręciła w 67. rocznicę ucieczki.

W rolę alianckich pilotów wcielił się mieszkańcy miasta. Stworzyli grupę rekonstrukcji historycznych Sagan. Postanowili odtworzyć przebieg wielkiej ucieczki oraz realia jenieckiego

obozu, aby zrozumieć marzenia i emocje, które towarzyszyły lotnikom. Członkowie grupy przez wiele tygodni, tak jak bohaterowie nocy z 24 na 25 marca 1944, wycinali z ziemniaków pieczątki do podrobienia dokumentów, szyli ubrania z materiałów dostępnych w obozie, a z puszek po mleku w proszku konstruowali koła do wózka umożliwiającego pokonanie tunelu.

W filmie widzowie nie znajdą samych suchych faktów z historii, za to poznają ogrom uczuć i przeżyć, które w tych dniach towarzyszyły jeńcom. Jeżeli chcesz zobaczyć tę historię oczami uciekinierów, musisz obejrzeć ten film. ■

PIOTR ZARZYCKI

„Harry – tunel do wolności”, Polska 2011, reżyseria Andrzej Słodkowski. Film zostanie wyemitowany w marcu 2012 na kanale Discovery Historia.



MARIUSZ
JANICKI

Związać siły wroga

Po ostatnich wydarzeniach w Afganistanie łatwo popaść w zniechęcenie czy tani pacyfizm.

Niedawno w amerykańskim serialu o walce z terroryzmem, nadawanym w jednej ze stacji telewizyjnych, można było zobaczyć – może po raz pierwszy ze szczegółami – jak żmudna jest to robota, jakich wymaga nakładów, zabiegów, organizacyjnych talentów i rozmachu. W filmie padają znamienne stwierdzenia: walka z terrorystami nie ma końca, a mimo to należy ją bezwzględnie, z niezmiennym zaangażowaniem prowadzić; nieustanne ściganie, nękanie, tropienie i zabijanie ludzi z siatki terrorystycznej powoduje, że muszą oni stale uciekać, kluczyć, zmieniać miejsce pobytu, czyli wiele czasu poświęcać na utrzymanie się przy życiu. A przez to mają znacznie mniej możliwości, żeby knuć, planować nowe zamachy i akcje, zbroić się, zdobywać środki finansowe. Od 2001 roku, odkąd trwa bezwzględne polowanie Amerykanów na zamachowców, świat mimo kilku krwawych incydentów stał się jednak bezpieczniejszy.

Zdania z tego filmu, być może trochę nazbyt optymistyczne, z nutą mocarstwowej propagandy, przychodzą jednak na myśl, kiedy dowiadujemy się, że kolejni polscy żołnierze tracą życie w Afganistanie; ostatnio aż pięciu poległo w jednym, tragicznym w skutkach ataku. Łatwo w takiej sytuacji popaść w zniechęcenie czy tani pacyfizm i zadać sobie pytanie: co my tam jeszcze robimy? A stąd już blisko do refleksji: co tam kiedykolwiek robiliśmy?

Rzeczywiście, można się trochę podłamać, gdy weźmie się pod uwagę, że od wielu lat polscy żołnierze giną w tym górzystym kraju przede wszystkim na skutek wybuchów min podkładanych na bitych drogach w pobliżu naszej bazy. Skoro po kilku latach „stabilizowania” sytuacji

w Afganistanie talibowie są w stanie zainstalować wielki, stukilogramowy ładunek na jednej z głównych dróg, kilka kilometrów od bazy, a potem go zdetonować, to znaczy – i trzeba to jasno powiedzieć – że kontrola nad tymi terenami przez kilka lat się nie zwiększyła. Jeśli tym mierzyć postęp wojskowej misji, to w zasadzie go nie ma.

Sytuacja jednak nie jest beznadziejna. Zasadniczy cel operacji afgańskiej jest taki, jak wyłożony we wspomnianym wyżej filmie: poszukiwać, zagrażać, znajdować, zabijać rzeczywistych lub potencjalnych terrorystów, zabójców, samobójców. Wykurzać ich z jaskiń, odcinać drogi zaopatrzenia, likwidować arsenały, eliminować przywódców, a jeśli pojawiają się zmiennicy, eliminować zmienników, bez przerwy i bez wytchnienia. Wojna w Afganistanie jest częścią tego planu. Polska jest częścią NATO. Sojusz bierze udział w tym planie. A żołnierze znad Wisły wykonują rozkazy, bo taka jest istota wojskowości. Może ładunek, który zdetonowano w Afganistanie pod pojazdem z polską załogą, nie wybuchł gdzie indziej, na przykład w jakimś amerykańskim czy europejskim mieście. Może talibowie, zajęci obroną przed działaniami także polskiej bazy, nie mają już dość siły, by zająć się planowaniem nowych, gigantycznych zamachów.

Łatwo oderwać pojedyncze, zwłaszcza tragiczne zdarzenie od szerszego kontekstu, globalnego widzenia spraw, i dostrzegać w nim wyłącznie niepotrzebną daninę krwi. A może warto jednak dokonać pewnego wysiłku, nie ulegać pokusie łatwych ocen, w gruncie rzeczy krzywdzących dla uczestników tej akcji, bo odbierających sens ich walce i służbie? To, że w Afganistanie nie ma triumfalnego finału, zwycięstwa demokracji, że wciąż dochodzi do zamachów, nie oznacza, że nie należało i nie należy tam walczyć. Być może w tym kraju i wielu innych miejscach ta walka nie skończy się nigdy, ale to nie znaczy, że ona nie ma sensu. Nie wiemy, ile istnień ludzkich ocalili – niejako wiążąc tam siły wroga – nasi żołnierze i ich koledzy z innych kontyngentów; trudno to oszacować. Ale o ileż ta niewiedza jest lepsza od wiedzy – o ofiarach. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

K O M P E N D I U M W I E D Z Y W O J S K O W E J

S T R A T E G I A
D O W O D Z E N I E
T A K T Y K A





Jesteśmy czołowym dostawcą i eksporterem uzbrojenia i sprzętu wojskowego produkowanego przez polski przemysł obronny. Od prawie 40 lat utrzymujemy pozycję lidera na międzynarodowym rynku sprzętu zbrojeniowego, maszyn budowlanych, górniczych i transportowo przeładunkowych.

Wieloletnie doświadczenie, uznana i rozpoznawalna na świecie marka, osiągnięcia we wdrażaniu nowych technologii do polskiego przemysłu i w inicjowaniu kooperacji z renomowanymi producentami z całego świata, sprawny i fachowy personel - to główne atuty naszej firmy.

